

WHAT'S DONE IN THE DARK NEVER STAYS IN THE DARK



*Deviant*

CALLIE HART

# DEVIANT

CALLIE HART

*Tłumaczenie nieoficjalne*

*TequilaTeam*

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

*Był kiedyś chłopiec, który żył pośród ciemności...*

*I było mu tam dobrze.*

# *Chapter One*

*Seane*

Kiedy mówię, że jestem duchem, nie mam dosłownie tego na myśli.

Jestem żywa, nawet bardzo. A przynajmniej, w niektóre dni odczuwam wystarczająco dużo bólu, by wiedzieć, że nie zniknę w mgnieniu oka. Nie, kiedy mówię, że jestem duchem, odnoszę się do faktu, że ludzie rzadko kiedy mnie zauważają. Jestem dziewczyną w tle. Typowy wzrost, typowa waga, typowy kolor włosów. Cóż, trochę to rozczarowujące. Ludzie zamiast zawiesić na mnie wzrok, omijają mnie spojrzeniem. Przemykam się przez to nudne miasto, w którym żyję bez cienia uśmiechu. Bez przymusu pozdrawiania kogokolwiek od wielu dni. Zaczęło się to pół roku temu. Nieczęsto się zdarza, żebym musiała rozmawiać z nieznanymi, a kiedy już to robię, mówię półsłówkami. Ludzie instynktownie zauważają, że nie mam ochoty na pogawędkę. Dzisiejszy dzień nie jest wyjątkiem.

- Oto klucz do twojego pokoju, panno Fredrich. – Recepcjonistka w śródmiejskim hotelu Seattle' s Marriot przesuwając plastikową kartę przez marmurowy blat. Biorę ją dopiero, gdy cofa rękę na bezpieczną odległość.

- Dziękuję.

Ma spuszczone oczy, zajmuje się papierkową robotą, spowodowaną przez moją zapłatę.

- Więc... biznes czy przyjemność? – Ciepło w jej oczach zamiera, kiedy w końcu spogląda na mnie i zauważa moje puste spojrzenie. Uśmiech na jej twarzy topnieje, jak masło na rozgrzanym nożu.

- Biznes – odpowiadam jej, bo nic nigdy nie było prawdziwsze.

- Dobrze, więc... mam nadzieję, że będziesz cieszyć się pobytem.

Odwraca się tak szybko, jak może, wytrzymując tyle, by nie zostać uznaną za niegrzeczną. Nie pyta czemu zjawiłam się w hotelu bez bagażu, ani czemu zostaję tylko na jedną noc. Albo dlaczego zostawiam na biurku zapasowy klucz dla pana Hansona. Nie pyta o żadną z tych rzeczy; nie powinna. Eli opisał mi, jak to się odbywa i praktycznie wszystko się zgadza. Biorę portmonetkę z blatu i ruszam do windy, prostując swój płaszcz.

Dwadzieścia dwa, dwadzieścia jeden, dwadzieścia, dziewiętnaście, osiemnaście...

Obserwuję numery rozświetlające się jeden po drugim. Każdy okrąg wielkości jednodolarówki rozświetla się i zaraz gaśnie, a winda opuszcza się, podczas gdy ja czekam, cierpliwa i nieruchoma. Są tu inni ludzie, czekający na jej przybycie. Gdyby to był biurowiec albo centrum handlowe, poszłabym schodami; zamknięte przestrzenie i ja nie jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, ale skoro ten hotel ma czterdzieści siedem pięter, a ja zarezerwowałam pokój na czterdziestym drugim, muszę po prostu zaakceptować tę niedogodność.

Drzwi otwierają się i wchodzę pierwsza. Inni mieszkańcy hotelu – czterej biznesmeni – są zapewne zakwaterowani gdzieś w połowie poziomu hotelu i nie chcą by mnie mijali wchodząc. Łatwo jest przypiąć im etykietkę „pół-poziomowców”. Noszą przeciętne garnitury i cała czwórka ma przeciętne fryzury. Ich zakwaterowanie opłacane jest przez centrum kosztów ufundowane przez dział księgowości, a działy księgowości nie mogą pozwolić sobie na

penthousey. Pozwalają sobie na podwójne pokoje z załączoną wejściówką na siłownię i niewiele więcej. Żadnego minibaru dla ciebie, panie Korporacyjny.

Drzwi zamykają się i wycofuję się, przywierając plecami do ściany kabiny. Zamykam oczy, wypuszczam nosem powietrze. To wszystko za chwilę się skończy, ale moje serce nadal wali w mojej piersi. Strach przed byciem uwięzioną, przed tym co zamierzam zrobić, jest jak zwinięty wąż, gotowy i czekający, by siać spustoszenie w moim wnętrzu.

- Hej. Hej, wszystko w porządku? Wyglądasz na trochę spanikowaną.– odzywa się do mnie jeden z nich. Myśli, że moja panika jest związana z jazdą windą, co jest prawdą, ale tylko częściowo. Ma brązowe oczy o delikatnym, ciepłym kolorze, który przypomina mi roztopioną czekoladę. Ma też dołeczki i prawdopodobnie coś koło dwudziestu trzech lat, czyli jest mniej więcej w moim wieku. Wygląda miło. Miło z rodzaju tych, z którymi mogłabym się umówić pewnego dnia, zanim... zanim cokolwiek z tych spraw stało się niemożliwe.

- W porządku, dziękuję – odpowiadam mu.

- Dobrze – facet z czekoladowymi oczami uśmiecha się do mnie – głębokie oddychanie czasem pomaga mojej siostrze. Ona też nie przepada za windami.

Jest taki słodki. Słodszy niż na to zasługuję, zważając na powód, dla którego tutaj jestem. Obdarzam go lekkim uśmiechem – odwzajemnia go – i wtedy drzwi otwierają się, a cała czwórka wychodzi. Wpycham ręce do kieszeni, żeby przestały się trząść. Jestem sama jadąc przez osiemnaście pięter, co jest lepsze od bycia uwięzioną z czterema nieznajomymi, ale dalej nie za bardzo fajne i wtedy nareszcie nadchodzi moja kolej by wysiąść. Ten hotel jest bardzo podobny do innych, w których zostawałam. Jedyna różnica, rzecz, która w mojej pamięci będzie go odróżniać od wszystkich innych tak długo, jak będę żyć jest taka, że jestem tu z niezwykle konkretnego powodu: by uprawiać seks z kompletnie nieznajomym mężczyzną. A robię to po to, by znaleźć moją małą siostrę.

\*\*\*

Od czasu gdy jestem w środku, a mój płaszcz schludnie wisi na wieszaku za drzwiami, jestem w miarę przygotowana. Mam na sobie to, w czym kazano mi przyjść – czarną koronkę. Eli, prywatny detektyw, którego zatrudniłam, by pomógł mi odnaleźć siostrę nie mógłby być ani trochę bardziej konkretny. To on jest tym, który zorganizował to wszystko.

- Czasem pieniądze po prostu nie wystarczają, by kupić to, czego chcesz, skarbie. Czasem potrzeba trochę więcej... perswazji by kupić takie informacje jak te. Wiesz co... Podzielę się tym, co wiem, w zamian za małą przysługę.

- Jaką przysługę?

- Rozłożysz nogi przed klientem i powiem ci wszystko, co musisz wiedzieć. – Obleśna świnia miała czelność się uśmiechnąć – Och, daj spokój, panno Romera. Nie patrz tak na mnie. Chcesz znaleźć siostrę, prawda?

I w końcu się zgodziłam. Miał rację; chcę znaleźć Lex i oczywiście zrobię wszystko, by to osiągnąć. Nawet, jeśli potem nie będę w stanie żyć sama ze sobą.

Oprócz bielizny, Eli kazał mi przynieść ze sobą coś jeszcze, coś schowanego w kieszeni mojej kurtki. Wyciągam to i wkładam. Maski z czarnej koronki z krwistoczerwonym obramowaniem sprawia przynajmniej, że czuję się nieco bardziej anonimowa. Włączam światło w łazience i przetrząsam torebkę w poszukiwaniu jedynej rzeczy, która może utrzymać mnie zdrową na umyśle w trakcie tego doświadczenia: pudełeczko Valium. Jedną z zalet bycia pięcioroczną rezydentką jest to, że zawsze znajdziesz kogoś, kto przepisze ci trochę leków nie zadając żadnych pytań. Środki uspokajające nigdy nie pojawiły się w mojej medycznej kartotece. Biorę jedną, to wystarczy, by utrzymać mnie spokojną, ale nie senną i wtedy spoglądam w lustro, wciskając gumkę maski pod moje włosy.

Wyglądasz jak gównno, Sloane.

W ostatnich dniach mówię to sobie za każdym razem, kiedy patrzę na swoje odbicie. Może to prawda, a może nie. Gapiłam się na siebie w lustrach tak długo, że teraz zastanawianie się nad tym, nie ma już sensu. Lex zawsze była tą piękną. Wiem, że mam ładne ciało. Eli powiedział, że jedyny powód, dla którego był skłonny zawrzeć ze mną umowę, był taki, że moje cycki były prawdziwe, a tyłek ładny. Twój wzrost może sprawić, że niektórzy faceci poczują się niekomfortowo, ale cóż... niewiele możesz z tym zrobić. Skupiam się na ciemnych kręgach pod oczami, starając się pamiętać, że to wszystko jest tymczasowe. Nie na zawsze. W końcu jestem studentką medycyny. Ciało to tylko maszyna pełna trybów i zawiłych, tykających części, współpracujących ze sobą, by umożliwić ci poruszanie się. Uprawianie seksu jest tylko wprawianiem tej maszyny w ruch, niczym więcej.

Możesz to zrobić, Sloane. Możesz to zrobić.

I wtedy, nawet nie dwie sekundy później...

Lex nie chciałaby tego dla ciebie. Nie chciałaby, by cię używano, byś sprzedawała siebie. Nienawidzę tego głosu w mojej głowie. Sprawia, że tak trudno jest usprawiedliwić to, co robię, ale to przecież nie tak, że wystawiam na licytację to, co mam najcenniejsze dla narkotyków czy kasy, albo nawet sławy i fortuny, jak to robią inne dziewczyny. Nie, robię to z miłości. Z miłości do Lex. Każda siostra zrobiłaby to samo.

To już sześć miesięcy, a ja wciąż nie jestem ani trochę bliżej znalezienia Alexis, więc czuję, że to naprawdę moja ostatnia deska ratunku. Eli jest mądry – dał mi wystarczająco informacji, by podtrzymać moją nadzieję, ale nie tyle, bym wycofała się z układu.

Puk, puk, puk.

Jasna chol... - drzwi. Zasysam do ust dolną wargę, zatrzymując w środku przekleństwo. Czas iść.

Pan Hanson zabrał swój klucz z portierni, ale powiedziano mi, że mam spodziewać się pukania. Daje mi znać, że gość z którym będę spać jest tutaj i muszę czekać w łazience, aż po mnie przyjdzie. Zostawiłam zamknięte drzwi i na kilka krótkich sekund macki strachu zacisnęły się na mnie. Jeśli się zamknę i odmówię wyjścia, jak długo będzie czekał, zanim postanowi rzucić to w diabły i wyjść? Nie mogę tego zrobić. Eli nigdy nie dotrzymałby swojej części umowy a poza tym... nic z tego nie ma już znaczenia. Nic. To tylko coś, przez co muszę przejść.

Słyszę elektroniczne kliknięcie zaakceptowania klucza i surowa chęć zamknięcia się wraca. Po tym nadchodzi cisza. Zimna krawędź zlewu uderza w tył mojej nogi, gdy pozostaję w bezruchu, opierając się przed tym co ma nastąpić. Wiem, że nie powinnam tego robić. To naznaczy moje ciało, a to niezgodne z zasadami, nawet jeśli to tylko tymczasowy znak.

Na szczęście prochy zaczynają działać, obmywając mnie stłumioną falą spokoju. To też dobra rzecz, bo ktokolwiek tam jest, nie spieszy się, rozgaszczając się. Bez leków pewnie bym uciekła, słysząc pukanie do drzwi.

- Wychodź. Zgaś najpierw światło – nakazuje głos.

Jest opryskliwy i schrypnięty, może głos palacza? Zajebicie. Spędzę następne dwie godziny z językiem w gardle palacza. Potem będę musiała odkazić sobie usta. Wyłączam światło, otwieram drzwi i jestem zakłopotana tym, co znajduję za nimi.

Nic.

Zupełnie nic. Pokój tonie w czerni.

– Nie mogłeś znaleźć włącznika?

Nie dotykaj go. Po postu chodź tu – mówi głos.

Brzmi dość młodo i jest sam. Nie, żebym spodziewała się więcej niż jednego faceta, oczywiście. Eli obiecał, że będzie tylko jeden. I tylko ten jeden raz. Ostrożnie wchodzę do pokoju, żałując, że zanim się zamknęłam w łazience,



nie zwróciłam większej uwagi na sposób rozstawienia mebli. Natychmiast uderzam palcem u nogi Bóg wie o co i syczę z bólu.

- W porządku? – w jego głosie słychać irytującą nutę rozbawienia. Jaki facet nabija się z dziewczyny łamiącej sobie palce?

- Cóż... nic nie widzę – mamroczę.

- Obawiam się, że o to właśnie chodzi. Chodź tu.

Gdybym wiedziała, gdzie jest „tu”, prawdopodobnie byłabym mniej skołowana. Próbuję jeszcze raz i tym razem trafiam na łóżko, nie wpadając na nic po drodze. Materac zapada się, gdy się na niego wdrapuję, zastanawiając się, gdzie u diabła jest on. Nie jestem nawet w połowie tak przerażona, jak powinnam być. Prawdę mówiąc czuję się prawie beztrosko.

- Usiądź na środku łóżka i połóż ręce za plecami – szepcze. Zastanawiam się, czy zamierza mnie związać. To powinno mnie zmartwić. Innym razem by zmartwiło.

- Potrzebujesz imienia? – pytam go; Eli twierdził, że powinnam.

Niski pomruk, głęboki i gardłowy, przełamuje ciszę i uświadamiam sobie, że on się śmieje.

- Oferujesz mi swoje prawdziwe imię?

- Eli powiedział, że to wbrew zasadom.

- Więc nie. – Materac ponownie opada. On się porusza, przybliża. Jego gorący oddech muska skórę na moim karku, gdy mówi. – Nie czuję potrzeby nazywania cię Melody, albo Candy, albo innym fałszywym imieniem. Teraz będziemy po prostu nieznanymi. Pasuje?

- M-myślę, że tak.

W ciemności moja skóra ożywa. Tak samo, jak reszta moich zmysłów. Nos podszeptuje mi o zapachu mięty i oceanu. Kimkolwiek on jest, koleś pachnie niesamowicie. Nie wionie od niego papierosami, co znaczy, że ten głos... ten głos jest w stu procentach naturalny. Jestem nim zainteresowana, w najbardziej osobisty sposób.

- Robiłaś to już? W ten sposób? –pyta mnie.

- Nigdy.

Oddech grzęźnie mi w gardle. Jestem tak zdezorientowana, że ledwo mogę myśleć, a brak światła w pokoju sprawia, że moje serce przyśpiesza. Może to dlatego, że ten gość mógłby być seryjnym mordercą. Oczywiście przy zapalonym świetle też mógłby być seryjnym mordercą, ale wtedy miałabym szansę zobaczyć to w jego oczach i uciec, by ratować życie.

Tajemniczy Koleś wypuszcza powietrze, wysyłając kolejny ciepły powiew w stronę mojej klatki piersiowej. Moje sutki twardnieją, mimo tego, że nie jest mi zimno. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś takiego. Nigdy. Prawdopodobnie dlatego, że nigdy wcześniej nie byłam tak blisko żadnego faceta.

- Połóż ręce na podolku – nakazuje mi.

Robię to. Podskakuję lekko, czując jak jego ręce dotykają moich nóg.

- Przestraszona?

- Nie.

Śmieje się, okrutnie i grzesznie. Jego ręce delikatnie wspinają się w górę moich nóg, dopóki nie znajdzie mojej ręki, jego palce okręcają się wokół mojego nadgarstka.

- Jesteś odważniejsza niż większość dziewczyn.

- Robiłaś to z wieloma dziewczynami?

- Tak.

No cóż, przynajmniej jest szczery. Unosi moją rękę i ustawia ją naprzeciwko niego, szorstkość przeciwko wrażliwej skórze wewnętrznej części mojego nadgarstka.

- Pachniesz jak kwiaty. Jakich perfum używasz?

- Afresia – odpowiadam.

- Są czyste. Nie za ciężkie. Podobają mi się.

Ciesz się mną twoją aprobatą. Czuję jak chichocze. Jego nos muska mój nadgarstek, a delikatny dotyk jego ust szybko podąża jego śladem. Pocałunek jest subtelny, ale potrafię z niego wiele odczytać. Ma pełne wargi i jest łagodny ze swoimi ustami. Nie spodziewałam się tego. Drzę na łóżku, zastanawiając się, dokąd to wszystko zmierza. Gdzie za chwilę znajdą się jego usta.

- Zastanawiałaś się kiedyś, jakby to było być ślepym? – mruczy.

- Czemu? Jesteś ślepy?

- Nie. Odpowiedz na pytanie.

- Chyba tak. Czasami.

Prowadzi moje ręce do góry i bierze je w swoje, prostuje moje palce tak, że moja dłoń jest otwarta. Robi to powoli, sunie zrogowaciałymi palcami w dół i nie mogę nic poradzić na to, że drzę. To dość prosty gest, ale sposób, w jaki to robi czyni to czymś intymnym, nie tylko zwykłym dotykaniem. Wstrzymuję oddech, kiedy znowu prowadzi moje ręce, aż opuszki moich palców trafiają na jego włosy, a potem schodzą w dół na twarz.

- Powiedz mi, jak twoim zdaniem wyglądam – mówi, jego głos jest jak rezonujący pomruk.

Puszcza moje ręce i muszę się pochylić, by do niego dotrzeć. Przysuwam się bliżej, chowając nogi pod siebie, co pozwala mi złapać równowagę i unoszę drugą rękę do jego twarzy.

Jego włosy są krótkie, trochę sztywne od jakiegoś produktu do stylizacji; rysy twarzy są mocne i wyraźne. Szczeka jest lekko kwadratowa, nos w większości prosty, z wyjątkiem lekko spłaszczonej części blisko jego czoła. Jego rzęsy są niespodziewanie długie, a jego wargi... Miałam rację. Są pełne i w jakiś sposób delikatniejsze, niż powinny być usta faceta. Szczególnie faceta z takim głosem. Mrowienie w opuszkach palców mówi mi, że ma twarz anioła. Barbarzyńskiego – może jednego z tych, który tak namieszał w Babilonie .

- Co myślisz? – pyta.

- Myślę, że prawdopodobnie jesteś bardzo atrakcyjny – przyznaję.

Chrząka.

- A co z resztą mnie?

Naciska lekko moje przedramiona tak, by zsunęły się w dół jego klatki piersiowej, gdzie moje palce spotykają gładką skórę i twarde, napięte mięśnie. Drżą one lekko, kiedy moje ręce przemykają nad nimi, w górę i w dół. Napotykam trzy grubienia, których nie powinno tam być, na prawo od jego brzucha, rozstawione kilka centymetrów od siebie. Rysuję nad nimi kręgi, próbując dowiedzieć się, co je pozostawiło, poznać ich historię. To nieopowiedziana historia przemocy, spisana na jego potężnym ciele. Drży nieco, gdy badam go dotykiem lekkim jak piórko, dopóki nie docieram do jego mięśni skośnych. Wtedy ostro zasysa powietrze, a ja uśmiecham się lekko. Naprawdę się uśmiecham. Ten facet ma łaskotki. Nie śmieje się, ani nie zakazuje się dotykać, ale jego ciało napina się jeszcze bardziej, kiedy moje palce wracają tam, by przetestować tę teorię.

Docieram do jego ramion, mocnych i silnych, i oplatom rękami tył jego szyi, czując dłońmi jego łopatki. Jest wielki, ale tak naprawdę nie boję się go. Oczywiście powinnam, tak, ale tego nie robię. Valium odeгнаło mój strach, a poza tym wyobrażałam sobie, że koleś przyjdzie tu, będzie chciał położyć na mnie ręce, zobaczyć za co mu płacą i gwałtownie badać każdy centymetr mojego ciała. Ale jak na razie, jego dotyk jest delikatny, a mi to pasuje.

- Więc? – pyta.

- Skąd masz te blizny?

- Zostałem pchnięty nożem – nie zastanawiał się, czy udzielić mi odpowiedzi; po prostu to zrobił.

- Byłeś bliski śmierci?

- Tak.

- Bolało?

- Tak.

Pozwalam dłoniom opaść z jego ramion i ponownie odnaleźć blizny, jedną, drugą, trzecią. Są okropne i postrzępione .

- Co stało się z osobą, która ci to zrobiła? – prawie nie chcę pytać.

Tajemniczy Koleś był niepokojąco szczerzy odkąd pięć minut temu zaczęliśmy tę dziwną konwersację, a obawiam się, że jego odpowiedź będzie w stanie sprawić, że znów zacznę bać się Boga.

- Dostał to, na co zasłużył – mówi delikatnie.

Pościel szeleści, gdy się porusza, jego brzuch napina się pod moimi dłońmi. Wciąż zastanawiam się, czy jego słowa oznaczają, że zabił tę osobę, gdy chwyta mnie za włosy i wplata w nie palce.

- Jestem bardzo skrupulatny jeśli chodzi o to, czego chcę. Musisz robić to, o co cię poproszę, bez żadnych pytań, wtedy to będzie dobre dla nas obojga, dobrze? – dyszy.

Dawka adrenaliny w końcu strzela w moje zakończenia nerwowe – odpowiednia reakcja na tę sytuację. W co ja się, do cholery, wpakowałam? Valium, czy nie Valium, wiem, że to zabrzmiało jak groźba. Zaczynam trochę świrować, ale wiem, że jest coś, co mogę z tym zrobić. Poza tym, Alexis. Zawsze Alexis.

- Mogę to zrobić – szepczę.

- Dobrze. Połóż się na plecach.

Puszczam go i nagle czuję, jakbym dryfowała na środku oceanu, tonęła, bez możliwości ocalenia. Rozsądna, inteligentna część mojego mózgu, która jest powiązana z instynktem samozachowawczym krzyczy, że prawdopodobnie powinnam stąd spieprzać i po raz pierwszy gniew na Eliego jest prawie niewystarczający, by przytrzymać mnie na łóżku. Ale myśl o znalezieniu Alexis jest. Moje mięśnie drżą, gotowe rzucić się do działania, kiedy delikatnie chwyta moją prawą kostkę.

- Dotykałaś się dzisiaj?

Co do...?!

- Czy... masz na myśli...

- Czy sprawiłaś, że doszłaś? Bawiłaś się dziś ze swoją cipką?

Moje policzki rozgrzewają się do niekomfortowej temperatury. Nikt nigdy mnie o to nie pytał.

- Nie. Nie ja... nie – jąkam się.

- To dobrze. Twój smak będzie dużo słodszy.

Zamiast zaczepić palcami gumkę moich majtek i pociągnąć je w dół, odciąga je na bok. Moje nogi jakoś się blokują, kiedy czuję jego gorący oddech na moim nagim ciele. Nie bardzo wiem, co mam zrobić z rękami. To dla mnie nieznaną gruntem, i to w bardzo wielkim stylu. Kiedy facet robi ci minetę, to zazwyczaj dlatego, że zrobił coś bardzo, bardzo złego i musi to naprawić – tak przynajmniej mówi Pippa, moja jedyna w świecie przyjaciółka. Nigdy nie miałam chłopaka, który traktowałby mnie źle, więc nigdy tego nie doświadczyłam.

- Chcesz, żebym cię polizał? – jego głos jest teraz niższy, wypełniony obietnicą seksu.

- Chcę tego, czego ty chcesz – sapię.

W końcu za to zapłacił. To pomoże mi odzyskać Lex. Chwyta mocno za górną część moich ud, ściskając je, aż mam ochotę płakać.

- Nie tak się bawimy. Posiądź mnie lub ja posiadam cię. A wierz mi...

Nie chcesz tego.

Kurwa.

- T-tak. Chcę, żebyś mnie polizał.

Wydał z siebie usatysfakcjonowane chrząknięcie i nagle znalazł się między moimi nogami. Kiedy jego język błyskawicznie się wysuwa i okrąża mnie, błyskawicznie się napinam. To uczucie jest gorące i... i takie dobre. Co na święte diabły? Nie powinnam tak reagować. Rumieńce wstydu wykwitają na moich policzkach. Jaką jestem osobą, skoro cieszę się minetką od kompletnie

nieznajomego? I to w takich okolicznościach? Ale nic nie mogę na to poradzić.

Czuję się, jakby pieścił naraz całe moje ciało.

Jego język porusza się sprawnie, delikatnie naciskając na moją łechtaczkę, rytmicznie głaszcząc ją w dół i w górę, wysyłając kolejne, przenikające mnie, fale ciepła . Rozluźniam się, pozwalając by napięcie w moich kończynach opadło, kiedy przestaje lizać, a zaczyna ssać.

- Kurwa!

Nie przestaje. Warczy, kiedy poruszam się naciskając bezwstydnie na jego usta. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego. To jest... niesamowite. Dyszę i jęczę jak zwierzę, kiedy się odsuwa, sunąc dłońmi od kolan w górę moich nóg, przez wewnętrzną stronę ud do moich majtek. Rozrywa je jednym, szybkim ruchem.

- Jak bardzo chcesz, żebym cię pieprzył?

Nie jestem tu, bo chcę go pieprzyć, ale moim zadaniem jest sprawić, by tak myślał; ale linia między grą a prawdą jest bardzo niewyraźna, kiedy mruczę:

- Bardzo. Cholernie bardzo tego chcę.

- Rozłóż nogi – rozkazuje.

Rozkładam je, zastanawiając się, co zaraz nastąpi. Pokój jest jak czarna pustka, tak ciemny, że nie mogę nawet dostrzec jego cienia, gdy szybko okrąży łóżko. Słyszę rozsuwany zamek błyskawiczny, a potem szcęk metalu, jak rozpinanie paska. Zasysam dolną wargę, czekając, by zrobił cokolwiek ma zamiar zrobić, zmartwienie miesza się z zaciekawieniem. Unieruchamia najpierw moją lewą nogę, owijając ją czymś szerokim i mocnym. Następna jest moja prawa noga, a potem starannie robi to samo z moimi nadgarstkami. Jestem unieruchomiona i całkowicie bezbronna. Jego więzy nie są z rodzaju tych na pokaz; raczej z rodzaju tych, które mają powstrzymać ludzi przed ucieczką i jestem pewna jak diabli, że nigdzie nie pójde. Sześć miesięcy temu może zmówiłabym modlitwę. Teraz mogę tylko skamleć, w połowie ze strachu, w połowie z niecierpliwości.

Wspina się na łóżku, klękając koło mnie, jego oddech wciąż igra na mojej skórze. Napinam się, kiedy czuję coś zimnego na swoim brzuchu.

- Wciąż jesteś grzeczną dziewczynką?

- Tak – dukam.

Nie odpowiada mi, ani nie informuje co zamierza zrobić. Chłodny, ostry przedmiot, który prowadzi po mojej skórze przesuwa się powoli w górę, aż zatrzymuje się dokładnie pod moim biustem. Ciężko oddycham, wciąż i wciąż napełniając płuca powietrzem, nadal się starając, bo doskonale wiem, co trzyma w ręku – nóż. Naprawdę kurewsko ostry nóż.

Jego palec unosi fiszbiny mojego stanika, a następnie jednym, czystym cięciem uwalnia moje piersi. Rozciął mój stanik! Nigdy nie czułam się bardziej wyeksponowana, przerażona, uradowana. Mój Tajemniczy Koleś siada na mnie okrakiem i szorstki materiał jego spodni ślizga się po moich bokach. Kładzie płaską, chłodną krawędź noża przy moim prawym sutku, wkręcając we mnie śrubę paniki.

- Nie ruszaj się – szepcze.

Nie ruszam się. Jestem najbardziej nieruchomą z nieruchomych rzeczy na świecie. Pochyla się i dotyka mnie, jego ręka w końcu znajduje moje piersi.

- Jesteś tak kurewsko idealna – wzdycha – Dobrze wychowana.

I wtedy jego usta opadają na mój sutek, liżąc i ssąc, goręcej niż cokolwiek, co czułam wcześniej. Moje plecy unoszą się łukiem nad łóżkiem, a on chichocze.

- Chcesz mnie w sobie?

- Tak.

- Jesteś pewna? Uważaj, o co prosisz.

Każdego dnia życzę sobie śmierci. Życzę bólu, cierpienia, krwi i nędzy zrzuconych na głowy tych, którzy zabrali moją siostrę. Te pragnienia są niebezpieczne, ale równocześnie bezpieczniejsze od wszystkiego innego. On



chce, bym go posiadała i pomimo tego, że mnie związał, myślę, że nadal tego chce. Zapieram się, mając nadzieję, że to dobre założenie i żądam:

- Zrób to. Pieprz mnie teraz. Nie karz mi czekać ani chwili dłużej.

Nóż znika z mojej skóry. Zsuwa się z łóżka i słyszę jak ściąga spodnie, nasuwa coś miękkiego na coś twardego. Panika ponownie przeze mnie śpiewa, kiedy słyszę inną klamrę.

- Gotowa?

Teraz już nie ma powrotu.

- Jestem gotowa.

I robi coś, czego się nie spodziewałam, nawet przez sekundę. Przerzuca przez moją głowę skórzaną pętlę – jego pasek – i mocno ją zaciska. Mam kłopoty.

- Otwórz usta.

- Ja...

- Zrób to – ton jego głos jest mocny, a jednocześnie delikatny. Głaszczę dłonią mój policzek w uspokajającym geście. – Teraz to jest straszne, ale zaufaj mi.

Zaufać mu? Musiałabym być cholernie szalona, żeby mu zaufać. A jednak robię to, co mi karze. Pcha do przodu i wprowadza swojego kutasa w moje usta. Nigdy wcześniej tego nie robiłam, zastanawiam się jak, do cholery, mam to zrobić teraz. Jest twardy jak skała, smakuje czysto i nieco piżmowo... i jest ogromny. Ledwo mogę zmieścić go w ustach. Myślę, że zmieszczę tylko połowę jego długości, dopóki nie uderza w tył mojego gardła.

- Cholera! – krzyczy, podczas gdy ja ssę go, tworząc wokół niego próżnię. Myślę, że ogarnęłam tę część. Jego biodra odchylają się, a on wyslizguje się z moich ust z mokrym plaśnięciem.

- Nadal myślisz, że chcesz mnie w sobie?

Wie, jak duży jest i jest kurewsko zadowolony z tego powodu. To będzie bolało, jak nic innego do tej pory, ale nie chcę, żeby się dowiedział, że jestem

dziewicą. Nawet Eli o tym nie wie. Jestem pewna, że wydoiłby tego faceta dużo bardziej, gdyby o tym wiedział i to sprawia, że mój żołądek się przewraca.

- Tak – mówię mu – Tak, chcę cię.

- Dobrze. Ale najpierw zrobmy to.

Zaplątuje pięść w moich włosach, przyciągając bliżej moją głowę, a wtedy wciska się z powrotem w moje usta, wsuwając się i wysuwając, pieszcząc delikatnie tył mojej głowy. Wiercę się na łóżku, zaskakując samą siebie tym, jak bardzo mnie to podnieca. Powala mnie to, jak szarpie za pasek.

Powala.

Moje oczy nawet w ciemności, widzą gwiazdy. Ledwo mogę oddychać z odciętych dostępem do tchawicy i jego fiutem pulsującym w i na zewnątrz moich ust.

- Zostań ze mną, dobrze? – mruczy.

Strach i ekscytacja ściskają mi brzuch. To podobne uczucie do tego, które miałam, gdy jako dziecko chciałam przejechać się rollercoasterem, tyle że tysiąc razy mocniejsze. I o wiele straszniejsze. Cipka zaciska się między moimi nogami, kiedy on porusza biodrami, naciskając na pasek tak, że mogę wchłonąć tylko niewielką ilość tlenu do płuc.

Drży, kiedy jego erekcja staje się twarda jak granit. Myślę, że wiem co się stanie, jeśli się teraz nie zatrzyma. Ale się zatrzymuje. Oddychając ciężko, schodzi z łóżka, wślizguje palce pod pasek i rozluźnia go. Jego twarz jest tak blisko mojej, czuję silną moc jego spojrzenia, gdy tak wpatruje się we mnie w ciemności. Ja nadal nic nie widzę, ale może jego nocne widzenie jest lepsze niż moje.

- Twoje usta są idealne – szepcze.

I wtedy robi dwie rzeczy, które kompletnie mnie zaskakują. Najpierw, prawie z czcią odsuwa włosy z mojej zroszonej potem twarzy. A potem składa najdelikatniejszy pocałunek na moim czole.

- W zamian za bycie taką grzeczną dziewczynką, zamierzam teraz sprawić, że dojdiesz – dyszy. Dreszcz oczekiwania przebiega po mojej skórze, powodując jego chichot – Jesteś bardzo grzeczną dziewczynką.

Wspina się na łóżko i mości na nim, wkładając ręce pod moje biodra i unosząc mnie na spotkanie z nim. Jest to niewygodne – nogi dalej mam przywiązane do łóżka – ale wszelkie myśli o dyskomforcie ulatują, kiedy ponownie skrywa twarz między moimi udami i zaczyna ssać moją łechtaczkę.

- Ahhh!

Doznania są zbyt wielkie. Czuję jak się wspinam, wyżej i wyżej, a nieznane, niezgłębione uczucie narasta między moimi nogami. Zmienia się w delikatne mrowienie w całym moim ciele, intensyfikuje się, a potem...

Krzyczę. Bezrozumnie. Krzyczałabym do Boga, ale wątpię, by On aprobował tę sytuację. Nie mam też pojęcia kim jest ten facet, więc jego imienia też nie mogę wykrzykiwać. Krzyczę więc dla siebie, a wtedy w mojej głowie wybuchają fajerwerki, gorąco liże moją skórę, spala mnie, pozostawiając pustą i wyzutą z energii. Padam, drżąc, podczas gdy on nadal okrąża językiem moją łechtaczkę.

- Przestań, przestań, proszę – błagam.

- Mmm, taka samolubna – nuci w moją cipkę, sprawiając, że znowu się zaciskam – nie zapominaj. To moja kolej.

Bawi się czymś przez chwilę – kondomem? Kurwa, mam nadzieję, że to kondom. A potem puszcza moje biodra i wjeżdża we mnie jednym, płynnym ruchem Ręce trzyma mocno na mojej miednicy, unieruchamiając mnie.

O mój...

Ból jest prawie paraliżujący. Nieprzyjemne uczucie, wzrost ciśnienia i piekące uwolnienie daje mi znać, że to koniec. On zatrzymuje się.

- Co...? – bierze głęboki wdech. Wydech. – Prawdopodobnie nie powinnaś tego przede mną ukrywać – mówi delikatnie.

Wzdycha, jakby był mną rozczarowany, co totalnie mnie dezorientuje.

- Jesteś gotowa? – pyta.

Mój głos jest słabym szeptem, kiedy odpowiadam:

- Tak.

- Spróbuj się odprężyć – wypełnia mnie, rozciąga i napęnia.

Zaczyna powoli, pewnie delikatniej, niżby to robił, gdyby właśnie mnie nie rozdziewiczył. Po chwili ból ustępuje, rozmywa się, aż w końcu nie spinam się przy każdym pchnięciu, ale zaczynam współpracować. W końcu pieprzy mnie jak pociąg towarowy, niepowstrzymanie i z surową potrzebą. Dochodzi mocno, praktycznie przy tym rycząc.

Ja nie, oczywiście. To mój pierwszy raz, więc ból przewyższa przyjemność. Mój umysł jest zbyt zamglony, by rozumieć, co się dzieje, podczas gdy on wspina się do mnie i ześlizguje na moje ciało. Jego usta pieczą wewnątrz mojego uda i drzę, jego palce ostrożnie muskają mój rdzeń. Ten dotyk nie ma mnie pobudzić – bardziej wygląda mi na przeprosiny. Porusza się w ciemności, uwalniając moje nadgarstki i kostki.

- Podobało ci się? – grzmi, głębia jego głosu sprawia, że moje nogi zaciskają się.

- T-tak – najbardziej zaskakujące jest to, że mówię prawdę i to sprawia, że czuję się chora. Co do cholery jest ze mną nie tak?

Mruczy, ściągając pas z mojej szyi. Uwolnienie ciśnienia sprawia, że czuję się, jakbym dryfowała dwa metry nad łóżkiem.

Pozostaję w bezruchu, gdy pakuje swoje rzeczy. Mogę go wyczuć obok siebie, wkładającego ubrania. Kiedy już jest ubrany, staje obok łóżka, spoglądając na mnie. Znowu muska palcami mój policzek, tak lekko, że prawie nie mogę zaliczyć tego jako dotyku.

- Do zobaczenia.

Kieruje się w stronę drzwi, a kiedy je otwiera, światło z korytarza niemal rozłupuje mi czaszkę. I wtedy mój tajemniczy mężczyzna zatrzymuje się, a ja łapię jedyny moment jego wyglądu, jaki mogę dostać. Ma na sobie zniszczoną,

skórzaną kurtkę. Stoi plecami do mnie, w prawej ręce trzymając czarny worek i opiera głowę na jednym z ramion. Nie odwraca się do mnie. Stoi tam wystarczająco długo, bym mogła dostrzec sylwetkę jego profilu, zmierzwiłone ciemne włosy, posiniaczone pełne usta.

I wtedy odchodzi.

Nigdy nie poznam jego nazwiska.

# Chapter Two

## Seane

Eli nie odpowiada na telefony. Dzwoniłam przez trzy dni i Eli – kłamliwy, manipulujący, obleśny Eli – nie odbiera telefonu. Byłam w jego prywatnym biurze tylko raz. To ciemne, depresyjne miejsce w Ranier Valley, znajdujące się nad sklepem monopolowym i śmierdzące tanim, chińskim żarciem. Pominęłam dzisiejszy poranny obchód w szpitalu, więc mogę dowiedzieć się, co się tam dzieje, do cholery. Mała część mnie zaczęła wariować, odkąd opuściłam hotelowy pokój.

*Jesteś głupią idiotką. Oszukał cię. Spałaś z kompletnym nieznanym, oddałaś część siebie, której nie możesz dostać z powrotem. Nigdy. I co teraz?*

I co teraz? Dowiem się, kiedy porozmawiam z Elim.

Schody prowadzące do jego gabinetu są śliskie jak lód. Wchodzę po nich z największą ostrożnością, wstrzymując oddech na każdy krok. Jego główniany samochód jest zaparkowany przed budynkiem, więc wiem, że tu jest. Po prostu nie wiem, co mam zamiar mu powiedzieć. Trudno mi zagrozić mu glinami, jeśli nie udzieli mi obiecanych informacji. To by nie podziałało – nie mam żadnych dowodów, że zawarłam z nim układ, a poza tym Eli jest prywatnym detektywem. Czy policja w ogóle wzięłaby pod uwagę moje słowa?

Idę prosto, wiedząc że jeśli bym zapukała, stchórzyłabym i zwiąła. Zaczynam mówić, jak tylko widzę faceta siedzącego na krześle.

- Co jest kurna, Eli? Dzwoniłam... - mój język przyczepia się do podniebienia, mózg wyłącza się. To... to nie może się dziać. – O... O mój Boże.

Najpierw uderza we mnie zapach. Boże, ten zapach. Staram się oddychać przez nos, ale powietrze wręcz kłuje moje zatoki. Zarywam twarz dłońmi, starając się przetworzyć scenę przede mną. Eli był wcześniej dużym mężczyzną, ale teraz jego rozciągnięty żołądek nadyma się do niewiarygodnych rozmiarów, dociskając się do biurka. Byłam wcześniej świadkiem czegoś podobnego, na swoim stażu, głównie w kostnicy. Wzdęcia. Wszystkie te gazy i bakterie chcą się wydostać i wygląda na to, że stanie się to raczej prędzej, niż później.

Eli nie odbierał moich telefonów w ciągu ostatnich trzech dni, ponieważ *nie żył*. Jego biuro wygląda, jakby ktoś dostał w nim napadu szału, napędzanego krwią. Pokrywa ściany i jego biurko; jest jak sucha skorupa na już poplamionym dywanie. Usta Eliego są otwarte w ponurym ziewnięciu, oczy wywrócone w głąb czaszki. Jego skóra ma chorobliwy, szary odcień, wszędzie oprócz dłoni. One spoczywają na biurku, jego palce mają czarno-fioletowy odcień, spowodowany koagulującą w nich krwią.

Płaczę, nim w końcu odzyskuję wystarczającą kontrolę nad ciałem, by móc wejść do pokoju i stanąć przed mężczyzną, przez którego oszustwa straciłam dziewictwo. Nie dlatego, że czuję się źle z powodu śmierci Eliego. Nie, mam raczej pozytywne uczucia co do tego, że został zasztyletowany swoim otwieraczem do listów (wciąż wystaje z jego piersi). Płaczę, bo jest *martwy*. Teraz już nigdy nie będzie w stanie powiedzieć mi, gdzie jest Alexis. Nie dowiem się, czy mówił prawdę. Czy ona chociaż żyje.

Ale nie, to *nie może* być wszystko. To nie może się tak skończyć. Musi tu być coś jeszcze, coś co pozwoli mi domyślić się, co miał mi powiedzieć. Mój umysł blokuje się, gdy zdaję sobie sprawę z tego, co będę musiała zrobić. Widziałam o wiele gorsze rzeczy niż trup Eliego, ale to nie on sprawia, że jestem bliska omdleniu. Nie, to mój gniew. Czuję się taka wściekła, taka oszukana, taka wkurzona, że boję się tego, co mogę zrobić, jeśli będę musiała

przejsć obok niego. Na pewno nie mogą mnie aresztować, jeśli pchnęłabym go jeszcze raz, skoro już jest martwy, ale wciąż... Nie chcę krwi, nawet krwi umarlaka, na swoich rękach.

Biorę głęboki wdech do płuc i przytrzymuję go, a potem robię powolny krok naprzód. Muszę przez to przejść, dla Alexis. To wszystko dla Alexis. Może trzyma gdzieś teczkę z informacjami. To coś, co zrobiłby prywatny detektyw, no nie? Chociaż Eli był kimś więcej niż detektywem. Był też dilującym alfonsem. Robota papierkowa chyba nie stała zbyt wysoko na jego liście priorytetów. Zbiera mi się na wymioty, gdy przemierzam jego zdewastowany gabinet, wspinam się na obrotowe krzesło, by dostać się do szafki na dokumenty. Jest otwarta. Góra jest poważnie uszkodzona, jakby ktoś wziął łom i ją rozwalił. W środku są te czki. Moje serce wznosi się, kiedy szarpnięciem otwieram środkową część i znajduję teczkę opatrzoną nazwiskiem mojej siostry: *Alexis Romer. Zaginiona*. Trzęsącymi się palcami wyciągam ją i prawie opadam na kolana. Wyraźnie widzę, że jest pusta. W środku niczego nie ma, nawet pojedynczej kartki papieru.

- Nie, nie, nie, no kurde!

Wszystkie inne te czki są przepełnione papierami. Regularne informacje o poręczeniach i małżeńskich zdradach. Tylko ta należąca do Lex jest pusta. Co jest, kurwa? Nie ma żadnych papierów na biurku Eliego, ani na podłodze. Żadnych ukrytych szuflad skrywających informacje, których szukam. Zniknęły. Ktoś je zabrał i nie mam pojęcia kto. Nagle nie mogę tego wytrzymać – pochylam się i ostatnie trzy dni w końcu zbierają swoje żniwo. Wymiotuję, zwracając swoje skromne śniadanie, składające się z suchych tostów i soku pomarańczowego tak gwałtownie, że ranię sobie przy tym gardło.

Szlochając zostawiam biuro Eliego. Czuję się bezużyteczna. Taka bezsilna. Słaba.

- Przepraszam, Lex. Tak bardzo przepraszam... - nie może mnie usłyszeć, ale muszę powiedzieć te słowa.



Przyznanie tego na głos sprawia, że w jakiś sposób to kontroluję, zamiast skrywać je w mojej piersi, pozwalając im spalać mnie od środka. Zawiodłam ją. Cała nadzieja na znalezienie jej odeszła. Najgorsze jest to, że czuję ulgę. Przepływa to przeze mnie, jak pojedynczy wydech, przenikający mnie od stóp do głów. Nie ma już nic, co mogłabym zrobić. Odpowiedzialność nie spoczywa już na mnie. Jestem najgorszą osobą na świecie. Nie zawracam sobie nawet głowy zgłoszeniem śmierci Eliego. Zostawiam go tam, by gnił.

# Chapter Three

## Leth

### Two Years Later

**(Dwa lata później)**

– Jesteś okropnym człowiekiem – tego ranka śmiech Lacey brzmi zgrzytliwie i mnie, kurwa, przeszywa. Przez cały dzień jechała mnie za dwie dziewczyny, które przyprowadziłem do domu zeszłej nocy i które wyrzuciłem zaraz po tym, jak skończyłem jeździć na *nich*. Ta kobieta po prostu nie wie, kiedy się, do diabła, zamknąć. Tkwiliśmy w aucie przez ostatnie dwadzieścia minut, a dwadzieścia minut w samochodzie z Lacey to w zasadzie dwadzieścia minut w piekle.

–A może nie będziemy przez chwilę rozmawiać, co, Lacey?

– A może powiesz mi, co zrobił ten facet, a ja się zamknę? Brzmi jak sprawiedliwy układ.

Lacey jest malutka. Jako dziecko była niedożywiona i nie przyswoiła wystarczająco dużo składników odżywczych potrzebnych do wzrostu, co znaczy, że jej głowa ledwie sięga mojej klatki piersiowej. Jej długie, proste blond włosy i jasne, niebieskie oczy sprawiają, że wygląda jak anioł, ale ta cholerna dziewczyna nie ma w sobie nic anielskiego.

Zostawiłbym ją dzisiaj w domu, ale nie jest fanką swojego własnego towarzystwa. Coś zawsze się jebie, kiedy decyduje się wyjść sama, a wycieczka do szpitala jest ostatnim, czego mi dzisiaj trzeba. Nie po tym, jak zrobię to, co mam zamiar zrobić.

- Frankie był niedobry. To wszystko, co musisz wiedzieć.

- Kiedy Frankie nie jest niedobry? – Lacey wydyma wargi.

Ona i Frankie pieprzyli się kilka razy, zanim pojawiła się na moim progu jak bezpieczny kot, odmawiając odejścia. Od tamtej pory skupiała się na bardziej delikatnych drapieżnikach, to jest na samicach tego samego gatunku. Często muszę być ostrożny jeśli chodzi o laski, które sprowadzam do magazynu. Na dziesięć minut tracę je z oczu, a Lacey już ma ich spodnie owinięte wokół ich kostek i twarz zakopaną między ich udami. Dziewczyna nie zna żadnych granic.

Ale, tak czy inaczej, myślę, że wciąż ma coś do Frankiego. Zamilkła na chwilę, gdy powiedziałem jej dokąd jedziemy, a to nie zdarza się często.

- Tylko nie rób scen, ok.? Czekaj w aucie, jak ci powiedziałem. Będę z powrotem za max pięć minut.

Prawda jest taka, że nawet ja nie mam pojęcia, co on narobił. Wiem tylko, że zostałem wysłany, aby złożyć mu wizytę, co zdarza się tylko wtedy, kiedy ktoś coś pierwszorzędnie spierdoli.

Charlie nie jest zbyt wyrozumiałym człowiekiem, ale używa swoich najlepszych zabawek tylko do największych problemów. Przegapiłeś termin spłaty pożyczki? Charlie wysła Sama, by pozbawił cię kilku paznokci. Przepuszczasz dostawę koksu wartą pięciopokojowego domu i masz wizytę ode mnie. Na każdy wyścig trzeba wybrać odpowiedniego konia, jak to mówi Charlie.

Podjeżdżamy za Monterello Farm Markets i wrzucam jałowy bieg. Pada. Niespodzianka, niespo-kurwa-dzianka. Witamy w Seattle. Przednia szyba staje się nieprzezroczysta, usiana kroplami deszczu tak szybko, jak tylko wyłączam

wycieraczki. Przez chwilę jesteśmy tylko ja i Lacey w naszym małym, pokręconym świecie.

- Słyszysz mnie, prawda? Zostajesz w aucie.

Salutuje mi trzema palcami w harcerskim pozdrowieniu – gest, który jasno mówi, że się nie zgadza, ale nie ma ochoty się kłócić.

- Łapię, Szefie.

Nazywa mnie tak od dnia, w którym zacząłem jej płacić za pranie mojej farsy. Mogłem zatrudnić do tego Żydów, ale oni są już wystarczająco bogaci. Poza tym, Lacey potrzebuje jakiegoś celu, nawet, jeśli jest on nielegalny.

- Zaraz będę - wyskakuję z auta, chwytam czarny marynarski worek z tylnego siedzenia Camaro i idę prosto do Monterello, nie oglądając się za siebie.

Nie mam wątpliwości, że Lacey będzie mnie słuchać – deszcz zniszczyłby jej fryzurę. To, że rozumiem to dziewczynskie gówno jest naprawdę pokręcone.

W środku Archie Monterello, brat Frankiego, stoi za ladą, pakując dwie torby jakiejś zgarbionej, starej kobiecie z perfekcyjnymi, białym włosami. Pewnie to peruka. Kiedy mnie widzi upuszcza torby, pomidory odbijają się od lady i gdzieś się toczą .

- Nie ma tu dziś Frankiego, Zeth. Wyjechał ze stanu, razem z Cindy.

Ignoruję dzieciaka. Płacą mu (ledwo) za utrzymywanie tej farsy szacunku i wiarygodności na wejściu do sklepu, a to obejmuje też ingerencję, kiedy członek twojej rodziny ma kłopoty.

Wygląda na to, że się mnie spodziewano.

Kieruję się prosto do wahadłowych drzwi na tyłach sklepu, podczas gdy Archie wypisuje fakturę<sup>1</sup>, zielony fartuch ma przewieszony przez ramię.

- Zeth, stary, mówię ci, jego tu nie ma.

---

<sup>1</sup> Google mówi, że to recepty, ale jakoś mi się to nie widzi w takim sklepie/Veryme

Ale kiedy trzaskam drzwiami ukrytymi w gabinecie, Frankie zdecydowanie *jest* tutaj. Jego pobita, naćpana żona klęczy, obciągając mu. Jej sukienka w czarno-białe paski jest pociągnięta tak wysoko, że mogę zobaczyć jej pośladki. Wyraz zaskoczenia na jego twarzy jest bezcenny; jest tak zszokowany, że zajmuję mu minutę, nim klepie Cindy w ramię. Następna minuta mija, nim jej głowa przestaje się kołysać.

- Schowaj fiuta, Frankie. Mamy do pogadania – ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję, to zobaczenie włoskiego kutasa zaraz po obiedzie.

Patrzę w sufit, kiedy on się zapina. Cindy stoi, jedną ręką opierając się na biurku Frankiego, drugą obciągając sukienkę. Jej oczy są przekrwione, kompletnie puste. Innymi słowy, jest zjarana.

- Co, do kurwy, myślisz, że robisz, Zeth? Nie możesz po prostu wpadać tu, kiedy tylko ci się podoba, wiesz?

Jej mąż uderza w tył jej nóg.

- Pilnuj języka, dziwko. Uważaj na to, jak się odnosisz do moich partnerów biznesowych – równie dobrze mógłby wylać na nią wiadro wody. Iskra życia ponownie rozpała się w jej oczach.

- Więc pieprz się, Frankie. Mam lepsze rzeczy do roboty, niż stanie tu i bronienie cię przez cały dzień.

- Z tego co pamiętam, byłaś na kolanach. Teraz się wynoś, Zeth i ja musimy pogadać.

Albo nie ma pojęcia, czemu tu jestem, albo próbuje mi się przypodobać. Nieważne. Nie ma sensu prowadzić ze mną słodkich gadek ani całować mnie po tyłku. Zagryzam wargę, kiedy Cindy wypada jak burza z biura. Uderza mnie przy tym ramieniem, a ja unoszę na Frankiego brew.

- Zły nawyk – mówię mu.

- Wszystko jest złe – odpowiada.

Frankie i Cindy dziesięć lat temu byli jak Bonnie i Clyde, ale teraz on jest kobieciarzem, a ona wykorzystywana jako dziwka. Frankie wciąż dobrze

wygląda – to chyba jedyny powód, dla którego Lacey drugi raz na niego spojrzała. Jest płytka, jeśli o to chodzi i to część jej uroku. Frankie pochyła się w swoim skórzanym fotelu, patrząc na mnie.

- Wiesz, czemu dostałeś ten bilet, Zeth? – pyta.

- A powinienem?

- Zazwyczaj ludzi wiedzą, dlaczego kogoś zabijają – wzrusza ramionami.

Więc wie, dlaczego tu jestem. Nic dziwnego; nie lejesz na Charliego tak bardzo, jak on, bez wiedzy, że dopadną cię konsekwencje.

- Nie jestem od zadawania pytań. *Wewnętrzny krąg*. Dostaję adres i parę instrukcji, nic więcej.

- I walizkę pełną forsy, no nie?

Moja kolej, by wzruszyć ramionami. Nie ma sensu grać nieśmiałego.

- Taa.

- A co, jeśli w zamian dam ci *dwie* takie walizki, Zeth? Zatrudnię cię, byś wrócił, skąd przyszedłeś i raz na zawsze położył temu kres?

- Chcesz mnie zatrudnić do zabicia Charliego?

- Czemu nie? – Frankie to opanowany skurwysyn. Jest bogatszy niż sam Bóg – lata osiemdziesiąte może i dawno minęły, ale kokaina wciąż jest narkotykowym wyborem, jeśli chodzi o Seattle – i wątpię, że jest to pierwszy raz, kiedy zaproponował coś takiego, by wkupić się w czyjeś łaski. Z pewnością nikt wcześniej nie mówił mu: „nie”. Widzicie, rzecz w tym, że ja nie czuję czegoś takiego jak łaska. I nie potrzebuję jego hajsu. Zrzucam marynarski worek, który wciąż leżał na biurku, otwieram go i wyciągam kastet. Frankie wciąż nawet nie mrugnie. Skurwiel musi mieć jaja odlane z żelaza.

- Jestem człowiekiem Charliego, wiesz o tym, Frank. A teraz, mam inne rzeczy do roboty dzisiejszej nocy. Uporządkujmy w końcu nasze sprawy, dobra?

Powód spokoju Frankiego pojawia się w jego ręku ułamek sekundy później.

To małe gówno miało                      broń pod biurkiem, przez cały czas. Orzeł

Pustyni, kaliber 50. Słodko. Trzyma ją na wysokości barków, jego ramię jest wyprostowane.

- Szkoda, że po prostu nie wykonasz dla mnie tej roboty. Charlie zarządzał tym miejscem przez lata, od samego początku. Pora, żeby się usunął, jeśli wiesz, o co mi chodzi. I pora, żebyś poszedł. Teraz, jasne?

Przez lata celowano do mnie z wielu spluw. Intencje ludzi są zawsze widoczne, płoną w ich oczach, mogą być czytane, jak strony książki. Niektórzy chcą po prostu wystraszyć cię na tyle, byś się wycofał; niektórzy są tak zdesperowani, próbując ukryć swój strach, że zapominają sprawić, byś uwierzył, że naprawdę mają to na myśli.. A niektórzy są rekinami. Zimni jak skały. Ludzie, którzy pociągnęli już za spust niezliczoną ilość razy, bez powtórnego zastanowienia się.

Frankie, mały skurwiel, jest rekinem.

Nigdy bym nie przypuszczał. Zaciskam palce na kastecie, wpatrując się w swoją pięść. W związku z tym jest teraz trochę do zrobienia, a wszystko pójdzie tak, jak powinno.

- Przypuszczam, że to jest moment, w którym do mnie strzelasz, tak?

- Przypuszczam, że tak – odpowiada.

Kiedy byłem pijany, poczułem, że muszę wytatuować sobie coś, co ktoś kiedyś powiedział: *tak to już jest*. Wiem, że to był Billy Pilgrim z *Rzeźni numer 5* Vonneguta, ale zazwyczaj udaję, że nie. To mogłoby zwrócić uwagę na fakt, że czytałem coś w liceum, zanim postanowiłem je rzucić. Ale mniejsza z tym. Gdy kule przecięły powietrze, zdałem sobie sprawę jak kompletnie kurewsko idealne jest to powiedzenie. *Tak to już jest*. Jest coś nieuniknionego we mnie dostającym kulkę dzisiejszej nocy. Coś oczywistego i niewiarygodnego jednocześnie.

Ból przeszywa moje ciało jak gorąca, biała lanca. Pocisk uderza w moją klatkę piersiową, pięć centymetrów poniżej obojczyka... i wystarczy jak powiem, że boli jak diabli. Frankie wygląda na zaskoczonego, że wciąż stoję.

Gdybym był nim, strzeliłbym jeszcze z pięć razy i opróżnił magazynek tylko po to, by upewnić się, że jestem trupem. Skurwiel będzie marzył, żeby nim być. Przeskakuję na drugą stronę biurka i chwytam spluwę, wrywając ją z jego uścisku.

- Duży błąd, Frankie. Duży błąd.

Unoszę pięść i opuszczam na jego twarz z brutalną siłą. Chrzęst metalu kruszącego kości, skóra i mięśnie oddzielone od siebie, to nie jest coś, co zwykle robię, ale przy takich okazjach jak ta pozwalam sobie trochę się tym cieszyć. Tylko trochę. Musimy próbować i cieszyć się naszą pracą, poza tym ból zawsze budzi moją ciemną stronę.

Głowa Frankiego odskakuje, gdy raz za razem uderzam pięścią w jego twarz. Moje ręce, bluzka, kurtka, jeansy, wszystko jest pokryte krwią do czasu, kiedy koleś bezwładnie upada. Śmieję się histerycznie, gdy krwiste bańki formują się na jego ustach.

- To nie była moja wina – mamrocze. Jego teraz złamane zęby zniekształcają nieco słowa, ale łapię sens – Zamykasz ludzi w szczelnym kontenerze transportowym, na trzy... trzy dni, więc u-umrą. Jak... jak to może być moja wina?

Buritos, które zjadłem godzinę temu zaczyna mieszać się w moim żołądku. O czym on, kurwa, mówi? Unoszę pięść, by znowu dać mu w mordę, ale... nie mogę. Po prostu... to jest kurewsko popieprzone.

- Co za ludzie?

- Ci, których Charlie przewoził przez doki. Dziewczyny. Dziewczyny w kon... kontenerach.

Puszczam Frankiego. Dziewczyny w kontenerach? Charlie obiecał mi dwa lata temu, że nie będzie handlował dziewczynami. Dragi i broń, tak, ale przysięgał, że nie weźmie się za handel żywym towarem.

- Po co je przewozi? – przyciskam rękę do ramienia, krzywiąc się na ból. Wzmaga się teraz, kiedy nie przelewam go na kogoś innego.



- A jak myślisz? – charczy Frankie – dostaje dwadzieścia kawałków, jeśli może udowodnić, że są wciąż... wciąż nie... nienaruszone – dławi się krwią wypełniającą jego usta, która spływa po jego brodzie i kapie na zrujnowaną koszulę.

- Łżesz.

- Nie – mówi i wierzę mu.

Kurwa.

To Charlie jest tym, który okłamywał mnie przez cały czas. Część mnie chce wierzyć, że to nowa gałąź jego działalności, ale znam swojego szefa. Ma licencjat, magistra i cholerny doktorat w kłamaniu. Zwłaszcza, gdy chodzi o pieniądze. Nie ma mowy, że mógłby olać dwadzieścia tysięcy dolców za niczyjego dzieciaka, którego mógł wyrwać z ulicy. Moja głowa wiruje, odrętwiała i dezorientowana przez ból od kuli w ramieniu. Myślę o tym, mimo mgły spowijającej mój umysł. Czy to znaczy, że miałem rację co do dziewczyny? Czy to znaczy, że Charlie jakieś trzy lata temu porwał jej siostrę?

Pierwszy raz zobaczyłem ją, gdy pracowała na nocną zmianę w szpitalu. Mój gówniany wujek został właśnie wtedy usunięty z dalszej służby, co nie było dobre. Żeby zostać usuniętym, właściwie musisz być pochowany 2,5 metra pod ziemią i 2 w dół, a nie być wyrzuconym z jadącego auta na poboczu autostrady. I to ja musiałem zidentyfikować ciało. Albo raczej to, co z niego zostało. Mogłem powiedzieć, że Sloane była ptakiem ze złamanymi skrzydłami. Piękna w oczywisty sposób, jasne brązowe oczy, falujące brązowe włosy. W jej oczach widziałem walkę, która mnie złapała za serce. Złapała i powaliła w ciągu dziesięciu sekund. Staliśmy twarzą w twarz w korytarzu, gdy czekała na windę, a jej oczy napotkały moje. Czułem, jakbym został wypatroszony, bo wiedziałem, że tak naprawdę wcale mnie nie widziała. Widziała jakiś odległy horror, a ja mogę tylko zgadywać jaki. I nie podoba mi się zgadywanie.

Chciałem wiedzieć o niej wszystko, od momentu w którym dowiedziałem się, że jej siostra zaginęła. Została po prostu wyrwana ze swojego świata mając

tylko osiemnaście lat. Rodzina Sloane to chrześcijanie do szpiku kości – pierścionki zaręczynowe, hymny kościelne w każdą niedzielę, zero przeklinania, zero picia alkoholu – wszyscy z nich. Z wyjątkiem Sloane, która od momentu zaginięcia siostry przestała chodzić do kościoła. Nie nosiła krzyżyka, który, z tego co wiem, dała jej matka. Dała sobie spokój z wiarą, bo było to po prostu zbyt trudne – dalej wierzyć, gdy coś tak potwornego rujnowało jej życie.

I wtedy, na domiar złego, nie przestając być podłym skurwysynem, odebrałem jej dziewictwo.

Dowiedziałem się, że Eli Harris ją przekupił, kiedy okazało się, że płaci Charliemu składki. Chwalił się układem, jaki z nią zawarł, przekazując haracz, który oddawał każdego miesiąca w celu upewnienia się, że Sammy i jego chłopcy nie spierdolą mu biznesu. Chory drań uważał za zabawne to, że sprzedaje jej tylek temu, kto zaproponuje najwyższą cenę. Facetowi, którego reputację znałem. Facetowi, który lubił pracować swoje kobiety na miazgę, podczas gdy je pieprzył. Dużo zapłaciłem, by zająć jego miejsce – równowartość dwumiesięcznego haraczu – a potem zmusiłem Eliego, by wyśpiewał wszystko, co wiedział o zniknięciu Alexis Romery. Alfons od początku twierdził, że to sprawa Charliego. Nie uwierzyłem mu. Zabiłem go za oddychanie, a Charlie poczuł się śmiertelnie obrażony, gdy mu o wszystkim powiedziałem.

*Znasz mnie lepiej, synu. Podpisałem parę wątpliwych kontraktów, ale nie jestem zainteresowany cipkami. Karma w tym gównie jest zbyt surowa. A teraz spieprzaj mi z oczu.*

Miałem ze Sloane jedną noc, a potem zerwałem wszystkie więzy. Zostawiłem ją nie mającą żadnego pojęcia o tym, co Eli miał jej powiedzieć. To było ciężkie, jasne, skoro ona dotrzymała swojej części umowy i nie dostała nic w zamian. Ale kurwa, przecież upewniłem się, że się tym cieszyła. Że moja twarz nie będzie powracała do niej w koszmarach za każdym razem, gdy tylko zamknie oczy. Wiem, że mogłem po prostu odejść, zostawić ją w pokoju hotelowym, wciąż będącą dziewicą, ale *nie mogłem*. Mówimy o *mnie*. Musiałem

ją mieć. Poza tym, ona też skrywała pewien smakowity sekret. Może, gdybym wiedział, że nigdy z nikim nie spała, wszystko potoczyłoby się inaczej.

*Taa, jasne.*

- Jesteś pewny? – zaciskam uścisk wokół szyi Frankiego tak, że jego oczy wychodzą na wierzch.

- Tak, facet! Tak, jestem pewny!

*Pierdol się, Charlie.* Schylam się i podnoszę z podłogi to, co upuścił Frankie. Orzeł Pustyni: zwykle nie używam broni do zabijania, ale czasem trzeba zrobić wyjątek .

- Zeth! Zeth, koleś, nie rób tego! Przepraszam, okay? Prze-przepraszam, że do ciebie strzeliłem!

Jego błaganie sprawia, że czuję się nieswojo. Robię to. Pociągam za spust i głowa Frankiego odskakuje jak u jakiegoś robota, z wyjątkiem tego, że pojawia się krew. Mnóstwo krwi i fragmenty kości przypominające potłuczoną chińską porcelanę.

- Dlaczego zawsze muszę mieć rację?

Odwracam się i widzę stojącą w drzwiach Lacey, z dłonią przyciśniętą do piersi. Dyszy i jest cała przemoczona.

- Lacey...

- Nie martw się tym – mówi – wiedziałam.

Potyka się wchodząc do pokoju i spogląda na Frankiego, jej brwi spotykają się, usta układają w niejasny grymas. Chciałbym wierzyć, że to pierwszy trup, jakiego widzi, ale wiem lepiej. Odwraca się do mnie z wyciągniętą ręką.

- Chodź. Zabierzmy cię do szpitala.

Nie chwytam jej dłoni.

- Nie. Nie do szpitala. Nie pojedę tam.

Nie zamierzam ryzykować ponownego zobaczenia Sloane. Nie, dopóki nie usłyszę prawdy z ust Charliego. Nawet, jeśli będę musiał ją z niego wycisnąć.

Dowiem się prawdy.

# Chapter Four

## Seane

- Dziesięć jednostek epinefryny. Powiadom blok operacyjny, daj im znać, że jedziemy.

- Taa, j-jasne.

Patrzę w górę. Szczupły stażysta z kiepską fryzurą nadal stoi, gapiąc się na faceta wykrwawiającego się przed nim na noszach. Na faceta, w którym głęboko tkwią moje nadgarstki.

- Na co czekasz? LEĆ!

Świeżo przyjęci stażyści to zawsze koszmar. Są tak zieloni, że kompletnie nikomu się nie przydają, a pomiędzy ludźmi z porozrywanymi wnętrzościami w wypadkach samochodowych, ofiarami postrzałów i światem walącym się nam na głowy, mamy ich nauczyć jak leczyć ludzi. Ja mam ich tego nauczyć, co jest szalone, bo dopiero co sama zrozumiałam, jak to robić.

- Umiera, pani doktor. Adrenalina? – pyta pielęgniarka.

Adrenalina to ostatnia rzecz, jakiej ten koleś potrzebuje. Jego serce jest już na wykończeniu. To, co jest mu potrzebne, to załatanie ziejącej w brzuchu dziury. Bóg jeden wie, jak wiele jego organów wewnętrznych zostało zgniecionych. Nie dowiem się tego, dopóki nie będę mogła go właściwie otworzyć i oczyścić z nadmiaru krwi. W tej chwili nie mogę, do cholery, powiedzieć nic więcej niż to, że facet umrze, jeśli czegoś nie zrobimy. I to szybko.

- Po prostu wsadźmy go do windy – mówię pielęgniarce. Kiwa głową, odblokowuje kółka noszy i bez mrugnięcia okiem rzuca rozkazy w stronę swoich ludzi. Grace jest zawodowcem. Prawdopodobnie gdyby musiała, mogłaby sama uratować tego gościa. Jak pewnie większość pielęgniarek, gdyby nie miały innego wyjścia. One wszystkie są strasznie niedoceniane, źle opłacane i przepracowane.

Ludzie tłoczą się, podczas gdy prowadzimy nosze do windy. Moje ręce wciąż tkwią we wnętrzu pacjenta. Kołyszę się na piętach, gdy patrzymy na zmieniające się cyferki. Nie boję się już wind; zbyt wiele podróży jak ta zdystansowało mnie do zamkniętych przestrzeni. Szpital ma tylko cztery kondygnacje, ale teraz mam wrażenie, że mija wieczność zanim drzwi się rozsuwają. W końcu się otwierają, a my znów ścigamy się z czasem.

- Do środka, do środka! Ruchy! – stażysta, którego wysłałam by ostrzegł blok, Mikey, tak myślę, w ostatniej chwili dopada do drzwi.

- Wiedzą, że jedziemy?

- Taa.

- Zatrzymuje się, pani doktor – mówi Grace, w chwili, w której urządzenia monitorujące tętno i ciśnienie krwi zaczynają głośno pikać. Wyciągam ręce z faceta i łapię Mikey'ego.

- Trzymajmy go razem.

Mikey wygląda jak królik oślepiiony reflektorami, kiedy wskazuję na ranę pacjenta.

- C-co masz na myśli?

Chwytam jego dłonie i umieszczam tam, gdzie ich potrzebuję.

- Mam na myśli trzymaj wnętrze tego faceta w jego pierdolonym wnętrzu!

Mikey może posłuchać lub nie, ja nie tracę więcej czasu. Pochylam się nad pacjentem tak bardzo, jak mogę i zaczynam uciskać jego klatkę.

Raz, dwa, trzy, cztery, pięć...

Władze zdecydowały jakiś czas temu, że nie trzeba wykonywać oddechów ratunkowych, jeśli pacjent został aresztowany. Utrzymanie pracy serca jest w tym przypadku najwyższym priorytetem. Z resztą, Grace się tym zajmuje. Zaczyna w niego pompować, wtłaczając regularne dawki tlenu w jego płuca, a ja skupiam się na swojej pracy.

Drzwi otwierają się ponownie.

- Okay, idziemy.

Nie mogę biec i uciskać w tym samym czasie, więc wskakuję na szynę znajdującą się na spodzie noszy i łapię przejazdówkę na blok. Widywałam lekarzy robiących to samo, kiedy byłam tak zielona jak Mikey i nie potrafiłam wyobrazić sobie, że kiedyś będę tak opanowana, by być jedną z nich. Wiele się zmieniło w przeciągu tych czterech lat.

Zniknięcie Lex i próba jej odnalezienia dramatycznie mnie zmieniły, tak, że nie jestem już tym, kim byłam kiedyś. Zamiast tego jestem tym, kim muszę być, by osiągnąć sukces. Jestem zimna. I wykalkulowana. Nie uginam się pod presją. Załatwiam sprawy. To wszystko zaczęło się w tamtym pokoju hotelowym. Wymieniłam część siebie, a może sprzedałam lub kompletnie ją zgasiłam. Tą część, która tylko powstrzymywała mnie od robienia tego, co musiało być zrobione.

Byłam pierwszą pacjentką, na której dokonałam operacji; wycięłam swoją słabość zardzewiałym skalpelem i rozkoszowałam się chwalebnią pustką, która po niej pozostała.

Grupa pielęgniarek już czeka, gdy docieramy na blok operacyjny. Utrzymuję naszego jeszcze niezidentyfikowanego pacjenta przy życiu już od dwustu piętnastu sekund. Czas ucieka. Doktor Massey jest umyty i gotowy, kiedy docieramy do sterylnego pomieszczenia pomiędzy korytarzem a blokiem. Massey jest dobry, pistolet z traumą. Czuję tak wielką ulgę, że niemal wyszczerzam zęby, gdy widzę jego twarz.

- Niezidentyfikowany mężczyzna, MVA , nieznane obrażenia wewnętrzne. Ciśnienie krwi mierzone pomiędzy parterem a drugim piętrem.

Massey kiwa głową, twarz ma zasłoniętą maseczką, ale jego oczy są poważne. Mówią, że załapał.

- Umyj się, a potem przyprowadź tu swój tyłek. To wygląda na robotę dla dwóch par rąk.

Pielęgniarki z bloku przejmują nosze i znikają z moim pacjentem za podwójnymi drzwiami. Moim pacjentem. Kiedy miałeś ręce we wnętrzu jakiegoś człowieka, nieważne, czy żył czy nie, stajesz się za niego odpowiedzialny.

- Jasna cholera – Mikey stoi obok mnie, krew plami jego lateksowe rękawiczki. Wygląda jakby właśnie wyszedł z krwawej bitki – To było intensywne.

- To było chaotyczne. – poprawiam go – Nie możesz tak świrować, Mikey. Twoje niezdecydowanie może kosztować kogoś życie.

Czuję się, jakbym właśnie skopała szczeniaczka. Mikey jest prawdopodobnie tylko trzy lata młodszy ode mnie, ale tutaj trzyletnie doświadczenie warte jest życia. Jego smutne spojrzenie nie zagwarantuje mi, że będzie miał ze mną łatwo. Nam nie wolno odczuwać wyrzutów sumienia. One znaczą, że robimy coś źle, albo że nie robimy wystarczająco dużo. W tym szpitalu nie ma miejsca na błędy albo braki.

- Uratujesz go? – pyta Mikey.

Mogę to zrobić? Mogę zrobić dla tego pacjenta to, czego nie udało mi się zrobić dla własnej siostry? Mówię Mikey’mu to samo, co sobie każdego dnia, jeszcze zanim stawiam stopę w szpitalu.

- Spróbuję. Zrobię co w mojej mocy.

\*\*\*



Straciliśmy go.

Czasem nieważne ile krwi, potu i łez wylewasz na kogoś, robienie tego, co w twojej mocy po prostu nie wystarcza. Gary Saunders, dwudziestosiedmiolatek, wykrwawiał się na stole, kiedy ja i doktor Massey walczyliśmy o jego życie. Jego organy wewnętrzne były dosłownie zmielone . Nauczyłam się akceptować takie zakończenia; nie czuję się winna. Jestem człowiekiem, nie potrafię więcej. Ludzie, kiedy wchodzą przez te drzwi, zapominają, że powierzają swoje życie zwykłym śmiertelnikom. Nie jestem Bogiem. Nie jestem nawet bliska bycia cudotwórcą. Bywają dni, kiedy zjawiają się ludzie, których możesz uratować – to szczęśliwe dni. Dobre dni, które sprawiają, że masz wrażenie jakby słońce świeciło trochę jaśniej. Ale są też główniane dni, jak dzisiejszy.

Muszę powiedzieć ciężarnej żonie Garego, że on nie żyje. Wylądowałam z tym zadaniem; moi współpracownicy myślą, że mam jakieś umiejętności delikatniejszego przekazywania tych strasznych wieści, ale tak naprawdę jestem w tym taka sama, jak oni. To wciąż boli jak diabli. Różnica między nami polega na tym, że ja umiem się zdystansować do tego bólu. Jestem w tym ekspertem. Gdyby to była konkurencja olimpijska , byłabym złotą medalistką. Kieruję się do pokoju rodzinnego i cicho pukam do drzwi. W środku siedzi w fotelu czarnowłosa kobieta z dużym brzuchem , a mój żołądek opada na dół. Podkładka, którą niosłam spada na podłogę.

- Lex? Alexis? – zdaję sobie sprawę, że to nie ona ułamek sekundy po tym, jak jej imię wylatuje z moich ust. Niezrozumienie przebiega przez twarz kobiety. – Przepraszam, ja...

Ona jest starsza, niż byłaby teraz Lex. Jej oczy nie mają tego samego odcienia brązu – są jaśniejsze, prawie orzechowe. Marszczy na mnie brwi.

- Czy ja panią znam?

- Nie, nie. Przepraszam. Przez chwilę myślałam, że jest pani kimś innym.

- W porządku. Cieszę się, że widzę innego przedstawiciela rasy ludzkiej. Czekam tu już godziny i nikt nie chce mi nic powiedzieć. Mogę teraz iść zobaczyć Garego? Zezłości się, jeśli będzie musiał opuścić pracę. W całym swoim życiu nie wziął ani jednego wolnego dnia – płacze się.

Jej uśmiech ma sens – utrzymuje go, by nie płakać samotnie w tym nieprzyjaznym, dziwnym pokoju. Może udawać, że to wszystko jest tak łatwe, jak chce, żeby było. Ale wie. A przynajmniej się spodziewa.

- Przykro mi, pani Saunders, mogę usiąść z panią na moment?

Jej uśmiech blednie. Kiedy opada z powrotem na siedzenie, wpada w pierwszy etap żalu: zaprzeczenie.

- Nie. Nie, powiedzieli, że wszystko będzie dobrze. To musi być pomyłka. Proszę, może pani pójść i upewnić się, że musi być właśnie tutaj?

Jestem Ponurym Żniwiarzem. Dla tych ludzi równie dobrze mogę być ucieleśnieniem śmierci. Moja twarz jest tym, co na zawsze będą kojarzyć z najgorszą wiadomością ich życia.

- Przykro mi, pani Saunders. Przykro mi, ale to prawda, właśnie tu powinnam być. Gary... nie dał rady.

# Chapter Five

## Leth

Charlie wyjechał z Anglii w latach osiemdziesiątych, ale trzydzieści lat nie zdołało stłumić jego cockneyowskiego akcentu. Zajęło mi sporo czasu, by zrozumieć co on u diabła mówił, ale teraz rozumiem go doskonale.

- Mam przeczyścić ci uszy, chłopcze? Nie znoszę się powtarzać. Mój import i eksport to nie twój interes.

Gdy siedzi się za swoim imponująco przerażającym biurkiem, łatwo zrozumieć, jak może tak cholernie przerażać młodszych koleśki. A nawet starszych. Wygląda jak napakowany Robert De Niro, ale jego wygląd jest bardziej intensywny. Jest grubo po sześćdziesiątce, ale nadal pieprzy wszystko, co się rusza, nadal wciąga każdy biały proszek i nadal zabija każdego, kto krzywo na niego spojrzy. To on wprowadził mnie do tego świata przemocy, więc mnie nie zastraszy.

Minęły trzy tygodnie od Frankiego. Trzy tygodnie od czasu, gdy kula z mojego ramienia została wydłubana przez jakiegoś nieudolnego kretyna, który bał się nawet spojrzeć mi w oczy. Trzy tygodnie, odkąd odzyskałem siły i wściubiałem nos w nie swoje sprawy.

- Nie wiedziałem nawet, że faktycznie zajmowałeś się importem i eksportem, Charlie. Sądziłem, że kupujesz swoje produkty od Rosjan. W ostateczności od Meksykanów.

Otwiera szufladę i wyciąga małe drewniane pudełko z wygrawerowanym na wieku fleur-de-lis . Jest ono dla mnie reliktem z dzieciństwa. Charlie zwykł sadzać mnie na kolanach i uczyć jak skręcać mu fajki. Zawsze trzymał w nim swoje zapasy. Nie prosił mnie o robienie skrętów odkąd skończyłem dziesięć lat – co nastąpiło dwadzieścia trzy lata temu.

- Jestem pewien, że jest wiele rzeczy dotyczących mojej działalności, o których nie wiesz, Zeth. To nie twoja wina, wiem. Po tym jak wziąłem cię pod swoje skrzydła, obserwowałem cię przez lata, zastanawiając się, gdzie ten mały chłopiec będzie najlepiej pasował, jak już wyrosną mu włosy na jajach. Obserwowałem i przyjąłem do wiadomości to, co widziałem. Gdybyś wykazał choćby najmniejszy ślad smykałki do biznesu, włączyłbym cię w tą stronę mojej działalności i wiedziałbyś wszystko, o moich pobocznych projektach i o tym, co się z nimi łączy. Ale to nie było to, co w tobie zobaczyłem, wiesz Zeth? Widziałem, gówniarzu, że jesteś dzikusiem z paskudnym temperamentem i znalazłem lepszy sposób, by cię wykorzystać. Coś, co już od jakiegoś czasu finansowało te twoje eskapady.

Przekaz jest bardziej niż jasny – nie gryź ręki, która cię karmi. Charlie zawsze lubił powiedzonka. Nie sraj tam, gdzie jesz. Nie zagłądaj darowanemu koniowi w zęby. Macie ogólny obraz.

- Doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś, Charlie. Wiesz, że nie o to chodzi.

Charlie kończy skręcać papierosa. Wsuwa go w usta i zaciska wargi, po czym wyciąga i ręcznie uszczelnia. Kiedy go zapala, mogę wyczuć paskudny, mdły zapach Mary Jane, którą dodaje do tytoniu. Przytrzymuje dym w płucach, zanim go wypuści, świdrując mnie ostrym spojrzeniem lodowatych, niebieskich oczu.

- Chodzi o dziewczyny. Porywane i sprzedawane dziewczyny, zabrane ze swych domów.

- Nigdy nie sądziłem, że jesteś sentymentalnym typem, Zeth.

- Tu nie chodzi o sentyment. Po prostu nie jestem potworem.

To sprawia, że na jego twarzy pojawia się irytujący uśmiešek.

- Obaj wiemy, że tak naprawdę nim jesteś.

Może to prawda, ale nawet ja mam granice. Sprzedawanie dziewczyn dla seksu jest ich zdecydowanym przekroczeniem.

- Po prostu powiedz prawdę. Czy Frankie kłamał, że miałeś pierdolony kontener martwych dziewczyn wpływający do portu?

Charlie wyrywa płatek tytoniu i strząsa go.

- Skoro nalegasz, by znać prawdę: tak, okay. Siedemnaście martwych Meksykanek. Musiałem zapłacić władzom portowym, żeby się ich pozbyć. Bardzo brudny biznes.

Mimo, iż wiedziałem, że to prawda jeszcze zanim to potwierdził, mała część mnie miała nadzieję, że jest inaczej. Zrywam się z krzesła, które odskakuje i z łoskotem upada na ziemię. Charlie obserwuje moją reakcję z obojętnym wyrazem twarzy.

- Ty mnie, kurwa, okłamałeś.

- Jestem ci coś dłużny, Zeth? – pyta spokojnie.

Zaciskam szczękę.

- Nie.

- Więc czemu sądzisz, że będę się korzył podczas tego szalonego przesłuchania? Nie miałeś racji, gdy ostatni raz pytałeś mnie o dziewczyny. Miałeś tą pierdoloną... - macha ręką w moim kierunku – rządę mordy w oczach, tą która pojawia się wtedy, kiedy coś cię gryzie w dupę.

- Porwałeś dziewczynę. Laskę z Seattle, dwa i pół roku temu. Gdzie ona teraz jest?

Opieram się na palcach o biurko Charliego. Robię wszystko, co mogę, by powstrzymać dzikie stworzenie, które wprost błaga, by go rozszarpać. Charlie uśmiecha się życzliwie, jakby mój gniew był ujmujący. Jakbym był szczeniakiem, szczerzącym zęby. Skurwiel.

- Nie porywam Amerykanek. Nie sram tam, gdzie jem, wiesz przecież.

Widzicie.

- Myślałem, że sporo o tobie wiem, ale wygląda na to, że się myliłem.

- Czemu się przejmujesz jakimś pierdolonym dzieciakiem, porwanym dwa i pół roku temu? – wyrzuca papierosa do kryształowej popielniczki, tak wielkiej, że jest prawie centralnym punktem biurka.

- Ona nic dla mnie nie znaczy.

- Ale znaczy coś dla kogoś innego, prawda? Tej małej zdziry, z którą mieszkałeś ostatnimi czasy?

Wie o Lacey, ale nigdy wcześniej o niej nie wspominał. Przez większość czasu jest od niego zbyt daleko, by w ogóle mógł ją dostrzec.

- Nie. To nie ma z nią nic wspólnego.

Charlie chrząka.

- W każdym razie, i tak nie mogę ci pomóc, synu. Nie wiem nic o jakiejś zaginionej prostytutce. Na twoim miejscu bym o niej zapomniał. To brzmi tak, jakby cię to prześladowało przez ostatnie dwa lata. Myślę, że jeśli będziesz ciągnął to dłużej, ty i ja możemy mieć ze sobą problem.

Przechylam głowę, analizując niebezpieczny wyraz twarzy Charliego. Już mamy problem – po prostu on jeszcze o tym nie wie.

\*\*\*

Mam piętnaście minut, by dotrzeć do domu zanim Lacey oficjalnie, kurwa, zeświruje. Nie było mnie przez cały dzień, bo chciałem pogadać z Charliem, odkąd tylko Frankie poczęstował mnie kulką, a moja współuzależniona współlokatorka stała się jeszcze bardziej współuzależniona przez ten czas. Chociaż nie, zapomnijcie o „współ”. Ona jest po prostu uzależniona. Ja dopiero ślizgam się po powierzchni jej historii. Powiedziała mi

trochę o tym chorym gównie, które miało miejsce w jej domu, kiedy była jeszcze dzieckiem. U niej było jeszcze gorzej niż u mnie. Kurwa, wygląda na to, że nie miała takiego szczęścia, jak ja. Charlie jest nienawistnym, mściwym, złym skurwysynem każdego dnia tygodnia, ale mnie uratował. Byłbym dosłownie martwy, gdyby nie zabrał mnie z domu mojego wujka, gdy miałem sześć lat.

Wiesz, że twoje problemy są naprawdę duże, gdy chcesz, żeby psychotyczny, dilujący Anglik przybył ci na ratunek w młodości. Chociaż nie wiem, czy Lacey by tego chciała. Wiem tylko, że jej odpierdala, kiedy zbyt długo mnie nie ma w magazynie. Gdyby dzisiejsza wersja mnie mogłaby cofnąć się teraz w czasie, o powiedzmy piętnaście miesięcy i odbyć pogawędkę ze mną z tamtego okresu, myślę, że tamten ja mógłby strzaskać mi żebra za zrobienie się tak cholernie miękkim. Kurwa. Gnam do domu dla kobiety. I nawet jej nie pieprzę.

Nie odbiera moich telefonów i to sprawia, że moje dłonie pocą się tak, jak pociłyby się gwałcielowi zesłanemu do Chino. Posmakowałem trochę Chino – powiedzmy, że z pierwszej ręki wiem, co dzieje się z facetami, którzy się komuś narzucają. Kobietom, dzieciom, zwierzętom – nieważne. Gwałciiciel w takim więzieniu to człowiek żyjący pożyczonym czasem.

- No dalej, kurwa, Lacey. Odbierz ten pieprzony telefon.

Nie odbiera. Łamię każde ograniczenie prędkości i przejeżdżam na każdym czerwonym świetle, wyciągając wszystko, co się da z silnika camaro. Pada, kiedy w końcu docieram na miejsce. Magazyn to dwukondygnacyjna forteca, słabo widoczna i zniechęcająca w świetle burzowego wieczoru. Ogromne stalowe drzwi, pokryte czerwoną farbą pełną pęcherzyków dalej są zamknięte i zabezpieczone łańcuchem tak, jak je zostawiłem, ale Lacey ma klucz. Mogła wyjść, jeśli chciała. Ale huk muzyki dochodzący ze środka mówi mi, że nigdzie nie poszła. Może właśnie przez nią nie odbierała telefonu.

Nadzieja. Nadzieja to okropna dziwka.

Wiem, że spierdoliłem jak tylko przechodzę przez drzwi. Miejsce jest zniszczone. Połamane meble leżą porozwalane na podłodze jak jakaś podpałka, telewizor jest rozbity, ale nadal działa na tyle dobrze, by produkować wwiercający się w czaszkę hałas i wyświetlać rozmyte, zniekształcone sceny. Wszędzie leżą potłuczone butelki po piwie i ubrania, zarówno moje, jak i Lacey. Kurwa.

- Lacey! LACEY, CO JEST, KURWA? – wrzeszczę.

Wybiegam z pomieszczenia imitującego salon do mojej sypialni – kiedy jest jej naprawdę źle, chowa się czasem w moim łóżku. Nigdy mnie w nim nie ma, ale ona twierdzi, że przez to czuje się bezpiecznie. Ale nie ma jej w moim łóżku. Ani w swoim. Panika zwała mnie z nóg, kiedy znajduję ją w łazience.

Odeszła i to, kurwa, znowu.

Jej skóra jest prawie niebieska. Ciało unosi się rozciągnięte na wodzie, która wypełnia wannę, mającej głęboki, obraźliwy wręcz odcień szkarłatu. Wstaję na nogi, biorąc jej bezwładne ciało. Nic nie waży, jest taka martwa w moich ramionach.

- Pierdol się, Lacey. Pierdol się, kurwa.

Jej nadgarstki to jakiś zniekształcony bałagan. Owijam ją kołdrą i sadzam jej tyłek na siedzeniu pasażera w camaro, a potem siadam za kierownicą. Wiozę ją do jedyne miejsce na tej planecie, do którego naprawdę nie chcę jechać. Miejsca, do którego nie poszedłem, gdy miałem kłopoty. Do Szpitala Misji Miłosierdzia Świętego Piotra.



# Chapter Six

## Sloane

Płaszcz? Jest.

Portfel? Jest.

Kluczyki? Są.

Zmiana z piekła rodem zaczęła się dwadzieścia godzin temu i nareszcie wygląda na to, że się kończy. Zawsze czuję się jak oszustka, kiedy przebieram się z powrotem w moje zwykłe ciuchy. Jakbym tylko udawała bycie funkcjonującym członkiem społeczeństwa, kimś, kto robi zakupy w The Gap i pamięta o tym, by dopasować kolor kurtki do torebki. Po domu zazwyczaj chodzę w szpitalnych ciuchach, ale ludzie dziwnie na Ciebie patrzą, jeśli robisz w nich zakupy spożywcze.

- Noc, Sloane. Pracujesz jutro?

Jerry, jeden z sanitariuszy, spędza tu niemal tak dużo czasu, jak ja. Jest młody, ma może z dwadzieścia dwa lata i dużą rodzinę do wykarmienia. Pracuje w każdą godzinę, jaką zsyła mu Bóg.

- Jasne, że tak, Jer. Mogę Cię porwać na jakąś kawę?

Wyszczersza zęby.

- Liczę na to. Przyda mi się po dzisiejszej nocy.

Widzę drzwi wyjściowe i zaczynam się denerwować. W tym momencie zawsze coś się dzieje. Nieco ponad czterometrowy odcinek między recepcją a

wyjściem jest jak jakiś magiczny hot spot. Dziewięć razy na dziesięć, ktoś lub coś wpada przez te drzwi, kiedy się na nim znajduję i kończę robiąc zwrot o sto osiemdziesiąt stopni.

Trzy metry.

Półtora metra.

Wstrzymuję oddech.

Jestem przy wyjściu. Jesienny wiatr Seattle uderza we mnie, unosząc moje włosy, gdy drzwi rozsuwają się, ukazując czyste nocne niebo, siny cień królewskiego błękitu. Wzdycham z ulgą. Udało się. Jestem wolna przez następne siedem godzin. Zamierzam każdą z nich spędzić w łóżku. To będzie niesamowite.

Siedzę w aucie, próbując wyjechać z parkingu, kiedy pędzące czarne camaro wyłania się zza rogu, prawie we mnie wjeżdżając. Obojgu nam udaje się zahamować na czas, ale ledwo. Drugi kierowca naciska klakson, zakłócając spokój na prawie pustym parkingu.

Nie widzę, kto siedzi za kółkiem, ale wiem, że chcą żebyśmy wyniosła się z drogi. Jest tylko jeden powód, dla którego samochód mógłby pojawić się z tak karkołomną prędkością przed wejściem do szpitala – nagły wypadek. Cofam się tak bardzo, że moje koła zaczynają się kręcić .

Camaro ryczy przy rozsuwanych drzwiach, przez które dopiero co przeszłam i obmywa mnie fala żalu. Równie dobrze mogę teraz pocałować moje siedem godzin na do widzenia.

Zaparkowanie i powrót zabierają mi jakieś pół minuty. Pielęgniarka właśnie wzywa kogoś do pomocy. Facet w czerni pochyla się nad dzieckiem leżącym na podłodze. Przesiąknięta krwią kołdra leży obok niego, a on klepie po twarzy dziecko, małą dziewczynkę. Nie myślę, ślizgam się do niego, by go powstrzymać. Chwytam jego nadgarstek i odsuwam na tyle mocno, że przewraca się i ląduje na tyłku.

- Odsuń się od niej. Daj mi zobaczyć.

Krztusi się, podczas gdy ja dokonuję szybkiej obserwacji. Dziewczyna nie jest tak młoda, jak mi się na początku zdawało, ale jest bardzo mała. Krew barwi na różowo jej jasne blond włosy. Wnętrza jej nadgarstków są rozdarte i zajmuje mi chwilę, by to zrozumieć. Naprawdę musiała tego chcieć.

- Jak wiele krwi straciła?

Sprawdzam puls, przykładając ucho do jej ust. Jakiś dźwięk oddechu? Słaby, ale jest. Puls podobnie, nitkowaty, ale obecny. Patrzą w górę, wciąż czekając na odpowiedź. Facet, który przywiózł dziewczynę, podpira się na łokciach gapiąc się na mnie z otwartymi ustami. Chyba jest w szoku.

- Słuchaj, naprawdę muszę wiedzieć, ile straciła krwi – mówię.

- N-nie wiem. Była w wannie. – Szepcze tak cicho, że ledwie mogę go usłyszeć. Przód jego koszulki przylega do niego, obejmując klatkę piersiową – znalazł ją w wannie i wyciągnął. Suresh Patel, jeden z lekarzy na wezwanie, pojawia się sekundę później i razem pakujemy dziewczynę na nosze. Temperatura jej ciała jest niska, prognozy kiepskie. W najlepszym razie to rzut monetą.

Mimo, że chciałam wracać do domu, zostaję w szpitalu i pracuję nad drobną kobietą. Godziny mijają. Pompujemy w nią litry krwi i owijamy w cztery koce, zanim dzięki operacji naprawiamy ten syf, który zrobiła ze swoich nadgarstków. Jest już piąta, kiedy wychodzę znaleźć faceta, który ją przywiózł. Siedzi w korytarzu, opierając łokcie na kolanach, z twarzą ukrytą w dłoniach. Patrzy w górę i zauważa mnie, a wtedy robi najbardziej cholerną rzecz: wstaje i wychodzi. Szybko.

- Przepraszam. Hej!

Zatrzymuje się, ale nie odwraca. Czeka chwilę.

- Potrzebuję trochę informacji o twojej dziewczynie. Nie możesz jej po prostu tam zostawić, żeby obudziła się sama.

W końcu się odwraca. Jego szczęka zaciśnięta jest tak mocno, że pulsują mu żyły na skroni. Po prostu się na mnie gapi. Jego koszulka wyschła, ale wciąż przylega do niego w najbardziej rozpraszaający sposób. Rękawy ma podwinięte,

ukazując silne, pokryte tatuażami bicepsy. Tusz skośnie spływa czarnymi, niebieskimi i czerwonymi falami w dół jego ramion. Prawie czarne włosy sterczą na wszystkie strony, potargane i wciąż mokre; cudownie. Strzelam sobie kopniaka, gdy orientuję się, że go obczajam.

Jesteś na niego wściekła, Sloane, pamiętasz? Po prostu zamierzał wyjść. Zwyczajnie zamierzał przejść przez drzwi.

- Wiesz, możesz opowiedzieć nam trochę o niej, zanim znikniesz o zachodzie słońca. Albo raczej wschodzie. – Mówię.

Mruga na mnie, po czym krzyżuje ręce na piersi. Otwiera usta, by coś powiedzieć, ale się powstrzymuje. Krzywi się. Odwraca do drzwi, wciąż rozważając wymknięcie się. Drań.

- Z drugiej strony, jeśli to przez ciebie, może faktycznie powinieneś pójść. – Mówię.

Dziewczyna nie miała żadnych siniaków, ale widziałam wystarczająco wiele przypadków przemocy domowej, by wiedzieć, że nie zawsze ma ona formę fizyczną. Złamany duch może powodować takie same szkody, jak złamana kość. Ten gość mógł tak zniszczyć życie swojej dziewczynie, że ona po prostu chciała je zakończyć. Blizny na jej rękach znaczą, że to nie pierwszy raz, kiedy tego próbowała.

Wysoki, Mroczny i Przystojny rzuca mi piorunujące spojrzenie pełne czystej wściekłości, przez co muszę na nowo przemyśleć swoją sugestię. Stawia mi czoła, odczekuje chwilę i w końcu mówi. Nie, warczy.

- Nie jestem jej chłopakiem. I nie zostawiam jej.

Mój brzuch się zaciska. Ten...

Ten głos.

O kur... Przykładam palce do ust, analizując każdy jego milimetr kwadratowy.

- Czy ja cię znam? – szepczę.

Unosi kącik ust w okrutnym uśmiešku.

- Nie.

Ulga przepływa przeze mnie, ale moje ciało nie chce jej zaakceptować.

- Mogłabym przysiąc, że rozpoznałam twój głos.

- Urodziłem się tu. My wszyscy brzmimy tak samo, słonko.

Wciąż zaprzecza, ale z każdym jego słowem mój brzuch zaciska się mocniej. Słyszałam ten głos w moich snach; poznałabym go wszędzie. Mam rację. Cholerną rację. To... to on. Facet, który przywiózł tą małą, złamaną dziewczynę jest tym, który mnie związał i nieprzytomnie pieprzył dwa lata temu. Tym, który odebrał mi dziewictwo. Jego zamysłone oczy wpatrują się we mnie z taką intensywnością, że wiem, że po prostu czeka, aż zdam sobie z tego sprawę.

- M-muszę wiedzieć, kim jest twoja przyjaciółka. – jąkam się, a on uśmiecha.

To zapierające dech w piersiach, dzikie i niebezpieczne, oglądać uśmiech tego faceta. Ten gest jest tak ostry, że mógłby żywcem obdrzeć człowieka ze skóry.

- Carrie. Ma na imię Carrie.

- Ubezpieczenie?

Kręci głową. Jego oczy nie opuszczają moich.

- Ja zapłacę.

- W takim razie musisz iść do recepcji. Daj im swoją kartę kredytową. I nazwisko.

Uśmiecha się, spuszcza wzrok na swoje buty, a potem znów go podnosi tak, że patrzy na mnie spod swoich ciemnych brwi.

- Mam gotówkę. A ty nie musisz znać mojego imienia. Lepiej, żebyś nie знаła. Lepiej, żebyś zapomniała, że w ogóle tu byłam.

Oddała się ze wciąż skrzyżowanymi ramionami, przez co działałam bez zastanowienia. Część mnie zastanawia się, gdzie jest najbliższy telefon, żebym

mogła zadzwonić po gliny, ale reszta podąża za nim w dół korytarza. Cholerne, głupie ciało.

- Czeka! Ja – niezmuszajmnie dotego!

- Ty co?

- Nie wiem! Ja... To byłeś ty. Przyznaj się. Przyznaj, że to byłeś ty.

- Nie skrzywdziłem Carrie – jego uśmiezek znika, zastąpiony chłodnym i wykalkulowanym spojrzeniem.

- Nie to miałam na myśli i doskonale o tym wiesz.

Wydyma wargi i wszystkie pozostałe wątpliwości po prostu znikają. Te usta – może i nie widziałam ich w ciemności, ale jestem pewna jak diabli, że to właśnie je czułam. To ten facet. Teraz to widzi. Wie, że jestem pewna.

- Może wiem, co masz na myśli. To nie zmienia faktu, że powinnaś zapomnieć, że tu byłem. Tak będzie najlepiej dla wszystkich zainteresowanych. Nie chcesz mnie znać, kotku.

Jego arogancja jest szalenie bezprecedensowa. Robię cztery pośpieszne kroki i wbijam palec wskazujący w jego klatkę piersiową.

- Ty!

Z tak bliska zdaje się być przerażająco wysoki.

- Ja – zgadza się.

Zadaję mu jedyne pytanie, które przez ostatnie dwa lata wypalało mi dziurę w głowie:

- Miałaś coś wspólnego ze śmiercią Eliego?

Odwraca wzrok, ssąc dolną wargę. To ewidentnie znaczy „tak”.

- Powiedzmy, że Eli i ja mieliśmy małe nieporozumienie.

- Kurwa! Wiedziałaś! Wzięłaś dokumentację Lex?

Jest jak Doktor Jekyll i Mister Hyde. W jednej minucie po prostu stoi i gapi się na mnie, jakbym była dżinem i w każdej chwili mogła zniknąć w kłębach dymu, a w drugiej jest czystym, surowym gniewem. Chwyta moje nadgarstki i błyskawicznym ruchem przyszpila mnie do ściany. Tak wcześniej

rano korytarz jest jeszcze pusty, więc jestem zdana na siebie i podatna na zranienie. Jego dłonie otaczają moją szyję, wystarczająco ciasno, by cholernie mnie wystraszyć.

- Podoba ci się to uczucie, Sloane?

Usłyszenie mojego imienia wychodzącego z jego ust sprawia, że łzy wypełniają moje oczy. Przez cały czas wiedział, kim jestem. Potrząsam głową.

- Nie – wyduszam z siebie.

- W takim razie musisz zaopiekować się Carrie i upewnić, że jej się polepszy. Nie dopuść w jej pobliże pierdolonych psychiatrów. Nie pozwól im jej zbadać, albo będę naprawdę wkurzony.

Jego ciało napiera na moje – jest jak ściana mięśni i testosteronu próbująca mnie opętać. Jestem zbyt przerażona, by zrobić cokolwiek oprócz potrząśnięcia głową. Wtedy coś się zmienia. Być może się oszukuję, ale mam wrażenie, że jego oczy łagodnieją.

- Pamiętasz? – szepcze.

Kiwam głową.

- A kiedy zamkniesz oczy?

Wiem o co pyta. Znów kiwam głową.

- Tak.

- W takim razie zrób to. Zamknij oczy.

Jego ręce zaciskają się odrobinę, przez co ciężko mi oddychać. Rzucam jedno ciężkie spojrzenie w bezdenną głębię jego oczu i wtedy, zupełnie jak poprzednio, robię to, co mi kazał. Zamykam oczy.

Jego usta naciskają lekko na moje, co sprawia, że przestaję myśleć. Czuję jego szybki, gorący i urywany oddech na wargach. To ma na mnie najbardziej niszczycielski wpływ. Praktycznie się rozrywam, tak bardzo sprzeczna jestem sama ze sobą. Powinnam oddać pocałunek? A może strzelić mu z kolana w jaja? On jednak, niczym woda, wymywa ze mnie wszystkie argumenty, wyciągając język i dotykając moich zamkniętych ust. Powoli przesuwa nim po moich

wargach, ostrożnie, czule, jakby mnie smakował. Reaguję impulsywnie. Szerzej otwieram usta, witając go w środku. Chociaż on nie akceptuje zaproszenia.

- Dwa dni, Sloane. Dwa dni, i przyjdę po ciebie. – szepcze.

Następną rzeczą, z jakiej zdaję sobie sprawę, jest fakt, że osuwam się na podłogę. Otwieram oczy i wszystkim, co widzę są jego oddalające się , czarne buty.



# Chapter Seven

Seane

Kawa we Fresco jest dziś wyjątkowo paskudna, ale to w sumie żadna niespodzianka. Tutaj wszystko smakuje paskudnie. Bajgiel, którego próbowałam przepchnąć przez gardło na śniadanie równie dobrze mógł być zrobiony z trocin. W Seattle jest z pewnością tysiąc innych, a co ważniejsze smaczniejszych kawiarni, ale Fresco stało się tradycją dla mnie i Pip. Spotykałyśmy się tutaj, gdy byłyśmy biednymi studentkami, a ich marna kawa była wszystkim, na co mogłyśmy sobie pozwolić.

Moja najlepsza przyjaciółka już przyjechała i jak zawsze wygląda idealnie. Jej włosy zebrane są w klasyczny kok, a spodnium jest perfekcyjnie pogniecione we wszystkich odpowiednich miejscach. W moich podwiniętych spodniach i bluzce z długim rękawem, w porównaniu z nią wyglądam jak jakiś włóczęga.

Pippa przechodzi przez kawiarnię, obdarzając promiennym uśmiechem baristę Marcusa, który zawsze stawia na stoliku jej podwójne espresso dokładnie sześćdziesiąt sekund po tym, jak usiądzie. Odkłada swoją torebkę od Luisa Vuitton na siedzenie obok mnie i opada na krzesło.

- Witaj, nieznajoma – minął tydzień od naszego ostatniego spotkania; dla nas to wieki.

Siada wygodnie i puszcza do mnie oko.

- Co jest tak pilne, że nie może poczekać, aż skończę z moim, już dzisiaj dwudziestym, lekko obłąkanym pacjentem?

Pippa wybrała psychologię zamiast medycyny. Skończyłyśmy studia w tym samym czasie, ale ona w ciągu ostatnich czternastu miesięcy zdobyła certyfikat Zarządu Medycyny Psychiatrycznej. Pracuje w biurze, w centrum miasta, z pacjentami, których skierowano na obowiązkowe leczenie, w takiej czy innej formie. Przez jej gabinet przewinęło się mnóstwo brutalnych przestępców. Bez problemu mogła wybrać zajmowanie się naćpanymi Prozaciem czy pogrążonymi w depresji gospodyniami, ale chciała czegoś więcej. Stwierdziła, że czuje się lepiej pomagając ludziom, którzy naprawdę tego potrzebują.

Wgapiam się w dno mojej pustej filiżanki, nagle mając wątpliwości, czy powinnam mówić jej o czymkolwiek, co się wczoraj wydarzyło. Ale... ale myślę, że tego potrzebuję. Jest nie tylko moją najlepszą przyjaciółką, ale też zawsze potrafiła patrzeć na wszystko obiektywnie – i właśnie to mi się w tej chwili przyda.

- Gdybym powiedziała, że mam pacjenta, który chciałby z tobą porozmawiać za moim pośrednictwem, domyśliłabyś się, że po prostu chodziłoby o mnie, prawda?

- Noo.

- Dobra, w takim razie nie będę się w to bawić.

Marcus przynosi jej kawę. Pippa zaczyna ją popijać, unosząc na mnie brew.

- Masz rację, lepiej zaoszczędzić trochę czasu.

- Dobrze, więc... - muszę to po prostu z siebie wyrzucić – uprawiałam seks.

Wypluwa swoje espresso z powrotem do filiżanki.

- Co? Z kim? Kiedy?

Kulę się. Będzie kiepsko. Pip myślała, że jestem dziewicą.

- To nie było niedawno. Właściwie to... dwa lata temu.

Jej ramiona sztywnieją. Niedowierzające spojrzenie, jakie rzucała mi przed sekundą zmienia się w coś o wiele chłodniejszego. Jest wkurzona. Wiedziałam, że będzie. Odkłada filiżankę i wpatruje się w stół.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- To nie było... to nie było coś, o czym można dyskutować, siedząc przy wiadrze lodów, Pip. I nie jest to coś, z czego jestem dumna.

- Co to znaczy? Mój Boże, nie zostałam zgwałcona, prawda?

- Nie, nie, oczywiście, że nie. Ale... - oto i część, w której albo powiem jej całą prawdę, albo zaserwuję okrojona wersję.

Okazuję się kompletnym tchórzem. Nigdy nie pomyślałaby o mnie niczego złego przez to, co zrobiłam, ale nie mogę znieść wstydu, który bym odczuła przyznając się do tego. Sprzedałam swoje dziewictwo za informacje. Za informacje, których nawet nie dostałam, więc w sumie sprzedałam je za nic.

- Nie znałam tego faceta. Nawet jego imienia. Byłam... byłam pijana i było ciemno. Do wczoraj nie byłabym w stanie nawet ci powiedzieć jak wyglądał.

Pip mruży oczy i opiera czoło na palcach.

Proszę, nie myśl, że jestem zdzirą. Proszę, nie myśl „zdzira”.

- Sloan, Bosz... - jęczy.

- Wiem, wiem.

- Nawet nie wiem od czego zacząć.

- Co powiesz na pominięcie osądzającej części?

- Och, skarbie. Nigdy, przenigdy bym cię nie osądzała. Po prostu... Po prostu chciałam dla ciebie czegoś wyjątkowego. Wiesz, romans, czerwone róże, szampan, fajerwerki...

Wzdycha, a potem sięga przez stół, odsuwając talerz tak, by mogła chwycić mnie za rękę.

- Więc to siedziało ci w głowie przez ostatnie dwa lata i nic mi nie powiedziałaś? Dlaczego?

- Bo to nie był dokładnie normalny seks, jeśli wiesz, o co chodzi.

Pippa patrzy na mnie w sposób, który wyraźnie mówi, że nie wie, ale chwilę później na jej twarzy pojawia się zrozumienie.

- Więc... pozwoliłaś jakiemuś facetowi się przelecieć, a on lubił jakieś pokręcone rzeczy, tak?

- Dokładnie.

- Ale czekaj, mówiłaś, że nie wiedziałaś jak wyglądał aż do wczoraj. Co się stało wczoraj?

- Przyszedł do szpitala. Jego przyjaciółka próbowała się zabić.

Głośno wciąga powietrze.

- Na to potrzeba kolejnej kawy.

Zamawia jedną dla siebie i jedną dla mnie, a kiedy wraca, ma już w zanadrzu więcej pytań.

- Po prostu tego nie łapię. Skąd wiedziałaś, że to on?

- Jego głos jest dość charakterystyczny. Praktycznie wyszłam i zapytałam go, czy to był on i cóż, nie zaprzeczył.

- Ok, pomijając oczywistą pogadankę o tobie dokonującej mądrych wyborów, której nawet nie powinnyśmy mieć, dlaczego przejmujesz się tym facetem? Nie miałaś od niego żadnego sygnału odkąd to się stało, prawda?

- Nie.

- Więc?

- Więc... on mnie pocałował.

- Ach.

- I to było wtedy, gdy... - weź głęboki wdech. To nic takiego. Gdy przyciskał mnie do ściany... z rękami na moim gardle.

Oczy Pippy są prawdopodobnie najbardziej ekspresyjną częścią jej ciała – teraz robią się prawie dwa razy większe niż normalnie.

- Zaatakował cię?

- To było bardziej jak groźba.

- Dlaczego, u diabła, miałby ci grozić?

- Nie chciał, żeby jego przyjaciółka została przebadana przez psychiatrów. Może myślał, że mogłabym pociągnąć za kilka sznurków i zamieść to wszystko pod dywan.

Chrząka.

- Cóż, powodzenia, koleś. Dziewczyna chciała się zabić, więc automatycznie zostaje skierowana na badanie do profesjonalisty. Pomijając to, wymusił na tobie ten pocałunek?

- Nie. Ja tak jakby... pozwoliłam mu.

- Kurwa, Sloane. Nie wiem, dla mnie to brzmi prawie jak coś, z czym trzeba zadzwonić po gliny. Dlaczego, do cholery, mu na to pozwoliłaś? Jest walnięty? Ty jesteś walnięta?

Wypuszczam z siebie gorzki śmiech.

- To możliwe, w obu przypadkach.

Splata palce, marszcząc przy tym brwi. Nie powinna tego robić, to mówi zbyt wiele.

- Wiesz, co ci powiem, prawda?

- Taa, wiem – wzdycham.

Waga tego wszystkiego niemożliwie mi ciąży. To dobre uczucie, móc podzielić się choć małą częścią tego syfu, więc kontynuuję:

- Jest coś jeszcze, Pip. On może wiedzieć coś na temat Alexis.

Ta informacja wprost ją poraża. Nie mówię zbyt często o Lex; rzadko kiedy w ogóle wspominam jej imię, więc fakt, że robię to teraz to naprawdę wielka sprawa.

- Jak? – pyta spokojnie – Miał coś wspólnego z jej zniknięciem? O mój Boże.

- Nie. A przynajmniej tak mi się wydaje. Nie mogę... nie mogę ci tego teraz wytłumaczyć.

Nie podoba jej się to, ani trochę. Wypuszcza powoli powietrze, gapiąc się na mnie jakby była wściekła.

- Mam co do tego złe przeczucia, Sloane. Pomijając fakt, że nadal nic nie wiesz o tym facecie – przerywa, jakby coś jej się nagle przypomniało – znasz już chociaż jego imię?

Kręcę głową, a ona wygląda na zmartwioną.

- Dobra, więc nie podałem glinom żadnych informacji dotyczących zniknięcia Lex, a ty nie powiesz mi, skąd wiesz, że może coś wiedzieć na temat tej tajemnicy. To sprawia, że zaczynam wierzyć, że on jest wplątany w to gówno. Albo inaczej – nie mam wątpliwości, że siedzi w nim po szyję. I w dodatku próbował wykrztusić z ciebie życie?

- Wiem – mówię nieszczęśliwie. Kiedy wyklada to w ten sposób, to naprawdę wygląda nieco gównianie.

- Wiem, że chcesz ją znaleźć, ale ten koleś wygląda niebezpiecznie. Wygląda, jakby raczej wolał cię zasztyletować, niż pomóc ci znaleźć Alexis. Chcę, żebyś trzymała się od niego z daleka, ok.? Nie ma powodu, dla którego powinnaś mieć z nim do czynienia. Proszę, Sloane. Dla mnie?

Chowam twarz za filiżanką. Wiedziałam, że to zrobi; dokładnie wiedziałam, co powie i szczerze mówiąc, czuję ulgę. To tak, jakbym miała pozwolenie by unikać go jak ognia, nawet pomimo tego, że może coś wiedzieć na temat miejsca pobytu mojej siostry. Powinnam po prostu powiedzieć policji, że wczoraj praktycznie przyznał się do skrzywdzenia Eliego i wtedy to oni zajmą się całym tym przesłuchiwaniami. Mogę się od tego całkowicie, kurna, odciąć.

- Tak, masz rację. Będę trzymać się od niego z daleka – mówię. Ale z jakiegoś powodu nie informuję jej, że on wróci jutro do szpitala. Nie informuję, że obiecał wrócić po mnie.

Niepewne uczucie zakorzenione we mnie jest mieszanką winy i oczekiwania. Nigdy nie byłam tą, która kłamie albo coś ukrywa. Zdecydowanie

zbyt niepokojące jest to, że jedyne, co ukrywam przed moją najlepszą przyjaciółką, to rzeczy związane z tym facetem. Nie mogę się powstrzymać, ale zastanawiam się, czy proszę się o kłopoty utrzymując to w sekrecie. Wydaje się to daremne – jeśli on jest w to zamieszany, problemy znajdą mnie bez względu na wszystko.

\*\*\*

Poranek ciągnie się niemiłosiernie, podczas gdy próbuję przebrnąć przez obchód, robiąc co w mojej mocy, by zaspokajanie potrzeb reszty pacjentów zajęło mi jak najwięcej czasu. W końcu nie mogę już odkładać tego dłużej. Zrobiłam wszystko, co miałam, a skoro nie ma dziś doktora Patela, odpowiedzialność za dziewczynę spada na mnie.

Carrie śpi, gdy wchodzę do jej pokoju i nie jest sama. Kim Perez, nieprawdopodobnie urocza kobieta, jest z psychiatrii. Taka matczyna i ciepła, to pierwsza osoba, jaka zostaje do nas przysłana, gdy trzeba ocenić dziecko. Carrie nim nie jest, ale oczywiście oni musieli uznać, że zareaguje na matczyną obecność.

- Hej, Sloane – szepcze, odkładając wykres Carrie z powrotem na miejsce obok jej łóżka – słyszałam, że dokonałaś tu prawdziwego cudu.

- Suresh odwalił większą część roboty – uśmiecham się tak samo ciepło, jak ona do mnie.

- Biedna dziewczyna – spogląda na Carrie, która z pewnością wygląda jak odurzona. Pod oczami ma ciemnofioletowe kręgi, a jej skóra jest wciąż trupioblada – Tylko czekam, aż zdecyduje się obudzić. Jak myślisz, ile to może potrwać?

- Nie dostaje już środków uspokajających, ale trudno powiedzieć. To może być kilka godzin, dzień, albo i dłużej. Było z nią naprawdę kiepsko.

Kim obejmuje się ramionami, marszcząc brwi na kobietę leżącą w łóżku. Zawsze bierze sobie takie rzeczy do serca, nieważne, że nigdy wcześniej nie spotkała pacjenta.

- Ludzie mówią, że samobójstwo to wyjście dla tchórzy, ale nie mogą bardziej się mylić. Trzeba mieć nerwy ze stali, by móc zrobić sobie to, co ona. To dobrze, że tu trafiła. Może odpocząć i mam nadzieję, że spojrzy na wszystko inaczej. Ma cały zespół ludzi, którzy tylko czekają, by jej pomóc, jak się obudzi. Ciemne brązowe oczy wwiercają się w moje myśli. Zaczynam mieć problemy z oddychaniem, mimo, że nic nie zatyka mojego przełyku. Nie pozwól im jej zbadać, albo będę naprawdę wkurzony.

- Miała szczęście, że trafiła do Świętego Piotra – szepczę – nie mogłaby być w lepszych rękach.

Martwię się, a moje myśli odpływają w jakieś ciemne miejsca. Może Alexis żyje – może cierpiała tak, jak Carrie. Kto wie, przez co musiała przejść, jeśli faktycznie nadal jest żywa. Nawet nie mogę o tym myśleć. Może... Może leżała gdzieś w jakimś łóżku, próbując się zabić. Chociaż nie została przywieziona do szpitala. Zbyt dużo okazji do poproszenia o pomoc. Zbyt dużo drzwi, przez które mogłaby po prostu wybiec.

Lex nie miałaby kobiety takiej jak Kim, która by jej pomogła. Smutek mnie poraża. Ten koleś, nieważne, kim jest, musi być szalony, skoro myśli, że odeślę do niego Carrie. Absolutnie, kurewsko szalony.

- Kim, naprawdę nie mam pojęcia kiedy te proszki przestaną działać. Zrobiłam wszystko, co miałam zrobić. Jeśli nie trafi się żaden nagły wypadek, mogę przy niej posiedzieć. Możesz wrócić na górę, znajdę cię, jeśli się obudzi, co ty na to?

Kim uśmiecha się do mnie, jakbym była najmilszą osobą na świecie.

- Dzięki, Chiquita. Mam górę papierkowej roboty, która się nie zmniejszy, jeśli się nie przykuję do biurka. Masz mój pager?



Mówię jej, że tak, a ona wychodzi i łagodnie ściska moje ramię, gdy mnie mija.

Już wiem, że dziewczyna nie śpi. Teraz po prostu udaje martwą, oceniając otoczenie, zanim uzna, że jest wystarczająco bezpieczne, by pokazać, że jest świadoma. Kim ma mniejszy kontakt z pacjentami wybudzającymi się z narkozy niż ja. Oddech Carrie jest płytki, cichy i kontrolowany, a nie głęboki i regularny, jaki by był, gdyby nie była przytomna. Przysuwam sobie fotel spod okna, stawiam obok jej łóżka i siadam w nim, zastanawiając się, co powinnam zrobić.

- Więc... wypiliśmy dzisiaj kawę z moją najlepszą przyjaciółką. – mówię jej – czasem jest trochę zbyt sztywna i poprawna, ale wiem, że zawsze mogę na nią liczyć. Zawsze mnie wspierała, gdy tego potrzebowałam. Rano powiedziałam jej coś... ciemnego, o mnie. Od dłuższego czasu wyobrażałam sobie, że przeprowadzamy tę rozmowę, ale wciąż czekałam na właściwy moment, by poruszyć ten temat, wiesz? Swoją drogą, jestem dobra w wymyślaniu wymówek i zawsze udawało mi się to odłożyć na później.

- Tak, jak wszystko inne, zostawiłam to na ostatnią chwilę – coś się stało i wiedziałam, że nie mam już wyboru. Dała mi jedną dobrą radę, która naprawdę brzmiała sensownie i w drodze do pracy nie mogłam przestać myśleć, dlaczego, u diabła, to sobie zrobiłaś – odchyłam się na krzesło, obserwując ruch oczu Carrie pod powiekami. Słucha.

- Myślę, że to dlatego, że czasem jesteśmy tak mocno uwiązani przez nasze problemy, że nie widzimy wyjścia z tego syfu, w którym ugrzęźliśmy. Albo zamykamy oczy i błędzimy, bo jesteśmy zbyt przerażeni, by uznać za realny bałagan, w którym się znaleźliśmy. Ciemność, którą sami tworzymy jest lepsza niż ta, która na nas czeka po otwarciu oczu, bo tą możemy kontrolować.

Nie odpowiada. Nie jestem psychiatrą, nie mam kwalifikacji, dzięki którym mogłabym wyprostować życie tej dziewczyny. Ale jestem jej ciekawa – dlaczego on tak się nią przejmuje, kim ona dla niego jest. Jak to się stało, że przyniósł jej bezwładne ciało na mój SOR.

- Wiesz, jeśli się boisz... jeśli myślisz, że nie ma od tego ucieczki, pozwól, że ci powiem: zawsze jest. Zawsze jest droga, którą możesz wyjść. Jeśli musisz gdzieś pójść, porozmawiać z kimś, wszystko, co musisz zrobić, to powiedzić mi o tym teraz. Załatwię to.

Powieki Carrie trzepoczą jeszcze raz, po czym się otwierają. Jej oczy mają jasnyniebieski odcień, niczym gęsty lód. Jak góra lodowa. I są wypełnione łzami. Większość ludzi w takiej sytuacji spojrzaloby na mnie – ona nie. Zamiast tego gapi się w sufit, a jej pierś faluje, podczas gdy ona walczy ze swoimi emocjami.

- Nie potrzebuję twojej pomocy. Nie potrzebuję nigdzie iść – łzy spływają z kącików jej oczu, jedna za drugą ściekają po skroniach do jej uszu – Po prostu potrzebuję Zetha.

\*\*\*

- Nie mogę czekać na następny dzień. Nie zostawiłby mnie tu, gdyby wiedział, że się obudzę – Carrie ledwo się trzyma. Jest tak nerwowa, że mam ochotę dać jej kolejne proszki, po to tylko, by ją uspokoić.

- To daj mi jego numer. Zawiadomię go – Zeth. Ma na imię Zeth.

To trochę dziwne uczucie, móc w końcu dopasować imię do jego twarzy, ale zaledwie wczoraj do tej twarzy dopasowałam głos, więc w sumie to wszystko jest dziwne.

Carrie rzuca mi spojrzenie w stylu „niezła próba, suko”.

- A może ty wywieziesz mnie z tego pokoju do telefonu tak, bym mogła sama do niego zadzwonić?

- Nie jesteś na to gotowa, Carrie. Jesteś za słaba.

Wygląda na zdezorientowaną.

- Carrie?

- Tak, Zeth powiedział, że twoje imię to... - urywam, kiedy uświadamiam sobie, jak głupia byłam.

Oczywiście, że nie podał mi jej prawdziwego imienia. Czemu by miał? Zapłacił gotówką siedemnaście tysięcy dolców za jej pobyt, na litość boską, i wpisał ją jako K. Vonnegut.

- Jak naprawdę masz na imię? – wzdycham.

- Jeśli Zeth powiedział, że Carrie, to nazywam się Carrie – krzyżuje ramiona na piersi, wbijając ponury wzrok w bandażę na swych nadgarstkach.

- No dobrze, Carrie, jeśli nie chcesz mi powiedzieć, to niech tak zostanie, ale i tak nie opuścisz tego pokoju. I będą zadawać mnóstwo pytań, kiedy doktor Perez zejdzie na dół.

- Psychiatra?

- Tak. Będzie chciała wiedzieć, czemu to sobie zrobiłaś.

- Kto powiedział, że sama to sobie zrobiłam? – dąsa się jak rozdrażnione dziecko, ale moje serce rozpoczyna galop.

- Czemu... Zeth to zrobił?

- Nie. Oczywiście, że to nie on.

Dziewczyna się ze mną bawi. Nie mam dziś na to chęci i to nawet nie dlatego, że brak mi czasu. Wolałabym już pomagać pielęgniarkom zmieniać pacjentom pieluchy, niż radzić sobie z taką postawą.

- Okej, jak wolisz. Możesz powiedzieć to doktor Perez, jak już tu przyjdzie.

Carrie przestaje się uśmiechać i prostuje się jak struna. Na jej twarzy widnieje w końcu jakaś prawdziwa emocja: strach.

- Nie! Proszę. N-nie dam rady. Nie zostawiaj mnie. Proszę – jedną ręką ściska mój nadgarstek, a drugą poręcz łóżka. Trochę potrwa, zanim jej dłonie znowu nabiorą siły, biorąc pod uwagę głębokość ran, jakie zrobiła sobie żyletką, albo czymkolwiek innym – Nie rozumiesz – dyszy.

- Doktor Perez jest niesamowita, Carrie. Powinnaś jej zaufać. Może będzie w stanie ci pomóc.

- Nie może! Proszę. Tylko Zeth może. Tylko Zeth. Potrzebuję go. Jeśli mnie z nią zostawisz ja... przysięgam, że tym razem tego nie spapram. Zabiję się i to będzie twoja wina.

Zazwyczaj nie układam się z pacjentami w takiej sytuacji. Często nie wiedzą, co naprawdę jest dla nich dobre, ale desperacja w oczach Carrie jasno wskazuje, że dziewczyna mówi prawdę. Naprawdę by się zabiła.

- Cholera – wydycham powietrze, zaciskając dłoń w pięść – gdy zostałam lekarzem, złożyłam przysięgę, Carrie. Obiecywałam nie szkodzić i uważam, że nie zobaczenie się z doktor Perez będzie dla ciebie szkodliwe.

- A uważasz, że umieranie będzie dla mnie szkodliwe? Bo to się właśnie stanie, jeśli ta dziwka tu przyjdzie i spróbuje na mnie tej swojej psychoanalizy.

Podwójna cholera. Przeczesuję ręką włosy, próbując znaleźć sposób na przekonanie jej, że to głupie. Ale dla niej nie ma argumentów, już to wiem. Jednak ona zdecydowanie potrzebuje pomocy. Dostrzegam tylko jedno rozwiązanie, dzięki któremu obie dostaniemy to, czego chcemy.

- Ok. Nie mówię, że pomogę ci uciec, bo tego nie zrobię. To przeczy wszystkiemu, czym zajmuje się służba zdrowia. Nadal potrzebujesz jakiś trzech dni odpoczynku w łóżku i będziemy musieli zbadać zakres obrażeń twoich rąk, by upewnić się, że uszkodzenia nie są permanentne. Ale... pożyczę ci mój telefon i wyjdę na popołudniowy obchód, który zajmie mi jakieś trzy godziny. I nie zwołam tu doktor Perez, ale chcę, żebyś zamiast tego zobaczyła się z moją przyjaciółką. Poproszę ją, by to nie było oficjalne spotkanie, więc nie będziesz musiała podawać jej szczegółów.

Kręci głową, zanim jeszcze skończę zdanie.

- Oni wszyscy są tacy sami. Jak dla mnie, twoja kumpela się od nich nie różni, jasne?

Oczywiste jest, że do niczego z nią nie dojdę, co sprawia, że jestem naprawdę smutna.

- Ile masz lat, Carrie?

Odpowiada niechętnie, rozważywszy moje pytanie i z pewnością decydując, że ujawnienie tej informacji nie przyniesie żadnej szkody:

- Dwadzieścia sześć.

Kiwam głową, myśląc nad tym.

- W takim razie jesteśmy w tym samym wieku. Powiedz mi, Carrie, jak długo czułaś się... – skłonna do samobójstwa. Niepotrzebna. Niezdolna kontrolować swoje życie – w ten sposób?

- Zawsze – jej wcześniejsze wywyższanie się było dość naciągane, ale w tej chwili wszystko ułożyło się w logiczną całość. Jest po prostu zniszczoną dziewczyną w morzu szpitalnych prześcieradeł, ściskającą mój nadgarstek, jakby potrzebowała fizycznego kontaktu, by w nich nie utonąć.

- Więc przez dwadzieścia sześć lat czułaś rozpacz tak wielką, że z jej powodu postanowiłaś zakończyć swoje życie. Potrafisz wyobrazić sobie, że żyjesz z tym przez następne dwadzieścia sześć lat? – jej dolna warga drży, jednak dalej milczy – Czy nie byłoby lepiej, gdybyś spotkała się z kimś, kto pomógłby ci zrozumieć, co takiego się zdarzyło, że czujesz się w ten sposób? Dzięki temu mogłabyś spojrzeć w przeszłość i poza ciemnością zobaczyćabyś też światło, jakie było w twoim życiu.

Carrie pozostaje cicho, wpatrując się w owinięte kocem kolana. Gdybym lubiła zakłady, postawiłabym wszystkie pieniądze na to, że moje małe przemówienie nie przyniosło żadnego efektu. Ale dziewczyna zaskakuje mnie, gdy jej ramiona opadają.

- Dobra, w porządku. Pójdę się zobaczyć z tą laską. Ale jeśli będzie pieprzyć, wychodzę.

- Obiecujesz?

- Obiecuję. A teraz daj mi ten telefon.

- Dobrze. Pamiętaj tylko, żeby zostawić go w szufladzie szafki nocnej, jak skończysz – zanim wyjdiesz. Nie mogę uwierzyć, że na to pozwalam.

Pomimo złego uczucia w żołądku, które mam, gdy daję jej telefon, mam wrażenie, że wygrałam trzy małe bitwy. Po pierwsze: zamierza poprosić o pomoc – nawet, jeśli będę musiała praktycznie błagać Pip, by ją wzięła. Po drugie, zniknie już dzisiaj, pełne dwadzieścia cztery godziny przed czasem, w którym Zeth obiecał po mnie przyjść. Po trzecie: pewnie jest zbyt przytłoczona, by zauważyć, że zostawi numer drania w moim telefonie. Posiadanie jego numeru będzie jak odzyskanie jakiejś części władzy nad nim. To coś, co będę mogła podać glinom, gdyby zaszła taka potrzeba.

Robiąc popołudniowy obchód uważam, by trzymać się z dala od wschodniego skrzydła Oddziału Intensywnej Terapii, gdzie leży Carrie; ostatnie, czego potrzebuję, to wpadnięcie na Zetha, gdy przyjdzie wyciągnąć ją ze szpitala. Decyduję się tam pójść i zabrać telefon dopiero koło siódmej wieczorem, czyli prawie pod koniec mojej zmiany. Tak, jak podejrzewałam, łóżko Carrie jest puste, a jej zrujnowane ubrania z wczoraj zniknęły. Ale kiedy otwieram szafkę nocną, jestem mniej niż szczęśliwa, bo okazuje się, że jest pusta. Dziewczyna wzięła moją komórkę ze sobą.

Kurwa.

# Chapter Eight

## Leth

Pippa 11:33

*Mam nadzieję, że naprawdę wzięłaś sobie do serca to, co ci mówiłam,*

*Slo. Trzymaj się z daleka od tego gościa. Mam to na myśli!*

Czuję dziwne mrowienie, gdy przeglądam wiadomości Sloane. To trochę popieprzone, wiem, ale jestem egocentrykiem. Przechodzą mnie przyjemne dreszcze, kiedy orientuję się, że rozmawiała o mnie ze swoją przyjaciółką. Ja nie wspomniałem o niej nikomu, ale właśnie tak robią faceci: trzymamy swoje gówno w środku. Nie pozwalamy niczemu się wyslizgnąć. Laski są inne – plotkują jak kwoki. Zastanawiam się właśnie, czy powiedziała Pippie jak wielki jest mój kutas - jeśli to pamięta (oczywiście, że pamięta), kiedy telefon brzęczy w mojej ręce.

(816) 5466 7980 21:32

*Dupek.*

Wiem, że to od niej. I wiem, że to do mnie. Krzywię się, odpisując:

Ja: *Dziwka*

(816) 5466 7980 21.38

*Ten telefon jest na planie . Bądź tak dobry i go oddaj.*

*Ja: W takim razie musisz sobie po niego przyjść, prawda?*

Igram teraz z ogniem. Nie powinienem próbować przekonywać jej do spotkania. Powinienem całkowicie przeciąć wszelkie więzy, jakie nas łączą. Po tym, jak przywiozłem Lace do domu i zmusiłem ją, by położyła się do łóżka, przesłuchałem ją na osiemnaście różnych sposobów. Dałaś jej nasz adres? Nie. Powiedziałaś, gdzie pracuję? Nie. Podałaś jej moje prawdziwe imię? Lace? Podałaś jej moje prawdziwe imię? Tak.

Więc, kurwa...

To nie jej wina. Była naćpana w trzy dupy i nie miałem okazji podać jej zmyślonej historyjki, ale wciąż... Jestem cholernie wkurwiony, że Sloane zna moje imię. W jakiś sposób wydaje mi się to być nierównowagą sił. Wiem o niej wszystko, a ona o mnie prawie nic, ale lubiłem być anonimową stroną tej głównianej walki.

(816) 5466 7980 21.32

*Podaj mi adres. Wyślę po niego gliny tak szybko, jak to możliwe.*

Stała się bardziej zادیorna od naszego ostatniego spotkania w szpitalnym korytarzu. Chociaż z drugiej strony łatwo jest takim być w wiadomościach tekstowych. Inaczej jest ze spotkaniami twarzą w twarz. Ciało w ciało. Nie potrafię jeszcze do końca odczytać tej dziewczyny, ale obawiam się, że nie jest tak mądra, jak mi się zdawało. Jest lekarką, więc można by pomyśleć, że ma trochę rozumu w głowie, że da sobie spokój i zapomni o mnie tak, jak jej



kazałem. Ale sam doskonale wiem, jak desperacko pragnęła znaleźć siostrę i wątpię, żeby czas to zmienił.

*Ja: Mieszkanie 12c, 515 West Ave. 8 wieczorem, jutro. Ubierz coś ładnego i krótkiego. I naprawdę nie radzę przyprowadzać glin. Nie najlepiej się dogadujemy.*

Uśmiecham się głupio, wysyłając tą wiadomość. To nie adres magazynu; to adres mieszkania w środku miasta, gdzie organizuję swoje małe spotkania towarzyskie. To w sumie nie jest odpowiednie określenie dla tych zgromadzeń, ale Lacey uważa, że brzmi lepiej, niż ostatnie: festiwale pieprzenia. Pierwsza sobota każdego miesiąca zawsze wygląda tak samo na 515 West Avenue, a jutro nie będzie wyjątkiem. Mój kutas podskakuje na samą myśl o Sloane, pukającej do drzwi i nie mającej zielonego pojęcia o tym, co ją czeka po drugiej stronie.

To środki ostrożności. Jeśli nie weźmie na serio rady Pippy i pokaże się jutrzejszej nocy, upewnię się, że nieważne jak bardzo będzie chciała znaleźć Alexis, będzie uciekać na sam dźwięk imienia, które – jak już teraz wie – należy do mnie.

\*\*\*

Jestem nabuzowany przez cały następny dzień, czekając na wieczór. Zawsze się niecierpliwie pod koniec miesiąca, ponieważ przyjęcia zaspokajają moje bardziej dziwaczne upodobania. Wychodzę czasem na takie noce organizowane przez innych ludzi – te urządzone przez Frankiego bywają naprawdę brudne – ale to nie to samo. To ja mam nad wszystkim kontrolę, gdy to się dzieje pod moim dachem; dostaję to co chcę i z kim chcę. Uwolnienie po postu nie jest takie samo, gdy nie jestem jedynym panem, którego reguł trzeba

przestrzegać. To nie tak, że nie wpuszczam tu innych facetów; to by nie zadziało. Ale każdy koleś, który wchodzi wie kto jest szefem i tak ma być.

Jest prawie ciemno, kiedy wreszcie jadę moim Camaro na miejsce. Lace śpi, rozłożona na tylnym siedzeniu. Nie ma mowy, żebym zostawił ją samą choćby na sekundę, nawet, jeśli znaczy to, że będzie musiała przez całą noc siedzieć w pokoju z pilnującym jej Michaeliem. Komórka w mojej kieszeni odzywa się, co sprawia, że dziewczyna narzeka przez sen. Wyciągam telefon i zastanawiam się, czy to mój, czy Sloane. Mój. I śmieszne jest to, że dzwonił z powodu maila od Michaela.

Od: mikeywest@webhostprime.com

Do: 443232111@connectlive.com

Wyświetlone: 02/21/14 19:21

*Hej, Szefie, tylko szybka informacja. Nadal nie znalazłem nic o dziewczynie. Jeśli Charlie ją zakopał, to naprawdę głęboko. Kilku chłopców od Rufusa też szuka, ale nie znają żadnych nazwisk. Będę za jakąś godzinę.*

Może i nazywam Charliego szefem, ale mam mnóstwo chłopaków, którzy zarezerwowali ten tytuł tylko dla mnie. Michael jest na mojej liście płac od pięciu lat. Jest przydatny z tymi swoimi pięściami i nerwami z pierdolonej stali. W związku z niezbyt subtelną groźbą Charliego pod koniec naszego ostatniego spotkania wiem, że prawdopodobnie ma w pogotowiu kilku ludzi gotowych węszyć w moim gównie. Swoją drogą zawsze trzymałem Michaela z dala od Charliego. Nie będzie zwracać uwagi na prawie dwumetrowego skurwysyna z Boise w Idaho. Wsuwam telefon z powrotem do kieszeni i przetwarzam informacje, które Michael mi przesłał – wciąż nie zna położenia dziewczyny, nie ma też żadnych nagrań, by potwierdzić, że ona wciąż żyje. Wiem, że w końcu coś zaskoczy, to tylko kwestia czasu.

Niedługo później dojeżdżamy do mieszkania. Zostawiam Camaro w podziemnym parkingu i zbieram Lacey z tylnego siedzenia, uważając, by jej nie obudzić. Owija ramiona wokół mojej szyi, podczas gdy niosę ją do windy. Drzwi mieszkania na czwartym piętrze są otwarte i widzę Ganyę wnoszącego do środka kratę wódki.

- Myślałem, że na początku nocy wolisz świadome dziewczyny, Zee.

Rzucam mu spojrzenie pełne dezaprobaty i wchodzę do środka, ignorując jego docinki. Przechodzę przez cały korytarz po wschodniej stronie sześciopokojowego mieszkania i umieszczam Lacey w ostatnim pokoju, upewniając się, że drzwi są porządnie zamknięte – mieliśmy kiedyś problemy z niemile widzianymi gośćmi, czującymi się nieco zbyt swobodnie. Są zamknięte, więc zostawiam ją śpiącą, a później upewniam się, że pozostała przestrzeń jest gotowa. Maski są już rozłożone na stole przy drzwiach frontowych. Tematem przewodnim tego miesiąca jest złoto, więc większość z nich jest czarna lub biała, pokryta złotych brokatem, albo czymkolwiek jest to gówno, które przykleja się do weneckich masek. Wybieram najbrzydszą, jaką udało mi się znaleźć – przedstawiającą diabła, w komplecie z rogami i ustami skierowanymi ku dołowi – i odkładam ją na bok, dla siebie. Cieszę się, widząc że cała reszta została przygotowana i wszystko jest dokładnie na swoim miejscu. Światła są przyciemnione, miodowo żółte i rzucając wiele cieni. Owoce i inne przekąski są wyłożone dla gości. Dyskretne przegrody wykonane z jedwabiu są rozmieszczone w kątach różnych pokoi, gdzie ludzie mogą pójść, jeśli potrzebują nieco więcej prywatności. Większość z tych, którzy tu przychodzą jej nie potrzebuje, ale jeśli tak, to proszę bardzo.

Goście zaczynają przybywać, ubrani w smokingi i połyskliwe suknie wieczorowe, z włosami uczesanymi i upiętymi w eleganckim stylu, po to tylko, by niedługo mogły zostać rozczochrane. Żadnych nazwisk. Maski na twarzach. Idę i przygotowuję się, starając się myśleć jasno, ale, kurwa, nie mogę przestać

się zastanawiać. Czy ona przyjdzie? Odważy się? A jeśli tak, to co, do cholery, zrobi, gdy to wszystko zobaczy?

# Chapter Nine

## Seane

Muszę być chora na głowę. Nie tylko nie rozmawiałam z glinami, ale właśnie jadę na adres, który przesłał mi Zeth, ubrana w najkrótszą, najbardziej obcisłą sukienkę, jaką mam. Sama nie wiem czemu, ale jego SMS zabrzmiał jak wyzwanie. Nie sądził, że mogłabym to zrobić, przez co moja buntownicza strona zechciała pokazać mu środkowy palec. Minęło od tej pory trochę czasu. Po fatalnym dniu w pracy i byciu przesłuchiwaną w sprawie zniknięcia Carrie („Była pani ostatnią osobą, która ją widziała, pani Romera. Jest pani pewna, że nie wspominała nic o ucieczce?”) kłótnia z tym facetem jest ostatnim, czego potrzebuję. Nie jestem głupia; wiem, że i tak mnie ona czeka.

Zostawiam samochód dwie ulice dalej i idę w stronę budynku, zastanawiając się, czy nie powinnam jednak powiedzieć Pippie gdzie pojechałam. Jeśli słuch po mnie zaginie, mogłaby przynajmniej podać to miejsce jako ostatnią znaną lokację. Ale nie mogłam. Po pierwsze, bo nie mam swojej cholernej komórki i nie znam na pamięć jej numeru, a po drugie pewnie zmyłaby mi głowę za niesłuchanie jej.

Wciskam guzik opatrzony podpisem 12c, zastanawiając się, czy Lacey tu będzie. Wzięłam ze sobą torbę medyczną, więc jeśli tak, to będę mogła sprawdzić jej rany i zmienić opatrunki oraz nałożyć tonę antybiotyków, których z pewnością będzie potrzebować. Słyszę jakiś hałas w domofonie, ale nikt się

nie odzywa. Głośnik trzeszczy, gdy ktoś na górze wciska przycisk i drzwi się otwierają.

Dwa piętra wyżej jestem w stanie usłyszeć śmiech i dudnienie muzyki. Ktoś robi imprezkę. Jakiś facet w garniaku stoi na końcu holu, ręce ma splecione przed sobą i obserwuje mnie, gdy podchodzę. Potrzebuję tylko chwili, by zorientować się, że muzyka dochodzi z mieszkania, przed którym stoję. A ten gość? Jakby pełnił wartę. Co do cholery?

- Czy mogę pani w czymś pomóc? – pyta.

Jego głos jest cichy i miękki, a skóra ma kolor ciepłego miodu. Ze swoją ogoloną głową i imponującym, prawie dwumetrowym ciałem jest przerażający w najdelikatniejszy z możliwych sposobów. Jak ostrze sztyletu – smukłe i pięknie wykonane, ale wciąż zabójcze.

- Ja... Zeth powiedział, żebym przysłała.

Jestem cholernie wkurzona, że kazał mi tu przyjść, kiedy urządzał jakąś imprezkę. To chyba jego sposób na ograniczenie szkód – upewnić się, że wokół jest dużo ludzi, żebym nie mogła zrobić sceny o... cóż, *o wszystko*.

- Mogłaby mi pani podać swoje nazwisko?

- Sloane. Sloane Romera.

Wysoki nie sprawdza listy, ani nie mówi do słuchawki w uchu, co w sumie by mnie nie zaskoczyło; wygląda raczej, jakby znał moje nazwisko.

- Witam, pani Romera. Nazywam się Michael. Jeśli będzie pani czegokolwiek potrzebować, proszę nie wahać się do mnie przyjść.

Odsuwa się i otwiera drzwi, zasłaniając widok w środku swoim ciałem. Uśmiechając się, wskazuje na stół otwartą dłonią.

- Proszę uprzejmie wybrać maskę.

Wybrać maskę? Moje palce u stóp podkurczają się. Ostatnim razem, kiedy musiałam ubrać maskę, byłam w hotelu, w którym pierwszy raz spotkałam Zetha. Z powodu ciemności i tak nie miało to znaczenia, ale wspomnienia wystarczają, by w moich żyłach zaczął płynąć ciekły strach.

- Nie sędzę – mówię Michaelowi.

Kiwa głową ze zrozumieniem, jakby już nieraz przez to przechodził.

- Przykro mi, pani Romera, ale obawiam się, że nie mogę wpuścić pani bez maski.

*O. Kurwa.* Chcę z powrotem swój telefon. Chcę sprawdzić, czy z Carrie, albo jakkolwiek się, do cholery, nazywa, wszystko w porządku. Chcę się dowiedzieć, co Zeth wie o mojej siostrze. Zaciskam zęby, gdy patrzę na sporych rozmiarów stół. Leży na nim sześć masek, z czego cztery są zdecydowanie męskie. Dwie pozostałe są czarne ze złotymi zawijasami, ale jedna ma błyszczące, metaliczne czarno-fioletowo-zielone pióro przyczepione na boku. Jest śliczna, więc biorę ją, a Michael czyni mi ten honor i mocuje ją do moich włosów. Wygląda na to, że robił to już wcześniej.

- Dziękujemy za przybycie, pani Romera – mówi, po czym odsuwa się tak, że mogę zajrzeć do pokoju.

I mój żołądek opada.

\*\*\*

Słyszałam już ten termin, ale nigdy nie widziałam tego na własne oczy: orgia. Grupowy seks. Gang bang. Po tym w moim mózgu następuje zwarcie i nie mogę już myśleć o innych nazwach na to, czego jestem świadkiem.

Mieszkanie niemal natychmiast zamienia się w wielką otwartą przestrzeń, w której jest co najmniej pięćdziesiąt osób, w różnym stopniu rozebranych. Niektórzy mężczyźni nadal są w pełni ubrani, podczas gdy smukłe kobiety, z sukienkami delikatnie zsuniętymi tak, by ujawnić doskonały kształt ich piersi lub podciągniętymi na tyle, by pokazać ich ogolone cipki, siedzą im na kolanach albo klęczą na podłodze u ich stóp. Gdziekolwiek nie spojrzę, czarne skórzane wiązania wgryzają się w ciało, pary całują się, pozwalając rękom błądzić po swoich ciałach. Po drugiej stronie pokoju jakiś mężczyzna odrzuca głowę do

tyłu w czystej rozkoszy, podczas gdy zupełnie naga, klęcząca kobieta ssie jego twardego jak skała kutasa na oczach wszystkich.

Opada mi szczęka. Odwracam się, a Michael, który wciąż stoi za mną, wzrusza ramionami.

- Jeśli szukasz Zetha, jest w pokoju na tyłach. Ale żeby się tam dostać będziesz musiała przejść przez całe mieszkanie. – Jego usta powoli rozciągają się w uśmiechu – Szef nakazał mi nie zamykać drzwi zaraz po twoim wejściu. Sądzi, że nie dasz rady tego zrobić.

Więc, pieprzcie mnie, miał rację. Nie potrzebuję tego gówna.

Kręcę głową i idę w kierunku Michaela i wciąż otwartych drzwi, a on znów unosi jedno ramię.

- Powiedział, że jesteś pruderyjna. Założył się, że wybiegniesz jak tylko zobaczysz... - Patrzy za mnie, uśmiechając się głupawo – Cóż...

- Jest aroganckim skurwysynem – warczę.

- Jasne, że tak. Jeśli chcesz dać mu nauczkę, zamiast wychodzić, idź i go znajdź. Pójdiesz urwać mu głowę?

Mrużę oczy.

- Postawiłeś na to?

- Tysiąc dolarów – informuje mnie Michael.

Tysiąc dolarów? Zeth jest tak pewny mojej reakcji na to wszystko, że postawił na nią kupę forsy. Choć tyle prawdopodobnie nosi ot tak w kieszeni, skoro opłacił cały rachunek Carrie ze szpitala, no ale, cholera, co z tego? Nadal będzie wkurzony, jeśli ją straci. Biorę głęboki wdech.

*Zaszłaś tak daleko. Już widziałaś, co się dzieje za tobą. Wszystko, co musisz zrobić, to go znaleźć.*

- Dobra.

Nie daję sobie czasu na myślenie. Obracam się na pięcie i kieruję do korytarza po drugiej stronie ogromnego pokoju. Omijam ciała, zanim zdaję sobie z tego sprawę. Robię co mogę, by utrzymać wzrok w górze i patrzeć



prosto, ale nie mogę nic poradzić na to, że kątem oka widzę parę rzeczy.

Rzeczy, które już na zawsze wypalą się w mojej głowie.

Kiedy docieram do korytarza, widzę osiem par drzwi, cztery po każdej stronie. Większość jest otwarta, ale jest też parę zamkniętych. Słyszę zza nich niskie jęki, okrzyki ekstazy i głośny dźwięk skóry uderzającej o skórę. Za bardzo się boję, by otworzyć zamknięte drzwi, więc zaglądam przez te otwarte, za każdym razem się na to przygotowując. Najpierw wita mnie płatanina rąk i nóg, cztery kobiety i dwóch facetów splecionych ze sobą tak bardzo, że trudno powiedzieć gdzie zaczyna się jedno, a kończy drugie. Szybko się stamtąd wynoszę. W drugim pokoju znajduje się grupa mężczyzn i kobiet, wciąż w garniturach i pięknych sukniach, obserwujących parę pieprzącą się na podłodze. Obserwujący grzecznie sączą szampana i subtelnie dotykają się nawzajem – ręka wsuwa się pod sukienkę, pocierając delikatną skórę, inna wypielegnowana dłoń ścisną wybrzuszenie na spodniach. Facet w najbardziej ozdobnej masce tygrysa ze złotymi pasami odwraca się i dostrzega mnie. Bierze łyk szampana, przestaje pieścić odsłoniętą pierś swojej towarzyszki i wyciąga do mnie rękę.

No chyba, kurwa, nie.

Szybko się wycofuję i kieruję w stronę ostatnich drzwi po prawej. Przez chwilę myślę, że są zamknięte i już mam zawrócić, kiedy zdaję sobie sprawę ze swojego błędu. Są szeroko otwarte. Światło przed chwilą zgasło.

*Ty skurwysynu.*

Ściskam swoją torbę medyczną, okręcam ją na nadgarstku i biorę głęboki wdech. Wchodzę.

- Jesteś chory, wiesz? – mówię w ciemność.

Wita mnie cichy szelest podążający za ruchem. Światła są zgaszone, ale korytarz za mną jest jasny, więc jest inaczej niż ostatnio. Widzę wystarczająco dobrze, by móc dostrzec zbliżającą się powoli postać.

- Wiem, że nie jestem normalny, jeśli o to ci chodzi.

Okropna maska diabła pojawia się jakieś pół metra przede mną. Zeth ubrany jest cały na czarno, jego garnitur jest oczywiście piękny, co widać nawet w przyćmionym świetle. Jego ciemne oczy świecą zza maski, ostre i głodne.

- Zaskoczyłaś mnie, Sloane. Lubię, gdy się mnie zaskakuje – mruczy.

- Cóż, ty też mnie zaskoczyłeś. Ale nie mogę powiedzieć, że mi się to spodobało.

Śmieje się, jego głos jest tak głęboki i silny, że aż czuję go w czubkach palców u stóp.

- Powinnaś się trochę otworzyć. Nigdy się nie dowiesz, co mogłoby ci się spodobać, jeśli niczego nie spróbujesz.

- Wiem dokładnie, co mi się podoba, *Zeth* i do tych rzeczy nie należy przyglądanie się pięćdziesięciu nagim ludziom ocierającym się o siebie nawzajem.

Błysk irytacji pojawia się w jego oczach, gdy wypowiadam jego imię. Podchodzi do mnie i wyciąga rękę, palcem śledzi linię mojej szczęki. Zdaje się być zamyślony, zaintrygowany tym, że się nie odsuwam – a ja po prostu nie potrafię się ruszyć, gdy mnie dotyka.

- Jeśli nie lubisz się przyglądać, Sloane, zawsze możesz dołączyć.

Odsuwam od siebie jego rękę, wbijając w niego wzrok zza mojej własnej maski.

- Oddaj mi telefon.

Patrzy na mnie przez chwilę uśmiechając się lekko, nim wsuwa dłoń do kieszeni spodni i wysuwa z niej moją komórkę. Wyciąga ją w moją stronę i po prostu wiem, że zabierze rękę jak tylko po nią sięgnę, czekam więc, aż sam mi ją odda. Krzywi się – zniszczyłam jego grę. Wrzucam odzyskany telefon do medycznej torby, którą wciąż ściskam jak koło ratunkowe.

- Przyszłam tu, bo chcę, żebyś wiedział, że się ciebie nie boję, *Zeth*. I chcę wiedzieć, co wiesz o mojej siostrze.

- Doprawdy? – Rzuca okiem na torbę – Jak tak patrzę na ten twój bagaż podręczny, to mam wrażenie, że doskonale wiedziałaś o naszym małym zgromadzeniu i wzięłaś ze sobą parę zabawek.

Przypomina mi się jego marynarski worek, ten który miał ze sobą w hotelu i zaciskam zęby.

- Jak te twoje, tak? To nie ja jestem perwersem, który nosi ze sobą uprząże niewolnicze.

Zeth spogląda w dół i przechyla głowę, jakby się nad czymś zastanawiał. Jego torba leży na podłodze przy wejściu, po mojej lewej stronie. Na jej widok przechodzą mnie dreszcze.

- Moja torba jest większa niż twoja, Sloane. I są w niej nie tylko niewolnicze uprząże. Może będziesz na tyle odważna, żeby do niej zajrzeć?

Infekcja to największy problem po operacji. My, lekarze, spędzamy mnóstwo czasu upewniając się, że do niej nie dojdzie, że rany, które zadaliśmy albo które próbowaliśmy zszyć pozostaną czyste, ale czasem ona i tak się pojawia, bez względu na to, jak uważni byliśmy. Pocięte ciało ostatecznie zostaje zainfekowane; pojawia się stan zapalny organów, organizm odrzuca przeszczepione kończyny. Wielokrotnie byłam tego świadkiem, ale nigdy nie odczułam tego na własnej skórze – aż do teraz. Mam wrażenie, że Zeth wykonuje rzeźniczą operację na otwartym sercu, które zostało zainfekowane. Jakby komory i przedsionki w mojej klatce piersiowej walczyły z dziwnym, obcym uczuciem, którym on próbuje mnie zarazić.

- Nie zamierzam tego dotykać, jasne? I przyniosłam tą torbę, więc mogę zobaczyć się z *Carrie* – wymawiam jej imię z emfazą, więc wie, że ja wiem, że jest fałszywe. Ale nic sobie z tego nie robi.

- *Carrie* śpi. Ale ja bardziej niż chętnie zabawię się z tobą w doktora. Z właściwą motywacją mogę być bardzo dobrym pacjentem.

Podnosi powoli rękę w taki sposób, w jaki robi to ktoś, kto chce pogłaskać konia. Moja mama pokazała mi, jak to się robi, kiedy byłam dzieckiem:

„Pozwól mu zobaczyć twoją dłoń, kotku. Niech wie, że nie zrobisz mu krzywdy”. Ale rozbawiona iskra w oczach Zetha mówi mi, że mnie skrzywdzi. W taki czy inny sposób. Zamierza usunąć mi grunt spod nóg. Muska mój policzek tak delikatnie, że muszę się skoncentrować, by to poczuć. Ten dotyk jest zupełnie inny niż tamten w szpitalu, ale nie wystarczy, by to naprawić.

- W nic nie będę się z tobą bawić, Zeth. Jeśli dbasz o Carrie, pozwolisz mi ją zobaczyć. Jej nadgarstkom daleko do wyleczenia się. Potrzebuje leków i zmiany bandażu.

- Jest na amoksycylinie, a jej bandażu są zmieniane trzy razy dziennie. Nawet częściej, jeśli jest taka potrzeba. Jest pod kroplówką, dzięki której uzupełni stracone osocze i kazano jej leżeć w łóżku. I teraz *śpi* – warczy.

Wkurzyłam go – to jasne. Przełykam ślinę, gdy się do mnie zbliża, pochylając się w taki sposób, że nasze ciała dzieli jakieś ćwierć metra. Nigdy wcześniej nie sądziłam, że dwadzieścia centymetrów to tak mało.

- A teraz, Sloane, jeśli nie masz nic przeciwko, jestem gospodarzem tego przyjęcia. Jeśli jesteś tchórzem i zamierzasz się stąd zmyć, radzę to zrobić teraz, zanim zrobi się tu naprawdę gorąco.

Zanim zrobi się gorąco? Nie chcę wiedzieć, co on ma na myśli, zwłaszcza, jeśli nie uważa, że już jest tam goręcej niż na słońcu. Może jeszcze tam nie był? Może nie ma pojęcia, co się dzieje? Może sądzi, że jego goście używają przystawek do... cóż, do jedzenia? Moja podświadomość śmieje się ze mnie, praktycznie wytykając mnie palcem. *Siedział tu, w ciemności, czekając na ciebie. On wie, co się dzieje. Doskonale o tym wie, ty idiotko.*

- Dobra. Z przyjemnością sobie stąd pójdę, ale najpierw musisz mi powiedzieć jedną rzecz. Czy... czy ona żyje, Zeth?

Był taki czas po stracie Lex, że po prostu wrzeszczałam z bólu i wściekłości, dopóki nie czułam się chora, ale pojedyncza łza, która ucieka mi teraz, wydaje się być wypełniona niewypowiedzianym smutkiem w o wiele głębszy sposób. Zeth wdycha i robi coś nieoczekiwanego: ostrożnie zdejmuje

maskę. Odkłada ją na łóżko, które prawie mogę za nim dostrzec, a potem jego ogromna dłoń zaczyna majstrować przy spince do mankietów.

- Co... co ty robisz?

- Będziesz musiała zobaczyć – odpowiada szorstko.

Drzwi za mną wciąż są otwarte i wiem, że powinnam ich użyć, odwrócić się i wyjść przez nie, ale coś w sposobie, w jaki utkwił we mnie spojrzenie powstrzymuje mnie. Od naszego ostatniego spotkania przed czterdziestoma ośmioma godzinami nasza relacja opierała się na kradzieży, groźbach i wyzwaniach, ale teraz mam wrażenie, jakby bariera opadła i zaraz miało stać się coś szczerego. Ta myśl sama w sobie jest tak konfrontacyjna, że mam ochotę uciekać i się schować.

Jego marynarka opada, a on wiesza ją w cieniu wysokiego krzesła stojącego obok niego. Potem rozpina koszulę, która ześlizguje mu się na ramiona. Materiał mocno się na nich opina, podczas gdy on pochyla się, by odpiąć każdy guzik. Pod koszulą ma czarny podkoszulek, który przylega do jego torsu, opinając każdy jego cal. Wygląda jak pieprzony zawodnik UFC. Jego skóra jest blada, ramiona poznaczone czarnymi znakami tatuaży. Rzuca mi spojrzenie spod mocno zarysowanych brwi i czuję, że muszę wytrzeć swoje spocone dłonie o sukienkę. Jasna cholera. W pewien sposób go nienawidzę, ale jego większa niż życie obecność, jego magnetyzm, sposób, w jaki na mnie patrzy – jakby już był we mnie... zabija mnie.

Szybko i hipnotyzująco ściąga podkoszulek, przeciągając go nad głową i wyrzucając za siebie, przez co odsłania ścianę mięśni. Każda pojedyncza część niego współpracuje ze sobą, gdy się porusza. Oprócz tatuaży na jego ramionach widzę jeszcze cztery lub pięć innych na klatce piersiowej, które są trudne do rozróżnienia. Wielki *fleur de lis* znajduje się tuż nad jego biodrem – ten akurat łatwo rozpoznać, podobnie jak orła z rozpostartymi skrzydłami nad lewym mięśniem piersiowym. Jakiś skrypt wije się w dół wokół jego szyi, wyszukane pismo, którego nie mogę rozpoznać. Robi krok w przód, a ja w tył, wstrzymując

oddech. Stoję teraz przy drzwiach, a Zeth w pół oświetlonej części pokoju. Przód jego ciała: klatka piersiowa, wyrzeźbiony brzuch, głębokie wcięcie w kształcie litery V znikające pod jego paskiem skąpane są w świetle korytarza. Reszta znajduje się w cieniu.

- Tutaj – mówi, wskazując na brzuch – zostałem dźgnięty po raz pierwszy.

Widzę siny kolor blizny, którą mi pokazuje, a moje ciało ją pamięta. Pamięta jego ciało. Gdy zamykam oczy, mogę ją poczuć. Przypominałam to sobie wiele razy, kiedy byłam sama w ciemności. Moje palce mrowią na wspomnienie tego, jak twarda i szorstka była.

- Te dwie to drugi raz – mówi, wędrując dłonią w dół swojej skóry.

Te blizny nie są tak schludne jak pierwsza; mają poszarpane krawędzie, są długie na jakieś pięć centymetrów i prawie fioletowe. Zdecydowanie nie były poprawnie zszyte. To takie typowe – on mi je pokazuje, a ja prowadzę wewnętrzny monolog, w którym krytykuję dzieło tego, kto ocalił mu życie. Cóż, ja zrobiłabym to lepiej.

- A tu zarobiłem kulkę.

Przesuwa się tak, że górna część jego ciała jest bardziej oświetlona i nagle widzę czerwoną, spuchniętą ranę kilka centymetrów poniżej obojczyka. Tak blisko, że mógł mieć przebite płuco. Jeszcze jeden centymetr i mogłaby spowodować poważne, może nieodwracalne szkody. Rana oczywiście jest jeszcze cholernie świeża. Nie mogę się powstrzymać i ciężko wciągam powietrze.

- Kiedy to się stało? Dlaczego?

Zeth ostrożnie chwyta moją dłoń i przyciąga mnie do siebie. Moje stopy próbują zostać przyklejone do miejsca, w którym stoję, ale reszta mojego ciała opada ku niemu, jakby od początku na to czekała. Kładzie moją rękę na swojej ranie, wpatrując się w moje oczy. Jego skóra jest piekielnie gorąca, tak gorąca, że mam wrażenie, że moja dłoń stoi w ogniu.

- Jakies trzy tygodnie temu, – mówi cicho – a dlatego, że facet, którego miałem załatwić, nie chciał odejść w spokoju.

Kurwa! Staram się zabrać rękę, ale przyciska ją do siebie zbyt mocno.

- To właśnie mój świat. Świat, w którym ludzie są regularnie dźgani i w którym dostają kulki. Jest ciemny. Straszny. Ludzie umierają. Jeśli twoja siostra została do niego wciągnięta, myślisz, że przeżyła?

Oczy wypełniają mi się łzami. Chcę go uderzyć. Chcę roztrzaskać pięść na jego twarzy tak mocno, aż usłyszę trzask łamanych kości – nieważne czy jego, czy moich. Jestem tak wkurzona, że biję go, ale otwartą dłonią. Jego głowa odskakuje, a mnie ręka piecze jak diabli. Kiedy odwraca się z powrotem, wolnym i przemyślanym ruchem tak, że znów stoimy twarzą w twarz, zaczynam panikować. Z jego dolnej wargi spływa cienki strumyk krwi. Moje serce jakby dostało czkawki, bo w końcu dociera do mnie, że to było głupie. Naprawdę, naprawdę głupie.

- Myślałem, że nie chcesz się bawić, Sloane – warczy.

Wciąż trzymając moją dłoń, cofa się do pokoju, ciągnąc mnie za sobą. Nigdy wcześniej nie byłam tak przerażona. Próbuję się od niego odsunąć, ale mi nie pozwala. Porusza się tak szybko, że nie mam czasu krzyknąć. W trzech długich krokach pokonuje dystans od drzwi do łóżka i rzuca mnie na nie, wciąż wbijając we mnie te prawie czarne oczy.

- Przysięgam na Boga, jeśli mnie zgwałcisz, zabiję cię.

Z gardła Zetha wydobywa się dziki warkot, gwałtowny i niebezpieczny.

- Nie zmuszam kobiet, Sloane. Jeśli będziemy uprawiać seks to tylko dlatego, że będziesz tego chciała.

- I właśnie dlatego rzuciłeś mnie na łóżko?

- Rzuciłem cię na łóżko, bo mnie uderzyłaś, a to dla ciebie bardzo źle. Ale zdecydowałem się zawrzeć z tobą umowę.

Patrzę na drzwi. To tylko jakies trzy metry, ale wątpię, że uda mi się do nich dobiec.

- Co masz na myśli mówiąc o „umowie”?

Kuca obok łóżka, a ja czuję się jakbym znowu była w pokoju hotelowym, ale tym razem wiem, jak wygląda jego twarz. Jego silna linia szczęki zawstydziłaby wielu mężczyzn, a w parze z kilkoma innymi niezwykłymi elementami, które tworzą jego twarz – ciemnymi brwiami, podbródkiem z wgłębieniem, wydętymi wargami, strukturą kości policzkowych, za którą wiele kobiet by umarło – jest prawdopodobnie najbardziej brutalnie piękną istotą ludzką, jaką kiedykolwiek widziałam. Ale to nie jego wygląd sprawia, że moje kończyny zamieniają się w kamień – to sposób, w jaki na mnie patrzy. Jakbym w tym ułamku sekundy była jedynym centrum jego całego świata.

- Zadam ci dwa pytania – mów ostrożnie – a potem możesz tu zostać i zrobić co ci powiem, albo możesz odejść. Możesz wrócić do domu i zapomnieć o wszystkim, o mnie i o tym, co tu dziś zobaczyłaś. To będzie twój wybór.

Wygląda na to, że nie muszę się zastanawiać nad tą umową. Nie sędzę, że mnie okłamuje – nie mam wątpliwości, że pozwoli mi po prostu stąd wyjść. Widzę to w jego oczach.

- Okej.

- Okej – mówi.

Przechodzi mnie nerwowy dreszcz, kiedy podnosi się i siada na samym krańcu łóżka. Pochyla się nade mną wspierając swoją wagę na lewej ręce, którą położył obok mojej głowy tak, że unosi się nade mną.

- Uprawiałaś seks z kimkolwiek po mnie?

Co to, kurna, ma być za pytanie? Czeka cierpliwie, podczas gdy ja udaję, że jestem zła. Nie wygląda, jakby się przejął tym, że mnie wkurzył. Po prostu czeka na moją odpowiedź i im szybciej mu powiem, tym szybciej będę mogła stąd iść. Dobra. Nie mam powodu, by go okłamywać, więc powiem prawdę.

- Nie. Nie uprawiałam seksu z nikim po tobie.

Jego jedyna reakcja to lekkie zmarszczenie skóry w kącikach oczu, kiedy je mruży.



- Dobrze. Dziękuję, że powiedziałaś mi prawdę. Została ostatnia odpowiedź i wtedy, jeśli wciąż będziesz chciała odejść, będziesz mogła.

Wstrzymuję oddech. To pytanie namiesza, po prostu to wiem.

- Kiedy się pierwszy raz spotkaliśmy, powiedziałem ci: „posiadź mnie, albo ja posiadam cię”. Zastanawiałaś się, czy kiedykolwiek będzie ci dane poczuć coś takiego.

- Wcale nie – mój głos trzęsie się tak bardzo, że brzmię jak przerażona mała dziewczynka.

Zeth wzdycha.

- Tak dobrze ci szło, kiedy powiedziałaś prawdę. Nie niszczy tego, Sloane. I to nie było moje pytanie. To było *stwierdzenie*, bo wiem, że to prawda.

Zniża się powoli, gdy mi odpowiada, aż jego twarz znajduje się ledwie centymetr od mojej. Przechyla głowę na bok i opuszcza ją, a potem sunie nosem po linii mojej szczęki. Bierze powolny wdech i wypuszcza powietrze tak, że jego gorący oddech wysyła dreszcze w dół mojego ciała tak silne, że muszę spiąć mięśnie, by im zapobiec.

- Nie mogłaś wyrzucić mnie ze swojej głowy. Myślałaś o mnie przez cały czas, zastanawiając się kim jestem, co robię, kogo pieprzę – ostatnie słowo szepcze wprost do mojego ucha, na co moje nogi się zaciskają – a nocą, kiedy byłaś sama, kiedy się dotykałaś, to ja byłem tym, dla którego byłaś mokra. I przez ten cały czas zastanawiałaś się... zastanawiałaś się, jakby to było, gdybym cię posiadał tamtej nocy. Co bym ci zrobił. W jaki sposób uczyniłbym cię moją. Więc moje ostatnie pytanie do ciebie, Sloane, brzmi: czy jesteś wystarczająco silna, by przyznać, że to jest to, czego chcesz? Wystarczająco odważna, by się dowiedzieć?

Czuję się naga. Jakby Zeth jakimś cudem dostał się do mojej głowy i przeczytał wszystkie najbardziej prywatne myśli. Nie ma mowy, żeby wiedział o mnie takie rzeczy, ale mówi o nich z tak jednoznaczną pewnością, że wiem, że on wie, że to prawda. Bo tak jest. Kurwa. Zamykam oczy, próbując oddychać

przez ogarniającą mnie panikę. Panikę spowodowaną tym, że Zeth wisi nade mną, czysty seks i złośliwość wciśnięte w jedno, cholernie gorące, wytatuowane opakowanie.

- N-nie chcę tego, Zeth.

Jeśli jest zawiedziony, nie pokazuje tego po sobie. Siada z powrotem, dając mi trochę przestrzeni.

- Wystarczająco fair. To była bardzo przyjemna wizyta, ale teraz, Sloane, czas na ciebie.

Siadam, obserwując go. Jest poważny. Naprawdę zamierza pozwolić mi odejść. Powoli opuszczam nogi, napinając mięśnie, w razie gdyby to wszystko było tylko jakąś sztuczką. Wstaje i podnosi koszulę, a potem nakłada ją, wsuwając ręce do rękawów. Wisi rozpięta, gdy zabiera spinki do mankietów z jakiegoś ciemnego, anonimowego mebla. Jego zarys, tatuaże, twarz, rozpięta koszula... ma każde prawo do zwierzęcego i głęboko seksualnego sposobu, w jaki się porusza. To nie jego postawa, teraz już mogę to stwierdzić. To to, kim jest.

- Więc? – pyta.

- Co... - nie mogę wykrztusić tych słów. Nienawidzę tego, że w ogóle o tym myślę – co zamierzasz zrobić, gdy wyjdę?

Zeth wraca do łóżka i staje naprzeciwko mnie. Mam oczy na poziomie jego pępka, który jest kurewsko perfekcyjny (jak, do cholery, facet może mieć perfekcyjny pępek?). Kręci palcem i wsuwa mi go pod brodę, unosząc moją twarz tak, że nasze oczy spotykają się poprzez długość jego tułowia.

- Zamierzam tam pójść, wypić trochę szampana i znaleźć kogoś, kto będzie chciał pograć.

- Pograć?

- Tak. Nie w pierdolone szachy, Sloane. Znajdę kobietę, która będzie chciała, żebym ją wypieprzył tak, że nie będzie mogła patrzeć prosto. Kobietę, która pozwoli mi wsunąć język do jej cipki. Kobietę, która pozwoli mi jej

posmakować. Kobieta, która pozwoli mi się ograniczyć i wystraszyć na śmierć. Kobieta, której będzie się to *podobało*. Miałem nadzieję, że dzisiejszej nocy to będziesz ty, ale...

Przełykam ślinę.

I jeszcze raz. Moje gardło jest tak suche, że czuję się jakbym wciągnęła całą Saharę. Muszę się stąd wydostać, zanim zrobię coś głupiego. Wstaję tak szybko, że Zeth cofa się, by uniknąć zderzenia.

- M-mam jutro pracę. Ja... - śpieszę do drzwi, walcząc o... o co? Siłę do wyjścia?

- *Ehem.*

Kiedy się odwracam, obmywa go jasne, żółte światło.

- Myślę, że o czymś zapomniałaś. – Odwraca się i podnosi moją torbę, trzymając ją przed sobą. Uśmiecha się, kiedy zauważa moje spojrzenie – Wiesz... możesz zostać, jeśli chcesz, Sloane. Nie musisz tak właściwie wymawiać tych słów. To nie znaczy, że jesteś słaba. To znaczy, że jesteś silna.

Wracam do niego, wpatrując się prosto w jego oczy. Nie mogę... nie mogę tego zrobić. Nie jestem taką osobą. A może jestem? Czy ja w ogóle *wiem*, kim jestem? Oferuje mi uchwyt torby, wyginając brew.

- To jak będzie, odważna dziewczyno? Chcesz torbę, czy chcesz mnie?

Powiedział, że nie muszę nic mówić. Że to nie uczyni mnie słabą. Ale może... Boże, może, tylko przez sekundę, chcę być słaba. Byłam silna przez ostatnie dwa lata. Byłam silna, kiedy porwali Lexi. Byłam silna, kiedy oddałam swoje dziewictwo po to, by ją znaleźć. Byłam silna, kiedy zrozumiałam, że nie byłam w stanie jej uratować. Mam dość bycia silną. Biorę głęboki wdech, zamykam oczy, już żałując tego, co zamierzam zrobić.

Przechodzę obok niego i siadam na skraju łóżka.

Niski głos Zetha przełamuje ciszę w bogaty, elektryzujący dźwięk.

- Taak. Tak właśnie myślałem.

# Chapter Ten

## Leth

Ta dziewczyna jest jak pieprzona tykająca bomba zegarowa. Dojdzie na tym łóżku. Upewnię się, że tak będzie – nawet jeśli jedynie po to, by nagrodzić ją za to, że nie zsikała się w gacie, jak tylko usłyszała, że zabiłem kogoś niecały miesiąc temu. Większość dziewczyn by tak zrobiła – ale nie ona. Nie jestem ślepy, wiem, że ją przeraziłem. Ale to po prostu znaczy, że nie jest pierdoloną kretynką. Istnieje niewielki odsetek kobiet, których nie obchodzi, że odbieram ludziom życie, gdy nadarza się okazja; to te, które nazywam pierdolonymi psycholkami. Dlaczego miałbym chcieć pieprzyć niezrównoważoną laskę?

Sloane się mnie boi – to zdrowy strach i pasuje mi. Tak naprawdę ta dziewczyna nie ma pojęcia, na co się pisze, nie do końca, co sprawia, że przechodzą mnie kurewskie dreszcze. Nadal trzymam się swojego planu, który ma na celu wystraszyć ją na śmierć, ale chciwa część mnie chce, aby jej się to choć trochę podobało. I może mi też się to trochę spodoba.

Kiedy mówi mi „tak”, uśmiecham się jak kot, który dorwał się do pierdolonej śmietanki. Wiedziałem, że taka będzie jej odpowiedź; nie było możliwości, żeby się nie zgodziła. Zostawiam ją sztywną na łóżku i podchodzę do drzwi.

- Wstań – mówię.

Porusza się powoli, obserwując mnie, jakby czekała aż zmienię się w jakiegoś potwora lub coś w tym stylu. Biedny zwierzaczek. Powinna się

zorientować, że potwór wygląda właśnie tak. Gdy już stoi, opieram się o framugę i zakładam ręce na piersi.

- Rozbierz się.

Chce się sprzeciwić. Widzę to po jej twarzy, ale wiem też, że nie chce mnie zdenerwować. Chwyta za rąbek czarnej, obcisłej sukienki, która ma na sobie i podciąga ją na tyle, bym mógł zobaczyć, że pod spodem ma pończochy i pas. Kurewsko wyję w środku. Żadna laska nie zakłada tego gówna, chyba, że wie, że będzie się pieprzyć. Sloane może zaprzeczać temu ile chce, ale wiedziała, że to się dzisiaj stanie. Jej palce poruszają się ostrożnie nad zapięciem szelek, a potem podciąga nogę i delikatnie zsuwa najpierw prawą, a potem lewą pończochę. Jej miarowe ruchy nie są spowodowane tym, że jest mistrzynią striptizu, ale raczej tym, że wręcz sra w te swoje koronkowe majtki, ale na mnie wywołuje to taki sam efekt. Mój kutas pulsuje, podczas gdy ją obserwuję, ale nie dotykam go. I jeszcze przez jakiś czas tego nie zrobię.

- Teraz sukienka.

Wyślizguje się z niej, zsuwając ją w dół swojego ciała, a moje ręce drżą, gdy wyobrażam sobie moje palce na miejscu jej. Włosy rozsypują jej się na ramionach, niczym cholerny wodospad, kiedy przeciąga sukienkę przez głowę. Miałem rację co do bielizny – ma na sobie czarne, koronkowe majtki i pasujący do nich stanik. To jest po prostu zbyt, kurwa, dobre. Eli, to obleśne gówno, kazał jej założyć czarną koronkę, kiedy ostatni raz do niej przyszedłem, bo wiedział, że mi się to spodoba. I teraz ona stoi przede mną w czarnej koronce. To wiele mówi.

- Zdejmij stanik – rozkazuję.

Wygląda na spłoszoną, jakby w końcu zrozumiała, co robi i chciała wynieść się stąd w cholerę. Nie zatrzymałbym jej, ale nie chcę tego po sobie pokazać. Teraz, gdy znaleźliśmy się w tej sytuacji, chcę zostać usatysfakcjonowany.

- Zrób to, Sloane, albo cię ukarzę.

Jej orzechowe oczy, widoczne w świetle padającym zza moich pleców, niesamowicie się rozszerzają, ale mimo to nic nie mówi. W środku przyklaskuję jej odwadze, gdy zsuwa ramiączka stanika i ściąga go, uwalniając piersi. Są wielkie, naturalne i perfekcyjne, czyli dokładnie takie, jakie zapamiętałem z naszej wspólnej nocy. Niech mnie szlag, ale nie tylko na nią nasze małe doświadczenie w ciemnościach miało tak wielki wpływ. Lizałem i ssałem te cycki, ale zawsze żałowałem, że nigdy nie będzie dane mi ich zobaczyć. Aż do teraz.

Jej sutki twardnieją pod moim spojrzeniem, gdy staram się, by moja twarz niczego nie wyrażała. Tak naprawdę to nic trudnego – jestem mistrzem zastraszania, a to tutaj to dziecinna igraszka. Jej ciało jest niesamowite, idealne w każdym calu, ale nie pozwolę, by się o tym dowiedziała. Moje zadanie to pozostać tak niewzruszonym, jak to tylko możliwe.

- Teraz połóż się na łóżku.

Odchyła się w tył, wciąż w tych swoich butach na niskim obcasie, i sztywno siada na łóżku. O matko... nadal czuje się nieco niekomfortowo. Czas, by to naprawić. Czas, by zabrać od niej każdą uncję samoświadomości, dopóki nie będzie jak glina w moich rękach. Jest tylko jeden sposób, by to osiągnąć – uczynić jej ciało moim, tak, by już nigdy nawet nie myślała o nim, jak o swoim własnym. Pozostanie jej jedna myśl, jedno pragnienie – by mnie zadowolić.

Sięgam ku niej i przyciągam ją do siebie, po czym rozkładam jej nogi tak, że mogę ustawić się pomiędzy nimi. Siadam na piętach i na moją twarz wpływa ogromny uśmiech, gdy zauważam, że sądzi, że zejść w dół niej. Nie tym razem, Skarbie.

- Dotknij się, Sloane.

- C-co?

Mała myszka jest przerażona. Szczypię wewnątrz jej uda na tyle mocno, by się wzdrygnęła.

- Dotknij się.

Robi to, co jej kazałem, czym mnie zaskakuje. Jej mała dłoń zsuwa się pomiędzy nogi i zaczyna się pocierać przez majtki. To jest dobre, ale nie dość dobre. Warczę, naciskając kciukiem miejsce, w które przed chwilą ją uszczypnąłem. Przestaje i zamyka oczy. Tym razem jej ręka wsuwa się w majtki, a ona sama tłumi jęk.

- Grzeczna dziewczynka.

Odsuwam jej majtki na jedną stronę tak, bym mógł widzieć, co robi i nagle cieszę się z tego, że jej oczy są zamknięte, ponieważ się poślizgnąłem. Po raz pierwszy w życiu, poślizgnąłem się. Widok jej środkowego palca pocierającego śliskie ciało pomiędzy jej nogami, drażniącego łechtaczkę wystarczy, by spowodować u mnie jęk. Muszę ugryźć kłykcie swojej zaciśniętej pięści, by powstrzymać ten dźwięk.

Od strony drzwi pada cień, zasłaniając światło, przez co dłoń Sloane natychmiast się zatrzymuje. Błyskawicznie otwiera oczy i oboje się odwracamy. Pojawiło się dwoje moich gości, facet w masce tygrysa i wysoka, długonoga blondynka w krótkiej, błyszczącej czarnej sukience. Dziewczyna nadal ma na sobie swoją prostą, złotą maskę, ale dół jej twarzy jest odkryty. Jej usta układają się w uwodzicielski grymas, kiedy zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje w naszym małym pokoju.

- O mój Boże – Sloane próbuje usiąść na łóżku, ale ja już układam sobie w głowie scenariusz. Kładę rękę na jej brzuchu, powstrzymując ją.

- Połóż się.

- Ale...

Wzrok mi twardnieje, co wysyła jej jasną wiadomość. Jeśli chce mnie uszczęśliwić, źle się do tego zabiera. Niezdecydowanie w jej oczach jest interesujące. Wewnętrzna walka trwa dziesięć długich, rozciągniętych sekund, aż w końcu kładzie się z powrotem na łóżku, uważnie obserwując parę stojącą w drzwiach.

- Usiądźcie na kanapie – mówię do nich – i żadnego dotykania, przynajmniej dopóki moja przyjaciółka nie wyrazi zgody.

Dają Sloane kawałek wolności, bo wiem, że w tej chwili tego potrzebuje. Widocznie się odpręża, jednak nadal kurczy się w sobie, podczas gdy para wchodzi do pokoju i siada na dwuosobowej sofie stojącej przy ścianie za mną. Ponownie skupiam się na Sloane.

- Gdzie byliśmy?

Skamle, ale łapie wskazówkę i znów zaczyna się dotykać. Jeszcze tego nie wie, ale jest do tego idealna. Idealna dla mnie i moich mrocznych, paskudnych pragnień. Przebiegam rękami w górę przez wnętrze jej nóg, zatrzymując się przed cipką, a ona kołysze biodrami w najbardziej zapraszającym z gestów. Jeszcze nie, skarbie. Jeszcze nie.

Pomimo wahania i szeroko otwartych oczu mogę poczuć, jak to się z niej aż wylewa. Jej cipka jest mokra jak diabli, a ja jej nawet jeszcze nie dotknąłem. Wsuwa palec do środka i wypuszcza cichy jęk, a kobieta za nami ostro zasysa powietrze. Nie mogę jej winić – wszystko widzi ponad moim ramieniem, a to jest cholernie gorąca scena. Słyszę szelest materiału, gdy moi goście zaczynają się poruszać. W porządku, to całkowicie dozwolone. Pokażę im show, jakiego nigdy dotąd nie widzieli.

- Zdejmij majtki – żądam.

Tym razem Sloane reaguje od razu, zsuwa bieliznę ze swoich bioder i skopuje ją na podłogę. Ma zamknięte oczy, z czym nie mam w tej chwili problemu, ale nie będzie to trwać wiecznie.

- Rozłóż nogi.

Kiedy to robi, mój kutas pręży się w spodniach, błagając o uwolnienie. Jestem zaskoczony, że nie dostałem jeszcze zawrotów głowy spowodowanych ilością krwi, jaka została do niego dostarczona. Nadszedł czas na torbę. Wstaję, kierując się do drzwi i przystaję na chwilę, gdy zauważam, że nasi goście już sami się sobą zajęli: jej sukienka jest podciągnięta w okolicach talii, a jego



palce są w niej głęboko zakopane, podczas gdy drugą ręką powoli gładzi swojego wystającego fiuta, układając się wygodnie na kanapie.

Sloane wydaje z siebie stłumione westchnienie. Odważyła się zerknąć i zobaczyła, co robią... I nie wydaje się być tym tak przerażona, jak myślałem, że będzie. Jaka grzeczna dziewczynka. Chwytam torbę i szybko wracam na łóżko. Wyciągam potrzebne rzeczy, między innymi cztery ciężkie skórzane kajdanki, a w oczach Sloane pojawia się błysk rozpoznania. Taa, dobrze wie, że to dokładnie te same, których użyłem ostatnim razem, by ją skrępować. Bardzo dobrze się zachowuje, gdy zawiązuję je na jej kostkach i nadgarstkach. Patrzy na mnie z mieszanką paniki i zaufania, a mój żołądek się zaciska. Bóg jeden wie, co zrobiłem, by na to zasłużyć, ale nie powinna tego robić.

Kobieta na kanapie jęczy, co sprawia, że Sloane się odwraca. Facet zsunął tygrysią maskę i teraz klęczy przed partnerką, zamierzając dostać się do miejsca między jej nogami, a ona pociera swoje cycki – co jest dość gorące – z oczami wbitymi w rozciągnięte ciało Sloane. Wiem, co kręci tą laskę, wiem, czego ona chce, ale nie mam pojęcia, czy Sloane przyjmie to zaproszenie. Wkładam rękę do torby i wyciągam z niej coś, czego chciałem użyć, odkąd tylko ją spotkałem. To, do czego odłożenia ostatnim razem musiałem się zmusić: mój nóż. Blondie jęczy, jak tylko go dostrzeża, ale Sloane jest zabójczo spokojna.

- Pamiętasz, jak to działa? – pytam.

Kiwa głową.

- Nie ruszać się – szepcze.

Już teraz mogę powiedzieć, że to będzie aż zbyt perfekcyjne. Większość dziewczyn zaczęłoby w tym momencie wrzeszczeć, ale ona wydaje się akceptować to, co zamierzam z nią zrobić. Czekałem wystarczająco długo, więc pozbywam się butów, spodni od garnituru i bokserek i staję przy łóżku kompletnie nagi. Chwytam mojego kutasa i ściskam go – co jest kurewsko dobre – na co blondynka jeszcze bardziej przybliża biodra do swego partnera, otwierając usta w pragnieniu.

Sloane wygląda na niepewną, co do tego, na którą z moich dłoni ma patrzeć – na tą trzymającą fiuta, czy na tą z nożem, jakby nie była pewna, której powinna bać się bardziej. Posyłam jej mój najbardziej brutalny uśmiech, po czym wspinam się na łóżko. Drży, kiedy przystawiam ostrą krawędź myśliwskiego noża do jej skóry.

- Zeth – szepcze.

Imiona nie są częścią tej gry, więc rzucam jej ostrzegawcze spojrzenie. Przygryza wargę i kiwa głową na znak, że zrozumiała swój błąd. Nigdy jej nie obiecywałem, że jej nie skrzywdzę, ale staram się chociaż zmiękczyć wyraz oczu, by dać jej znać, że nie spotka jej żadna szkoda. Żadna prawdziwa szkoda.

Patrzy na mnie uważnie, gdy sunę ostrą stalą po jej ciele. Po jej piersiach, sutkach, bokach jej ciała, udach. Trzęsie się tak bardzo, że muszę uważać, by jej nie zranić. W tym momencie kobieta na kanapie zaczyna łkać. Jest na krawędzi, blisko dojścia... Sloane znów zdaje się nie wiedzieć, na co patrzeć – czy obserwować ją, czy zwracać uwagę na to, gdzie kładę nóż. Obracam go tak, że zaciskam palce na wściekle ostrej krawędzi i uśmiecham się, czując znajome, palące ukłucie bólu. Tak trzymając broń, prowadzę ją między jej nogi.

Strach przemyka przez jej twarz, dopóki nie zdaje sobie sprawy, że to nie koniec biznesu. Mocno pracuję nad jej śliskim ciałem, gładząc się i twardniejąc na widok uczucia, które ją chwyciło. Może i jest przerażona, ale podoba jej się to. Ona to, kurwa, lubi. Idę na całość i wsuwam w nią rękę do końca.

- O... kurwa – wrywa się jej i próbuje chwycić prześcieradło, ale z powodu kajdanek ograniczających ruchy jej ręce zaciskają się w powietrzu.

- To najgorętsza rzecz, jaką widziałam – mamrocze Blondie.

Facet przestaje lizać jej cipkę i odwraca się, by zobaczyć, o czym mówi. W jego oczach błyszczy coś ciemnego i zwierzęcego – jest dokładnie taki, jak ja. Podnosi się i brutalnie chwytą dziewczynę, sadzając ją na swoim kutasie, plecami do niego. Oboje oglądają, jak na przemian wsuwam i wysuwam rękę ze Sloane, a ona jęcząc wije się na łóżku.

Nigdy, nawet za milion lat, nie pomyślałbym, że to się stanie. Nawet za milion lat nie pomyślałbym, że dopuści mnie do siebie tak blisko. To, jak bardzo jest to rzeczywiste jest ekscytujące, ale też niepokojące. Jeśli pozwoli mi to sobie zrobić, to gdzie postawi granicę? Bo to... to dla mnie nic. Wycofuję nóż i ściskam go po raz ostatni wystarczająco, by poczuć, jak metal wchodzi odrobinę głębiej, po czym odrzucam go od siebie tak mocno, jak, kurwa, potrafię. W tej chwili musi znajdować się jak najdalej ode mnie. Ląduje w ścianie ponad dwa metry dalej, drżąc od siły, z jaką się w nią wbił.

Moja ręka pokryta jest krwią, a ciało Sloane wprost wyrywa się do mnie, błagając, bym je wziął. Zasysam ranę – głęboką, długości mojej dłoni, a miedź śpiewa na moim języku. Pochylam się nad Sloane i przybliżam usta do jej ucha.

- Co ty na to, zwierzaczkę? Chcesz się pobawić z naszymi przyjaciółmi?

Gardłowe westchnienie wyrywa się z jej ust.

- Nie... nie wiem.

- Będzie fajnie, obiecuję.

Jej spojrzenie znów krzyżuje się z moim, a ja znów dostrzegam w nim zaufanie. Wolałbym go nie zobaczyć.

- Dobrze – szepcze.

Odwracam się i kiwam na blondynkę, zanim Sloane zmieni zdanie.

## *Sloane*

Dziewczyna odchodzi od swojego partnera, jakby ten nigdy nie istniał. Walczę, by zachować kontrolę, by utrzymać moje obiekcje wewnątrz, podczas gdy Zeth, kompletnie nagi, siedzi na piętach.

Wciąż przesuwa dłonią w górę i w dół swojego wału, obserwując z surowym wyrazem twarzy, jak skręcam się na łóżku. Wiem, że większość facetów w tej chwili zaczęłaby wariować: dwie dziewczyny, jedna pół naga,

przywiązana do łóżka, druga w połowie drogi, gotowa Bóg wie na co. Mała część mnie wzdycha i kręci głową, zawiedziona tym, jak potoczył się ten wieczór. Ta sama część, która nie chciała zakładać pończoch i pasującej bielizny.

Inna część mnie się cieszy, ponieważ podjęłam tę decyzję dla samej siebie. Nie byłam pod presją, nie zgodziłam się, bo musiałam, ale dlatego, że chciałam. Już od dawna marzyłam o ponownym przeżyciu tamtej nocy w hotelu, ale bałam się tego przyznać przed samą sobą. Ale zrobiłam to, z powodu Zetha i tej jego konfrontującej natury. On jest moim stwórcą. I stworzył potwora. Jestem przerażona faktem, że polubiłam ten nóż. Sposób, w jaki go na mnie używał sprawiał, że wibrowałam z przerażenia i żądy – dwóch tak potężnych emocji, że sama nie wiedziałam, do której z nich bardziej się przychyliłam i czy poddam się przyjemności, czy przeciwnie, zacznę krzyczeć co sił w płucach.

A teraz to...

Nigdy wcześniej nie byłam z dziewczyną. Ale po tym, jak blondynka wczołguje się na łóżko i rzuca Zethowi uwodzicielskie spojrzenie zgaduję, że nie jest to jej pierwsze rodeo. On wygina usta w perwersyjnym uśmiechu i odsuwa się, dając jej trochę miejsca.

Blondynka pochyła się i okrąża językiem moją cipkę. Robi to ostrożnie i delikatnie, nie tak, jak Zeth. On ucztował na mnie jak lew, który stwierdził, że jednak nie zabije swojej zdobyczy, podczas gdy ona jest bardziej subtelna. Choć jej język też jest cholernie dobry. Oczy ma wbite we mnie, jednak ja obserwuję Zetha.

Nie przestając się dotykać, rzuca mi uśmieszek, od którego zmiękłyby mi kolana. Jest kompletnie pozbawiony wstydu. Jest właścicielem swojego ciała, nosi swoją skórę z tak surową pewnością siebie, że aż chcę czuć to samo.

- Chcesz, żebym uwolnił twoje ręce? – pyta.

Kiwam głową. Wstaje i odpina kajdanki przytwierdzające moje nadgarstki do łóżka, pochylając się przy tym nade mną tak, że jego członek znajduje się

centymetry od moich ust. Chcę go polizać. Chcę go possać. Chcę pochłonąć go tak bardzo, że moje usta aż mrowią w oczekiwaniu. Mimo, że zrobienie tego ruchu zdaje się być zbyt odważne, obracam głowę i przejeżdżam językiem po zębach naprzeciw jego umięśnionego uda. Śmieje się cicho, patrząc na mnie.

- Będziesz musiała błagać, zanim to się stanie, skarbie.

Mam wolne ręce, więc mogłabym po prostu pochylić się i go złapać, ale wiem, że gdybym to zrobiła, prosiłabym się o wielkie kłopoty. Jęcząc, pozwalam swojej głowie opaść z powrotem na łóżko. Kobieta liżąca moją łechtaczkę też jęczy, wsuwając we mnie palec. To uczucie jest ogromne, przytłaczające, przerażające i ekscytujące, głównie ze względu na sposób, w jaki Zeth unosi się nade mną, pompując swojego kutasa i pilnie obserwując moją reakcję. Myślałam, że już wcześniej byłam nakręcona, ale to coś kompletnie innego. Pochłaniająca i potężna potrzeba, by go zadowolić. Pochylam się i zakopuje dłonie we włosach tej kobiety, poruszając biodrami w rytm ruchów jej ust i palców.

Całkiem zapomniałam o jej partnerze. Przypomniałam sobie o jego obecności dopiero, gdy kompletnie nagi zbliżył się do łóżka. Zeth rzuca mu ostrzegawcze spojrzenie, ostre i pierwotne, a facet kiwa głową, jakby dokładnie rozumiał, co mu chce przekazać. Wciąż całkowicie skupiony na mnie, doskakuje do dziewczyny i wchodzi w nią od tyłu. Ona krzyczy, zatrzymując się, na chwilę, po czym znów kontynuuje. Kolesz zaczyna ją pieprzyć, nadal wpatrując się w moje nagie ciało leżące przed nim.

Blondynka podnosi rękę i przesuwa ją w stronę Zetha, szukając jego członka. On odsuwa się od niej z irytacją wypisaną na twarzy i uderza ją w tyłek tak mocno, że nawet w moich oczach stanęły łzy. Ona wydaje z siebie kolejny krzyk, tym razem głośniejszy i wypełniony bólem.

- Nie dla ciebie – warczy. Znowu patrzy na mnie i, kurwa, chcę go – Tylko dla niej. I tylko, kiedy będzie o to błagać.

Nic nie wskazuje na to, by tej kobiecie przeszkadzało, że Zeth jest całkowicie poza jej zasięgiem. Zakopuje twarz głębiej między moimi udami i ssie moją łechtaczkę, przez co moje nogi drżą z przyjemności. To uczucie jest niesamowite, ale to nie to, czego tak desperacko pragnę. A pragnę jego. Wiem, co muszę zrobić, by go dostać i jestem na to gotowa.

Chce, żebym błagała. Będę błagać.

Chce, żebym o to żebrała. Będę żebrać.

Bo w tej chwili, ma mnie owiniętą wokół małego palca... i dokładnie tego chcę. Jestem chora. Uwiedziona. Zagubiona. Jestem jego.

- Zeth – te słowa będą jak omen, dźwięk dzwonu pieczętujący mój los – Chcę ciebie. Właśnie ciebie. Proszę... uczyni mnie twoją.

# Chapter Eleven

## Leth

Błaga mnie. Błaga i widzę moment, w którym oddaje mi siebie. To cholernie piękny moment. Jej cycki falują, oczy są szeroko otwarte, usta opuchnięte i wydęte, jakby prosiły o pocałunek. Zaskakuję sam siebie, bo prawie pochylam się, by go złożyć – nie całowałem kobiety w usta od... cóż, nigdy. Od tak dawna, że nie pamiętam nawet twarzy tej, która miała tą przyjemność. To po prostu zbyt intymne. Już ostatnio, w szpitalu, byłem tak cholernie blisko zrobienia tego, że aż sam się wystraszyłem. Wiem, że w pobliżu tej dziewczyny staję się lekkomyślny, nie mam tylko pojęcia dlaczego.

Jak tylko Sloane wypowiada te słowa, zrzucam z niej blondynę i uwalniam jej kostki. Koleś wciąż pieprzy swoją laskę od tyłu i oboje zdają się być zatraceni w tej chwili. Ale Sloane jest bardzo świadoma tego, co się dzieje. Chwytam ją i wynoszę jej nagie cało z pokoju, a kiedy jej ramiona owijają mi się wokół szyi, moje serce zaczyna bić. Tak, jakby przez ostatnie trzydzieści trzy lata po prostu leżało uśpione zbierając kurz i teraz, po raz pierwszy zaczęło normalnie bić. To uczucie mnie martwi. Nie wiem co z tym zrobić, ani jak się przed tym ukryć. Korytarz jest oświetlony, a widać dużo ludzi, którzy robią sobie dobrze. Sloane widzi to i chowa twarz w mojej piersi, jakby bała się, że wyciągam ją na zewnątrz, by zaoferować ją im wszystkim. Jasne, robiłem wcześniej takie rzeczy, ale to się nie stanie, nie w jej przypadku. Ona jest moja. Niosę ją do drzwi naprzeciwko, tych, które zawsze, zawsze, ale to zawsze

pozostają zamknięte. To pierwszy raz, kiedy pozwalam tam komuś wejść. Wbijam kod na panelu ochronnym – poręczne, zwłaszcza, gdy nie ma się kieszeni na klucze – i drzwi otwierają się, a my wchodzimy. To pokój, w którym śpię, w czasie gdy niezliczeni ludzie pieprzą się na każdej wolnej powierzchni.

Kiedy mam ją już w środku, sprawy idą nieco szybciej, niż miałem nadzieję. Gdyby Sloane była jakąś inną panienką, z którą się zabawiałem, spędziłbym godziny doprowadzając do tego i drażniąc ją, ale teraz po prostu... nie mogę.

Straszyć ją na śmierć? Straszę na śmierć samego siebie zachowując się w ten sposób. Po pierwsze, nawet jej nie związałem, co zazwyczaj jest swego rodzaju warunkiem, ale jest coś w tym, że jej ręce zaciskają się wokół mojej szyi, co doprowadza mnie do szaleństwa. W ciemności rzucam ją na łóżko i robię to, co tak kurewsko chciałem zrobić, odkąd weszła przez drzwi w tej małej, czarnej kiecce z tą swoją torbą medyczną w dłoni. Okręcam jej nagie ciało i przysuwam jej biodra do moich, chwytając jej ręce i umieszczając je za jej plecami. Wsuwam w nią kutasa tak głęboko, że aż zaczyna walczyć o oddech.

- Kurwa, Zeth! – krzyczy moje imię, głowa opada jej na jedną stronę i wbija się w materac, kiedy wchodzę w jej ciało. Przysięgam na wszystko, co na tym świecie dobre, to jak muzyka dla moich pierdolonych uszu.

Po tym nie ma drogi powrotnej. Robię to. Robię to z nią. Pieprzę ją tak mocno, że aż dzwoni mi w uszach. Nawet nie wiedziałem, że może być tak intensywnie. Jej zapach to czysty seks, czysta potrzeba, tak mocny i odurzający, że muszę zakopać palce w jej ciele, by nie dojść za szybko. Czuję się jakbym był, kiedy odpuszczam, prowadząc nas oboje do punktu kulminacyjnego. Zamiast tego ryczę, warczący dźwięk wrywa się z mojej klatki piersiowej jak kula z pistoletu. Tylko, że ja nie jestem pistoletem. Jestem ofiarą. Czuję jakby do mnie strzelano, wciąż i wciąż, gdy dyszę, leżąc na niej. Ta chwila jest jak jakieś doświadczenie „poza ciałem”, a ona jest jedynym, co powstrzymuje mnie



przed dryfowaniem pod sufitem. Uwalniam ją i padam na łóżko, w szoku gapiąc się w ciemność.

Obraca się na swoją stronę, po czym zaspokojona wydycha powietrze w sposób, który mówi mi, że wykonałem świetną robotę.

I jestem tak wściekły, że mógłbym kogoś udusić.

# Chapter Twelve

## Seane

*Co jest, kurwa?*

Budzę się w nie swoim łóżku. Podwijam palce u stóp i prostuję ręce, rozciągając przyjemnie mięśnie. Całe moje ciało aż nuci, jakbym wczoraj miała naprawdę ostry trening na siłowni. A nie miałam. Przez cały dzień byłam w szpitalu, a potem...

Och.

Nie.

Nieruchomieję, nagle przypominając sobie, gdzie, do cholery, jestem. Jego lokal. Jego łóżko. Jego pot na całym moim ciele. I... i omójBoże. Trochę potu jakiejś przypadkowej kobiety. Co do... Co ja, do diabła, sobie myślałam? Siadam prosto, gotowa naskoczyć na faceta, który postawił mnie w tej sytuacji – jak również w wielu innych ostatniej nocy – ale jego tu nie ma. Jestem sama, w łóżku, w dziwnym, sterylnym pokoju oświetlonym bladymi promieniami słońca wpadającymi przez okna. Zetha nie ma nigdzie w zasięgu wzroku.

- Ja pierdolę.

Schodzę z łóżka i jestem w trakcie zakładania sukienki, gdy zdaję sobie sprawę z tego, że musiał przynieść ją tu z innego pokoju. Moje starannie złożone pończochy i pas leżą na komodzie, a moja torba obok drzwi. Wrzucam do niej bieliznę, zastanawiając się przy tym, gdzie, do cholery, podziały się

moje majtki i stanik. Prawdopodobnie już ich więcej nie zobaczę. Wściekła wypadam z pokoju.

Mieszkanie to istne pobojuwisko. Jest opustoszałe, choć nadal udekorowane brudnymi, umazanymi szminką szklankami i ubraniami porozrzucanymi po podłodze. Kopię coś błyszczącego i złotego, leżącego w przejściu do salonu, mrużąc pod nosem:

- Głupia, tak kurewsko durna. Tak bardzo go nienawidzę...

Mieszkanie jest zupełnie puste, z wyjątkiem samotnego mężczyzny stojącego przy wykuszowym oknie z widokiem na miasto. Zeth. Jest zwrócony do mnie plecami, ale wiem, że słyszał, jak podchodzę. Chwytam pierwszy przedmiot z brzegu i rzucam w niego. Kieliszek do szampana mija go i rozbija się o wspornik tuż obok jego głowy. Podskakuje, jakby wybuchła bomba.

Jego oczy płoną ciemnym ogniem, gdy powoli obraca się w moją stronę z rękami zaciśniętymi po bokach.

- Co. Do. Kurwy. Jest. Z tobą. Nie. Tak?

Biorę do ręki kolejną szklankę i znów w niego rzucam, tym razem lepiej celując. Zeth robi unik, dokładnie na czas, tak, by uniknąć poważnego uszkodzenia twarzy.

- Ostatnia noc! Oto co jest ze mną nie tak!

Odwracam się, bo potrzebuję kolejnej szklanki. Zamiast niej znajduję porzucony czarny but. Jego obcas wygląda na niebezpieczny. Ciskam nim, stękając z wysiłku, a on trafia idealnie w pierś Zetha. Jego twarz wygląda jak chmura burzowa, z sekundy na sekundę coraz bardziej rozzłoszczona.

- Co z ostatnią nocą? – syczy.

- Łóżko? Więzy? I... - zamykam oczy i kręcę głową. Nie mogę uwierzyć, że to się stało – I dziewczyna.

Kącik jego ust drga, jakby moja fiksacja go bawiła. Chociaż nadal wygląda jakby zaraz miał mnie brutalnie zamordować. Zaczyna przesuwać się w przód jak zabójczy, niebezpieczny drapieżnik. Chwytam kolejną szklankę, tym

razem tumblera , z grubym dnem i ostrzejszymi krawędziami. Rzucam nią w niego, najmocniej, jak umiem, ale on z łatwością jej unika i nadal idzie w moją stronę.

- Byłaś pijana?

- Co?

- Ostatniej nocy. Byłaś pijana?

- Nie.

- A może na haju?

- Nie!

- Więc przestań rzucać we mnie tym gównem. I przestań udawać, jakbyś nie cieszyła się z każdej sekundy!

- Ja... - gorąco zalewa moją twarz. Ma rację. Tak bardzo, że mam ochotę płakać, ale nie mogę pozwolić, by to zobaczył. Muszę się stąd, do cholery, wydostać – Gdzie jest moja bielizna, Zeth?

Jest teraz metr ode mnie i wciąż powoli zmniejsza dystans między nami. Zupełnie inaczej niż zeszłej nocy, ma na sobie nisko wiszące jeansy i zwykły, biały t-shirt. Nie wiem czemu, ale do tej pory sądziłam, że zawsze nosi czerń – kolor pasujący do jego duszy.

- Zatrzymam ją – informuje mnie.

- Uhhh... nie sądzę. Była z Provocateur.

Przesuwam się w lewo, podczas gdy on podchodzi coraz bliżej, pozostawiając jedynie kilka centymetrów przestrzeni między nami. Zimny, kalkulujący i oceniający uśmiech wypływa na jego twarz.

- Możesz zaprzeczyć, że założyłaś ją dla mnie?

Tu mnie ma. Wzruszam ramionami, próbując przypomnieć sobie, jak zachowują się nonszalancy ludzie.

- I?

- I jeśli dziewczyna zakłada coś dla mnie, to staje się moje, Sloane.

- Wow. Musisz więc mieć całą szafę pełną dziwkarskiej bielizny.

- Kilka szaf – mówi – Wiele. Pękają w szwach.

Czuję się chora.

- Nieważne. Wiesz co? Zatrzymaj ją. Jestem zbyt zmęczona, obalala i sfiksowana, by się tym teraz przejmować. Muszę iść do domu.

Nagle przypominam sobie, że mam dziś nocną zmianę, a ciężar w żołądku opada jeszcze niżej. Spędzę dwanaście godzin, łażąc w kółko po szpitalu, rozpamiętując każdą sekundę ostatniej nocy, gdy Zeth będzie przechwalał się... komuś, że znowu mnie puknął. Jestem taką idiotką.

- Kurewsko typowe – rzuca Zeth.

- Co takiego?

- Ty i twoje zrzucanie na mnie swojego gówna. Zeszłej nocy pokazałem ci jedynie kim naprawdę jesteś. Nie możesz się na mnie o to wkurzać.

Mogę i jestem na niego wkurzona.

- Myślę, że widzisz to, co chcesz widzieć. Nie szukam żadnego seksualnego przebudzenia. Szukam mojej siostry. Nie będę więcej tracić tchu, pytając cię o to, co wiesz na ten temat, ani czasu, grając z tobą w te twoje gierki. Może pewnego dnia, jak już wykształcisz w sobie sumienie, przyjdiesz i sam mi to powiesz, bo właśnie tak należałoby zrobić.

Biorę głęboki oddech i ruszam do drzwi, wiedząc, że nie pójdzie za mną. Nie robi tego, ale za to musi mieć ostatnie słowo:

- W mojej pracy sumienie cię zabije, Sloane.

# Chapter Thirteen

## Leth

Dwadzieścia minut. Wytrzymałem dwadzieścia pieprzonych minut nie mając ochoty zdemolować mieszkania. Które, nawiasem mówiąc, już jest zniszczone po zeszłej nocy, a Ganya rzuca mi najbardziej odrażające spojrzenia, odkąd przybył, by to wszystko wysprzątać. Wygląda na to, że moi goście świetnie się bawili, nie żebym wiedział. Przez wiele godzin ukrywałem się w tym ciemnym pokoju, czekając na nią, ani trochę zainteresowany tym, aby do nich dołączyć. Odkąd Sloane pojawiła się na scenie, wszystko kompletnie się spieprzyło.

To wszystko jej pieprzona wina.

A ta kobieta miała czelność do mnie psioczyć? Powinienem był wyrzucić jej tyłek z całą resztą. Nie, skreśl to... W ogóle nie powinienem był jej pozwolić zostać.

– Czy jest coś, co muszę zrobić dziś rano, szefie? - Michael, skradający się zabójca, wpuścił się do mieszkania, nie wydając żadnego dźwięku. Wsuwam dłonie we włosy, patrząc przez okno na miasto. Czemu to sobie robię? Miałem się w porządku. Co więcej, byłem całkowicie, cholernie, szczęśliwy. Dwa lata temu uciekłem tak szybko, jak było to tylko możliwe, po tym, jak przespałem się z Sloane, ponieważ wiedziałem. Kurwa, wiedziałem, że to się stanie, a teraz spójrzcie, gdzie jesteśmy.

– Tak - wzdycham. - Wyślij wiadomość e-mail do grupy i poinformuj ich, że wszystkie przyszłe spotkania nie odbędą się aż do odwołania.

To takie bzdury. Zniszczyła to wszystko. Ponieważ teraz, kiedy myślę o zerżnięciu kogoś, kto nie jest Sloane, to po prostu czuję się sflaczały. Jałowy. Nie jestem zakochany w tej dziewczynie. Nie jestem. Jest w niej coś, czego potrzebuję.

Zapominam o panoramie miasta i skupiam swój zły nastrój na Michaelu. Nie jest człowiekiem wielu słów, lubię to w nim. Jednak dzisiaj nie musi mówić nic. Myśli ma widoczne na swojej twarzy, tak zwyczajne jak dzień. Drań uważa to za zabawne.

– I możesz też zetrzeć sobie uśmiezek z twarzy - warczę.

– Nie uśmiecham się, Zee, tylko obserwuję coś, czego nigdy nie sądziłem, że będę świadkiem.

– O czym ty gadasz? - Mógłbym teraz z radością rozpocząć walkę - rozbicie mojej pięści o coś, to byłoby świetne, ale Michael jest po prostu Michaelem. Po prostu jesteśmy tacy sami, czyli potrzebowalibyśmy wiele zachodu, aby powalić go na ziemię. Uśmiecha się do mnie, jakby wiedział dokładnie, co myślę.

– Po prostu dużo mówi cała ta sytuacja dziewczyną i to, że odwołujesz swoje comiesięczne przyjęcia.

– Nic nie mówi, po prostu przestań... *po prostu przestań się uśmiechać*, miałeś jakieś wieści od Rufusa?

Michael ukrywa swój uśmiech i przechodzi w tryb służbowy.

– Tak, rzeczywiście, powiedział, że z Julio powrócił raport, a dziewczyna pasująca do opisu, który wysłałeś, wywodzi się z jednej z jego kompleksów.

– Praca? - Wiem, co to znaczy. Julio jest jednym z największych alfonsów w Kalifornii. Jego kompleksy są znane w całym kraju, w piekle na całym świecie, z powodu zepsutego gówna, które się tam dzieje.

Michael kiwa głową.

– *Praca.*

Gówno. Powinienem po prostu usłyszeć te informacje. Julio nie jest facetem, z którym można się pieprzyć, a jeśli siostra Sloane jest tam od dwóch lat, to zdecydowanie nie jest tą samą dziewczyną, którą pamięta Sloane. Teraz będzie kimś zupełnie innym.

– Benji wysłał mi zdjęcie, które udało mu się cyknać, gdy był tam wczoraj. Chcesz zobaczyć? - pyta Michael. Benji jest jednym z chłopców Charliego, młody, głupi, zanim został odesłany w niełasce po tym, jak po królewsku spieprzył rabunek z bronią w reku, którego dokonał w pewnym momencie. Trzy przecznice od miejsca, w którym mieszkał. Charlie pomyślał, że to głupie. Nie sra się tam, gdzie je i tak dalej.

– Zrobił zdjęcie? Szalony sukinsyn, Julio zabije go, jeśli dowie się, że miał kreta u siebie. - Michael wzrusza ramionami.

- Dzieciaki pracują dla Meksykanów tu i tam, ufają mu tylko trochę bardziej, niż pozostałym łotrom, które dla nich biegają.

Michael mówi, kiedy przerzuca telefon. Znajduje to, czego szuka i pokazuje mi. Na ekranie jest niewyraźne zdjęcie młodej dziewczyny z mnóstwem czekoladowych włosów. Ma na sobie luźną koszulkę, która zalewa jej małą postać, a jej twarz jest tylko w połowie zwrócona w kierunku kamery, ale widzę, że jest siostrą Sloane, gdy tylko na nią spojładam. Wypuszczam ostro powietrze.

– Czy to ona?

– Tak, tak, na pewno.

– Jak chcesz kontynuować?

– Kurewsko ostrożnie. - Charlie i Julio byli kiedyś rywalami. Jakies trzy lata temu Charlie zniknął na tydzień, kazał mi zostać w domu, co było dość dziwne, a kiedy wrócił, rzeczy z Meksykanami się ułożyły. Byłem wtedy, jak cholera, podejrzliwy, taka zgoda zwykle jest dziełem biznesowym, a narkotyki i pistolety Charliego wędrowały na południe, a nie na północ. Ale nie jestem



jakimś głupim dzieckiem. Nauczyłem się milczeć, a nie zadawać trudnych pytań. - Idziemy tam, Charlie się o tym dowie.

Michael to rozważa. Facet jest czymś więcej niż tylko mięśniami - jego mózg też jest cholernie śmiertelny. Może czasem tego nie doceniam lub nie lubię, ale on zawsze ma jakąś radę pod ręką, zwłaszcza jeśli chodzi o takie rzeczy.

- Powiedz staruszkowi, przez co przechodzisz, i powiedz Charliemu, że jedziesz tam, odwiedź rodzinę. Zostawisz to jeszcze trzy tygodnie, a on będzie wiedział, że musisz posmakować cipki, jakbyś tęsknił za nim miesiącami. I będzie miało to sens, abyś szedł do Julio.

Chrząkam. Charlie wie, że jedyną rodziną, jaką mam na świecie, a co dopiero w Kalifornii, jest nieżyjąca żona wujka, który bił mnie w tyłek. Ale może się uda. Jeśli potrafię to zakręcić we właściwy sposób.

- Chcesz wziąć ze sobą drużynę?

- Nie, kurwa, jeśli wstrzelę się z grupą chłopców, nie przejdziemy nawet przez frontowe drzwi. Nie, muszę być niezauważalny.

- Czy mógł zabrać dziewczynę?

Unoszę brew, przyciskając knykcie do ust.

- Co masz na myśli zabrać dziewczynę?

Wygląda na to, że Charlie regularnie wysyła do niego dziewczyny, głównie zbiera dziewice, ale od czasu do czasu zbiera dziewczynę z niewielkim doświadczeniem i wysyła je do Julio, by przekazać je do zysku w Los Angeles. Klienci mają mniej wymagający smak, nie rozdzielają włosów na to, ile kutasów już jeździło po lasce.

Mogę powiedzieć, że Charlie wysłał mnie tam z dziewczyną? Myślę o tym i mój żołądek się zaciska. Pierwszą osobą, która przychodzi mi na myśl, jest Lacey, ale nigdy, przenigdy, nie mógłbym jej o to poprosić. Zawsze. Już teraz jest wystarczająco popieprzona. Nie, jedyną inną opcją byłaby Sloane, a to nie jest do przyjęcia. Nawet jeśli to tylko udawane i nikt nie powinien jej dotykać,

to jest zbyt ryzykowne. Co, jeśli coś pójdzie nie tak? Co jeśli Julio będzie chciał posmakować? To po prostu coś, czego bym nie tolerował. Oboje zginiemy, kurwa.

– Nie zadziała, Michael, musimy znaleźć inny sposób.

Nie kłóci się z tym. Przez chwilę milczymy, potem wsuwa ręce do kieszeni.

– W porządku, szefie. Na razie cokolwiek innego?

– Tak, jest. - Kurwa. Kurwa, kurwa, zajebicie. To prawdopodobnie najgorszy pomysł, jaki kiedykolwiek miałem, ale... Nie. Nie mam nawet wymówki. Jestem tylko idiotą. - Potrzebuję, żebyś poszedł i zobaczył kogoś dla mnie.

– Dziewczyna z zeszłej nocy?

– Tak, ona... potrzebuję, żebyś jej coś dał. - Złożyłem to, co chcę, żeby Michael dostarczył i odchodzi; w chwili, gdy drzwi zamykają się za nim, mam ochotę ścigać go i uderzać faceta w twarz, nie zwracając uwagi na to, jaki jestem idiotyczny. Zwykle jest w tym dobry, ale tym razem po prostu przyjął to, co mu powiedziałem i odszedł. Co to, do cholery, ma znaczyć? Zamiast iść za nim, wyciągam telefon i dzwonię do niego. Obserwuję go na dole, na ulicach, gdy czuje, że dzwoni jego komórka. Zatrzymuje się, patrzy z powrotem na okno, wyciąga je z kieszeni i odpowiada.

– Zmieniłeś zdanie?

Zaciskam szczękę, zamykając oczy. To wszystko zmienia.

– Nie. Po prostu... nie opuszczaj jej, dopóki nie zrobi tego, o co prosiłem, dobra. Nie pozwól jej zniknąć z pola widzenia.

# Chapter Fourteen

## Sloane

– Dr Romera? Sloane? Hej, Sloane.

Potrząsam głową, sprawiając, aby mój mózg zaczął ponownie działać. Mikey, stażysta, stoi przede mną, ściskając dłonie. Nienaturalne przerażenie, którego doświadczają wszyscy stażyści, jest potężną i paraliżującą rzeczą, i wydaje się, że Mikey jest mocno opanowany. Mruga do mnie i zdaję sobie sprawę, że pyta mnie o coś.

– Co słychać, Mikey? Zabiłeś jednego z moich pacjentów? - Prawdopodobnie nie powinnam żartować na ten temat - w końcu to możliwe. Mike też jest zielonkawy, co nie uspokaja mojego nagle podejrzanego umysłu.

– Przy recepcji od trzydziestu minut czeka jakiś facet. Pielęgniarki powiedziały, że nie zgłoszą się do ciebie, jeśli to nie jest nagły przypadek, a on nie jest rodziną. A potem Grace nie wezwała cię, bo okłamał ją i powiedział, że jest twoim bratem.

Parskam, kiedy wyobrażam sobie, że Zeth próbuje się wbić tutaj jako mój brat.

– Skąd wiedziała, że kłamie?

Mikey waha się, odwracając się na korytarzu. Chce się stąd wyrwać.

– Głównie dlatego, że był czarny, a ty nie jesteś.

Czarny? Postawiłam filiżankę z kawą obok mnie, moja uwaga nagle skupiła się w stu procentach na nerwowym dziecku przede mną. Wierci się, stawiając mnie na krawędzi.

– Powiedział, że jeśli nie wrócę z tobą w ciągu dziesięciu minut, to podpali Jetta, Sloane, ale myślisz... Czy jest jakiś sposób, żebyśmy...? - Wskazuje kciukiem przez ramię, krzywiąc się.

Ten facet może w rzeczywistości nie jest Zethem, ale jeśli grozi mu, że podpali komuś czyjś samochód, niewątpliwie ma z nim coś wspólnego. Jęczę i wstaję - to będzie okropne. Mikey praktycznie wraca do recepcji, zatrzymując się, by spojrzeć bezpiecznie przez ramię, na wypadek, gdybym naprawdę nie szła za nim. Kiedy przybywamy, Grace patrzy na Mikeya z wielką dezaprobatą. Przyszedł, by mnie złapać, wyruszył przeciwko niej i to jest ostatnia rzecz, jaką kiedykolwiek chciałbyś tu robić. Łaska jest panem i nadzorcą tego świata. Mikey pewnie lepiej wolałby pożegnać się z samochodem. Siedząc na czerwonym składanym krześle w poczekalni, Michael, odźwierny z wczorajszej nocy, czeka cierpliwie, z rękami splecionymi na kolanach.

Jego jasnobrązowe oczy ożywają, kiedy mnie widzi. Stoi i podchodzi, ubrany w najpiękniejszy szary garnitur - nie sposób, by nie był projektantem - doskonale pasuje do jego tonacji w kolorze mokka.

– Pani Romera. –Uprzejmie pochyla głowę. - Pan Mayfair powiedział mi, że cię tu znajdę.

– Pan Mayfair?

Oczy Michaela błyszczą, pojawia się w nich zainteresowanie, ale szybko znika.

– Zeth. Poprosił mnie, bym przyszedł i dał ci to. - Wyjmuje z kieszeni na piersi czarną kopertę, zapieczętowaną i zaadresowaną pojedynczą literą S, napisanym na złoto. Nachmurzona, zabieram to od Michaela. Większość osób właśnie wysłałaby wiadomość tekstową, ale nie. Nie *Zeth Mayfair* (z pewnością zbyt zwyczajne nazwisko dla niego?). Michael obdarza mnie przyjaznym

uśmiechem - i to jak miałoby mnie uspokoić, to byłby to cholerny cud. Jest typem człowieka, przed którym inni ludzie uciekają, szybko i w przeciwnym kierunku, błagając o swoje życie.

– Czy wiesz, co tu jest, Michael? - Macham kopertą z boku na bok - coś ciężkiego i twardego przesuwa się z ruchu, i już czuję, co to jest. *Ten arogancki, manipulacyjny...*

– Tak - informuje mnie.

– Czy chcę wiedzieć?

– Pan Mayfair nalegał, bym tu zaczekał, dopóki nie będę świadkiem, jak postępujesz zgodnie z instrukcjami zawartymi w jego liście. - Jego oczy lśnią radością, kiedy mi to mówi, jakby cieszył się wściekłością, która zakwita na mojej twarzy. Nie mam na to czasu. Nie potrzebuję tego. Otwieram prążkowany, drogi czarny papier i wyciągam notatkę do środka, która jest równie gęsta i luksusowa. Na papierze nie ma wielu słów, ale są wystarczająco mocne.

*Sloane,*

*Dolącz to do reszty swoich kluczy.*

*Michaelowi daj klucz do swojego mieszkania. Przyniesie go w ciągu godziny.*

**Z**

Zapomnij o tym, że wkurzyłam się wcześniej. Teraz jestem wściekła. Teraz widzę na czerwono. Myśli, że może po prostu zażądać klucza do mojego domu? Myśli, że podam go prawdopodobnie najbardziej przerażającemu człowiekowi, oprócz niego, z jakim kiedykolwiek się spotkałam? Ha!

– Przystopuj, kolego - mówię do Michaela. Uśmiecha się teraz, błyskając mi błyszczącymi białymi zębami, śmiejąc się pod nosem. -Dlaczego, do licha, on myśli, że może coś takiego odważać ze mną?

– Ponieważ usłyszałem od jego dzisiejszego kontaktu - Rufusa. A Zee myśli, że możesz być wdzięczna za informacje, którymi się nam uprzejmie podzielił. Coś o kobiecie, której możesz szukać?

Zamykam pięść wokół klucza w kopercie. Czy on... *czy on jest poważny?*

– Nie więcej, jak pięć godzin temu powiedział mi, że nie zamierza mi pomóc -mamroczę.

– Mówi wiele rzeczy. Trzeba wychwycić trik, kiedy mówi prawdę. Szukał już od jakiegoś czasu. Nie od czasu hotelu, ale...

O mój Boże, myślę, że zwymiotuję.

– Wiesz o tym?

– Pan Mayfair poinformował mnie tylko o tym, co uważał za najważniejsze. Musiałem wiedzieć kogo dla niego śledzę. Nie możesz mu jednak powiedzieć, że ci powiedziałem. Zanim zdążyłbym mrugnąć, to byłbym w sześciu częściach i na dnie pomostu.

To wszystko nagle staje się bardzo przytłaczające. Podchodzę do krzeseł poczekalni i siadam, zakrywając twarz dłońmi. Serce bije mi zemsty - wreszcie, w końcu, wreszcie...

Wreszcie.

Michael siedzi obok mnie, pozwalając mi się przyswoić. Przechyliłam głowę w bok, zamykając oczy, próbując powstrzymać łzy.

– Zadzwoń do niego - szepczę. - Muszę z nim porozmawiać.

Te niezwykle białe zęby znów błyszczą do mnie.

– Możesz do niego zadzwonić, pani Romera. Zanim oddał ci telefon, zapisał w nim swój numer.

Wyciągam telefon z kieszeni i natychmiast sprawdzam, czy to prawda. S, T, U, V, W, X, Y... mój palec nadal przesuwają się po ekranie dotykowym.

Z.

Tu jest. Jedna litera, a następnie jedenaście cyfr.

Moje serce. Boże, moje serce nie wie, co z tym zrobić. Naciskam przycisk połączenia, przyglądając się uważnie Michaelowi. Dźwięk sygnału wybierania wystarcza, by moje ręce zaczęły się pocić. Pierwszy sygnał, drugi...

Pauza...

– Czy ty to zrobiłeś?

Ten głos jest jeszcze głębszy na końcu telefonu - warknięcie, niski pogłos, który sprawia, że chcę przycisnąć moje nogi, aby powstrzymać potrzebę budowania napięcia.

– Co robisz? - szepczę.

– Nie baw się ze mną, Sloane.

Niepotrzebnie ryzykuje moim szczęściem i ledwie wymieniamy ze sobą dwa słowa.

– W porządku - przyznaję. - Nie, nie jest. Naprawdę nie mogę powiedzieć, że chcę lub potrzebuję klucza do twojej perwersyjnej nory.

– To nie jest klucz do mojej perwersyjnej nory - mówi, a ja jestem oszołomiona dźwiękiem śmiechu w jego głosie. To najsmaczniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. - To klucz do mojego domu. A jeśli masz klucz do mnie, to byłoby dobrze, gdybym miał także klucz do ciebie.

– A co, jeśli tego nie chcę?

– Nie wiem. Nie wiem, jak wygląda ta rzeczywistość.

Tak. Założę się. Założę się, że on nigdy nie pomyślał, że odrzucę to żądanie.

– Zadaj sobie pytanie, Sloane. Zadaj sobie pytanie, czy chcesz odejść. Jeśli chcesz mnie wyrzucić z życia. Zapomnij o Alexisie i Eli i o tym, jak się poznaliśmy. Zastanów się, co stało się wczoraj w nocy. Wiedziałaś, kim byłem, kim konkretnie byłem. Widziałaś, co mi się podobało. I zdecydowałaś się być ze mną w ten sposób.

Czeka w milczeniu, jego oddech jest powolny i miarowy, przesyłając dreszcze po moim kręgosłupie, kiedy robię to, co mi kazał. Rozważam to. Ta

ścieżka może tylko powodować kłopoty. Niebezpieczny facet, taki jak Zeth, zmieszany w Bóg wie co i z kim... Został postrzelony trzy tygodnie temu, na litość boską. To nie jest coś z jego przeszłości. To bardzo aktualne.

– Dodatkowo dziecko, które widziało obrażenia Lacey zniknęło. - mówi cicho. - Musi mieć zmienione opatrunki. Nie chcesz, żebym to robił, prawda? Mam bardzo brudne ręce.

– Tak, wiem wszystko o twoich brudnych rękach - odpowiadam, lekko się rumieniąc, kiedy pamiętam Michaela siedzącego obok mnie. - Co by się stało, gdybym odmówiła?

– Wtedy mielibyśmy problemy. Dałaś mi siebie. Jesteś moja. To nie jest coś, co możesz cofnąć.

– Jestem pewna, że wiele dziewczyn oddało się tobie. Możesz wrócić do pieprzenia ich.

– Nie pieprzę się z nikim poza tobą, kochanie.

– Masz na myśli, że się nudzisz?

– Dopóki nie zostanę postrzelony, a on się trzyma. Dopóki nie spakujesz całego gówna i uciekniesz ode mnie. Ale pozwól mi to powiedzieć, Sloane... Nie zwracaj sobie głowy bieganiem. Będę musiał tylko cię znaleźć. Zostań tutaj i bądź ze mną. Sprawię, że będzie warta twojego czasu.

Dlaczego, kiedy może to brzmieć, jakby próbował być słodki, czy podążam za nim z zagrożeniem? I dlaczego to niebezpieczeństwo tak bardzo mnie ekscytuje? Czuję, że potrzebuję kilku sesji sam na sam z Pippą.

– W porządku.

– W porządku?

Wypuszczam głęboko powietrze, a potem wyciągam klucz z koperty - to mały, mosiężny, rodzaj klucza do kłódki. Zamykam wokół niego palce, czując, jak ostre grzbiety wgryzają się w moją dłoń. Jestem głupią, głupią kobietą.

– *W porządku, Zeth. W porządku.* Stwierdziłam, że jesteś właścicielem twego głupiego, pieprzonego klucza. - *I twierdziłeś, że jesteś właścicielem mnie.*



Wciąż nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo mnie pragnie, ale nie wątpię w niego. Zeth nie traci czasu. Wiem o nim tyle już. Gdyby nie był zainteresowany, nie podjąłby takich kroków. Byłabym już na dobrej drodze do bycia dawno zapomnianym podbojem.

– I dasz swój Michaelowi?

– Tak. Tak, dam mu go, przysięgam.

Złowrogie pomruki wędrują wzdłuż linii i prosto do mojego ucha - moje powieki trzepoczą. Nie wiem, co zrobiłam. Nie wiem, na co się zgodziłam, ale czuję ulgę. Tak więc z ulgą. Widziałam wcześniej nieuleczalnych pacjentów. Walczą i walczą tak długo, odmawiając mężnie, by się poddali, a potem, kiedy powiedzą, że to po prostu nie ma sensu i nie ma nic więcej do zrobienia poza puszczeniem... to wtedy znajdują pokój. To jest morze poddania, w którym teraz płynę. Jest głębokie i jest tak wielkie, zanim zapomnę o pływaniu i pozwolę sobie zatonać. Zatonać na zawsze.

– Sloane?

– Tak?

– Po prostu myślałem, że powinieneś wiedzieć...

A potem mówi dwa słowa, o których myślałam, że nigdy nie usłyszę.

Dwa słowa, które rozdzierają moje serce.

– Ona żyje.

# Chapter Fifteen

## Zeth

– Zeth! Zeth Obudź się! - Coś małego i twardego uderza mnie w żebra. Wzdrygam się, natychmiast cofając się przed kontaktem. W dwie sekundy wyskakuję z łóżka, chwytając tego, kto mnie dotyka, i podnosząc moją pięść, gotową do ataku. Udaje mi się powstrzymać ją przed upadnięciem - osobę, która była na tyle głupia, aby wejść do pokoju, w którym śpię. A to w ogóle nie jest osoba. To uchwyt na miotłę. Moje kolana eksplodują z bólu, kiedy uderzyłem w nie, kiedy wypadłem z łóżka, moje serce szarżowało jak wściekły tłok. To nie on.

*To nie on. Jest w porządku. Oddychaj.*

Mrugam na rękojeści miotły, próbując zamknąć polecenia ataku, które krzyczy mi w głowie.

– Zeth.

Głos jest solidny. Spokojny. Pewny. Odwracam się od bladego drewna, który leży teraz na podłodze u moich stóp i znajduję Lacey stojącą w drzwiach, jej znoszony, różowy ręcznik frotte zaciska się ciasno na jej ciele. Jest wyświechtany, ale dziewczyna po prostu go nie wyrzuci. Jej skóra jest tak blada, że wygląda jak cholerny duch. Wie, że nie przeszkadza mi, jeśli jestem w moim pokoju, a drzwi są zamknięte - coś musi być na rzeczy.. Dziewczyna jest mądra.

Wiedziała, że szturchnąć mnie w bok czymś z daleka, zamiast zbliżyć się do mnie na łóżku. W tym samym duchu jest to raczej niegodne, ale wolałbym raczej znieść poniżenie, niż zrobić jej krzywdę.

Nagle zdaję sobie sprawę, że jestem nagi. Zawsze śpię nago. Prostując się powoli z mojej postawy obronnej, rzucam Lacey pytające spojrzenie.

– Co słyszeć? - rzucam. Nawet nie mruga okiem na to, że jestem nagi, jak w dniu narodzin. Nie mruga, że atakuję ludzi podczas snu. Wiemy, że nie naciskamy na siebie, nie wciskamy się tam, gdzie nie jesteśmy mile widziani. Ona rozumie. Ma swoje gówno, a ja zdecydowanie mam swoje.

– Nie mogę spać. Nie czuję się dobrze - szepcze Lace. - Czy mamy jakieś środki przeciwbólowe?

Kiedy twoja współlokatorka postanawia się zabić, to kiedy wraca do domu, podejmujesz pewnego rodzaju środki ostrożności. Masz kodeinę w swojej apteczce? Paracetamol? Noże w kuchni? Wybielacz się pod zlewem kuchennym? Tak, ja nie mam. Nigdy więcej. Dopóki nie będę pewny, że Lacey ma się znowu w porządku.

Podchodzę boso do stolika przy łóżku i łapię paczkę Tylenola, który tam trzymam, żeby złagodzić kaca. Mogę cholernie od nich zależeć, w zależności od tego, jak mocno na siebie naciskam, albo jak okropne mam koszmary. Wysuwam z opakowania dwie tabletki i ruszam do Lacey, wyciągając je w dłoni. Przewraca oczami.

– Jezu, Zee, jesteś jełopem.

– Jesteś jełopem. - Patrzę na nią. Wie, że nie wybaczyłem jej za to, gówno, które odwalila, ale nie powiedziała, że jest jej przykro. Ona nigdy tego nie robi. Umrę, wstrzymując oddech, zanim to się. Spodziewam się, że część jej czeka na mnie, abym to powiedział: *przepraszam, Lace. Przepraszam, że znów zaciągnąłem twoją niewdzięczną dupę do szpitala. Przepraszam za uratowanie ci życia.*

Ale wiesz co? Pieprzyć to. Teraz jest samolubną suką. Obserwuję, jak wrzuca tabletki do gardła i połyka je. A potem przekraczam granicę.

– Dlaczego, Lace?

Nie zawraca sobie głowy udawaniem, że nie wie, o co ją pytam. Wszyscy lekarze w szpitalu, musieli zadać jej to samo pytanie. Wsuwa rozczochrane włosy za ucho i szarpie nitki na swoim ubraniu, Złamałem tajną umowę między nami.

Ona o tym wie. Wie, że nie może mnie odstraszyć. Wie, że musi mi coś powiedzieć, czy to wszystko prawda, czy tylko połowicznie. W jej oczach pojawia się błysk i marszczy brwi.

– Wiesz, kiedy budzisz się w środku nocy i bije ci serce? Kiedy sen wydaje się tak prawdziwy, nadal możesz czuć i słyszeć wszystko, co dzwoni w twoich uszach, czołgając się po twojej skórze? Kiedy możesz, kurwa, przymknąć oczy, nie będąc przerażonym?

Nie ruszam się, jak marmur, zaciekle przyglądając się jej. Wie, że doświadczam tego codziennie, ale nie przyznaję się do tego. Cholera, nie. Nigdy się nie przyznam, że znowu się boję. Nigdy.

Lacey akceptuje moje milczenie.

– Cóż, już tego nie czuję, Zeth. Śnię... i budzę się, a ja nie... już się nie boję. Zaakceptowałam to. Moje *ciało* to zaakceptowało. Coś jest ze mną nie tak - szepcze. W jej oczach jest przerażenie, które rozumiem aż za dobrze. Cokolwiek jej się przydarzyło, gdzieś po drodze jej ciało popełniło najczarniejszy akt zdrady: zaczęło się tym cieszyć.

– Ostatnio boję się jedynie umierania - wzdycha - i muszę się bać. Nie chcę czuć się... jak ja. Wolałabym być martwa.

Wygląda jak zagubiona dziewczyna z jej brudnym szlafroku, jej brudnymi włosami i nawiedzonymi niebieskimi oczami. Odwracam wzrok, kiwając głową.

– Czego potrzebujesz? - pytam. Nie mogę jej przytulić. Nie mogę jej zatrzymać. Parę rzeczy mogę zrobić, niektóre nie. Przyzwyczajenie.

– Niczego - mówi. - Zrobiłeś wystarczająco dużo. - Jej twarz nabiera pustego spojrzenia, gdy koncentruje się na mojej klatce piersiowej. - Ta lekarka, ona chciała, żebym poszła zobaczyć się z jej przyjaciółką. Powiedziała, że mi pomoże.

– I co powiedziałaś?

– Powiedziałam jej prawdę. Że nie ma sensu. Nie można naprawić czegoś, co nawet trochę nie jest takie, jak kiedyś. Ledwo czuję się człowiekiem, Zeth. Jestem jak posąg pozostawiony po Pompejach. Tutaj jest tylko kształt tego, kim jestem. Zarys tego, kim byłam. Ale mojej reszty tu nie ma. Nigdy tego nie odzyskam. Jestem tylko popiołem i kamieniem.

\*\*\*\*\*

## *Sloane*

Słyszę pukanie do drzwi, mimo że radio jest ustawione na rozdzierający uszy dźwięk. Nie mam sąsiadów przez dobrą milę albo nawet dwie, więc nigdy nie muszę się martwić skargami na hałas.

DUM DUM DUM.

Uderzenia praktycznie wstrząsają szybą w oknach, które wychodzą w stronę miasta, które znajduje się w oddali.

Przerywam składanie prania. Nadchodzi ponownie. Bang bang bang. Ktokolwiek to jest, zaczyna się wkurzać.

Od razu myślę najgorsze: to on. Ale potem sobie przypominam. - Zeth ma klucz. Gdyby to był on, to wpuściłby siebie do środka. Jeszcze raz, dlaczego się na to, do cholery, zgodziłam? Ślizgam się po korytarzu w skarpetkach, podnosząc kij baseballowy, który zawsze opiera się o ścianę za drzwiami

wejściowymi. Patrzę przez judasza i mój żołądek opada. Kręcę kijem w dłoni, przygryzając dolną wargę.

Może teraz mieć klucz, ale z jakiegoś powodu Zeth dobija się do moich drzwi o dziesiątej rano w mój jedyny dzień wolny w tym tygodniu. Wygląda absolutnie wściekle, szkło judasza zniekształca jego twarz. Wygląda jak olbrzym.

– Sloane, jeśli wpuszczę siebie do środka i cię tam znajdę, to wszystko stanie się niezręczne. - Jego słowa nie są krzykiem. Mówi się tonem gawędziarskim, jakby wiedział, że stoję po drugiej stronie drzwi, wpatrując się w niego. Spogląda w wizjer i unosi brew.

Kurwa.

Otwieram drzwi, patrząc na niego gniewnie.

– Co ty tutaj robisz? Nie mógłbyś/mogłaś wysłać SMS-a czy coś takiego?  
- W kąciu ust pojawia się drganie i zdaję sobie sprawę, że stara się nie uśmiechać. Patrzy na kij bejsbolowy w mojej dłoni.

– Mógłbym, ale nie zrobiłem tego.

– Cóż, powinieneś.

– Chciałem zobaczyć, gdzie mieszkasz. - Uśmiecha się tajemniczym uśmiechem i wiem, co to znaczy. Już wiedział, gdzie mieszkam. Wygląda absurdalnie gorąco w obcisłej czarnej koszulce i skórzanej kurtce, a dżinsy obejmują go we wszystkich odpowiednich miejscach. Ciemne włosy, ciemne oczy, ciemne ubrania... Jestem niemal zaskoczona, że widzę go przy świetle dziennym.

– Jeśli nie zaproszę cię, nie będziesz mógł przejść przez próg? - Czuję się szczególnie zadowolona z tego powodu. Zeth znowu unosi brew i wchodzi do domu.

– Myślisz, że wyszedłem prosto z horroru, prawda?

– Cóż, to nie jest bajka, prawda?

– Gdybyś mi pozwoliła, to byłoby to możliwe.

– O tak, a kim ty powinieneś być, mój uroczy książę?

Prycha na to.

– Nie, głupia, jestem wielkim złym wilkiem. - Rozgląda się wokół z rażąco ciekawością, która nie tłumi jego drapieżnego klimatu. Jeśli cokolwiek, wygląda na to, że szuka wyjść, zapamiętując wszystkie możliwe drogi ucieczki. Oczywiście nie dla siebie. Dla mnie. Zastanawia się, w którą stronę ucieknę.

– Co ty tu robisz, Zeth?

– Mówiłem ci, chciałem zobaczyć, gdzie mieszkasz.

– Nie, nie chciałeś.

– Och, już tak dobrze mnie znasz? - Podnosi ramkę, wpatrując się w moje i Alexis zdjęcie na letnim obozie. Wyglądamy jak dwie krople wody, uśmiechając się, obie w aparatach na zębach. Nie powinien tu być. Nie powinien zajmować się moim dobytkiem, robić przyziemnych rzeczy, takich jak przeglądanie mojej nieotwartej poczty, która leży na kuchennym blacie.

– Hej, mógłbyś?

– Mieszkasz tutaj sama.

– Tak.

– Dobrze. - Prowadził śledztwo w sprawie miejsca, wychodząc z kuchni, aby przejść do salonu. Miejsce jest całkiem puste, tylko kilka półek na książki, bite skórzane sofy, mały płaski ekran, którego nigdy nie oglądam. Jego wzrok spoczywa na mojej gitarze opartej o ścianę w kącie.

– Grasz? - pytam go.

– Nie. - Odwraca się i wreszcie zwracam na siebie jego uwagę.

– Skończyłeś szpiegować?

– Jedyne pokój, w którym chciałbyś powęszyć, to sypialnia, Sloane, w tej chwili upewniam się, że twój dom jest bezpieczny.

– Wiem, wydałam tysiące dolarów, aby mieć zabezpieczenie antywłamaniowe, zanim się tutaj wprowadziłam. Teraz, jeśli nie masz nic przeciwko, mam obowiązki domowe, którymi powinnam się zająć.

Zeth uśmiecha się, jakby myśl o tym, że mam obowiązki domowe to najśmieszniejsze gównno.

– Ta twoja przyjaciółka, lekarka - mówi. - Chcę ją poznać.

– Co?

– Chcę ją poznać.

– Czemu?

– Żebym mógł sprawdzić, czy może pomóc z Lacey.

Pomóc z Lacey? Potrzebuję chwili, aby załapać. Czy on prosi o pomoc dla swojej przyjaciółki? Sądziłam, że nawet za milion lat o to nie poprosi. Głównie dlatego, że dziewczyna wydawała się być nieugięta w tym, że nie chce pomocy. Nie ma znaczenia, że obiecała mi powrót do szpitala - okłamano mnie wystarczająco dużo ludzi, aby wiedzieć, kiedy ktoś mówi mi coś, co, jak sądzą, chcę usłyszeć.

– Moja przyjaciółka ma na imię Pippa. I dlaczego, do cholery, powinnam ci pomóc?

Nierozważny uśmiech wygina usta Zetha w górę po jednej stronie.

– Pippa, co? - Wygląda na to, że cieszy się jakimś sekretnym dowcipem. Powoli przechadza się po salonie, jego twarz nagle staje się niebezpieczna i zniszczona. Czuję się jakbym był ścigana. Podchodzę do niego, gdy się zbliża, ale cholerna ściana zatrzymuje mnie po trzech krokach. Zeth pochyla się do mnie i przesuwa nosem po mojej szczęce, oddychając głęboko. Wdychając mnie. - Pomożesz mi z czterech powodów. - Jego ręce uniosły się i znalazły moje biodra, pracując powoli nad moim ciałem, nie spiesząc się, dopóki nie sięga do mojej kieszeni džinsów i wyciąga mój telefon. Przez cały czas się nie ruszam. Dotyka mnie. Dotyka mnie i to w biały dzień.

–Pierwszy - mówi, zrzucając kontakt wzrokowy, by spojrzeć w dół na mój telefon - zadzwonisz do Pippy, ponieważ cię o to poprosiłem. To jest jedyny powód, dla którego będziesz potrzebować od tego momentu. - Zaczyna naciskać



przyciski, a następnie przewija ekran dotykowy, marszcząc delikatnie brwi. -

Dwa: zadzwonisz do Pippy, bo jesteś lekarzem i chcesz pomóc Lacey.

Naciska przycisk wybierania na mojej komórce i wyciąga go do mnie. Odbieram go od niego, nieco oszołomiona faktem, że jest tak blisko mnie i jestem praktycznie pijana jego zapachem, a także dlatego, że nie mogę odmówić. Już za bardzo rozkazuje i jest zbyt potężny, zbyt pewny siebie, by wątpić, że zrobię to, co on mi powie. Słyszę sygnał w uchu.

- Trzy: zrobisz to, o co cię poproszę, bo zdecydowałem, że ci pomogę. Pomogę ci znaleźć Alexis. - Uniósł palec do moich ust, żeby powstrzymać mnie przed powiedzeniem czegokolwiek, zanim zdołam coś powiedzieć - *nie, dziękuję, nie, kurwa czas*. Nic. - I po czwarte... - Przygryza dolną wargę, ciągnąc ją między zębami i wiem, że jestem zrujnowana. Jestem zrujnowana dla każdego innego mężczyzny na planecie. Ponownie pochyla się blisko, przyciskając wargi do mojego ucha. Trzęsę się, a potem jego ręka przesuwa się po moich dżinsach. - Po czwarte, Sloane, zaraz cię dopadnę. I będziesz bardzo wdzięczna. - Nacisk z jego palca wskazującego i środkowego rozdziela mnie, przesuwając po moich wargach cipki, aby znaleźć moją łechtaczkę, co sprawia, że sapię.

- Jesteś gotowa?

Napinam każdy pojedynczy mięsień w moim ciele. Odblokowana iskra błyszczy w jego oczach, każąc mi odmówić. Ja nie. Nie mogę. Przesuwa palcami do przodu, jęcząc, popychając je we mnie, mocno wpatrując się we mnie. Wciągam gwałtowny wdech, walcząc z pragnieniem, aby oczy wróciły mi oczy do głowy.

- Sloane? *Sloane?* Jesteś tam?

Nie zauważam nawet, że przy uchu rozlegał się sygnał telefonu.

- Kurde.

– Cóż, ciebie też witam. - Pippa wydaje się być lekko rozbawiona moim powitaniem. Zeth wygląda na tak złego, jak człowiek tylko może, kiedy wbija we mnie jeszcze mocniej palce. .

– Chcesz, żebym przestał? - szepcze.

Potrząsam głową.

– Więc lepiej zacznij mówić.

Przenikliwa fala przyjemności drży przez moje ciało. Nie mogę tego dłużej robić - zamykam oczy. To jest to. On będzie moim końcem. Mogę to poczuć.

– Pippa, cześć... Ja... muszę prosić cię o przysługę.

## KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ